

Diana Palmer

*Buntowniczka*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ranczo Comanche Flats było jednym z największych w okolicy. Catherine Blake zawsze czuła przyjazne nastawienie mieszkańców miasteczka, które wyrosło wokół rancza. Panowały tu spokój i cisza. Wprawdzie nie liczyła na to, że zazna spokoju w obecności Matta, ale lubiła przebywać w towarzystwie matki i kuzynów.

Uśmiechnęła się, gdy jadąc swym autem, wśród schludnych białych ogrodzeń dojrzała zarys olbrzymiego domu w stylu hiszpańskim. Jej jasnozielone oczy spoczęły na odległych dębach, oddzielających posiadłość od prerii. Ranczo miało niemal sześć tysięcy hektarów i było położone w Teksasie, jakąś godzinę drogi od Fort Worth. Stryjeczny dziadek Catherine stworzył tu prawdziwe imperium. Kiedyś wokół posiadłości rozciągały się lasy dębowe, teraz znacznie uszczuplone przez nadciągającą nieubłaganie cywilizację. Za czasów wielkich spędów była rzędy drzew, ciągnące się z północy na południe, były znakiem orientacyjnym dla ranczerów.

Szczupłą dłonią odgarnęła wpadające do oczu kasztanowe włosy. Twarz dziewczyny rozjaśnił uśmiech, gdy pomyślała o szkole. Rozpierała ją duma. Ukończyła college z wyróżnieniem z dziennikarstwa. Przez cały rok szkolny sumiennie się uczyła w Fort Worth, mieszkając w domu studenckim, a do domu wracając jedynie na weekendy. Często się zdarzało, że Matt przylatywał po nią prywatnym samolotem. Miał taką możli-

wość, ponieważ na ranchu znajdowało się małe lotnisko. Catherine znów się uśmiechnęła na myśl o swym sukcesie i niespodziewanej ofercie pracy w Nowym Jorku, jaką jej złożono. Matthew Dane Kincaid mógł sobie rządzić wszystkimi na ranchu, jednak od teraz nic będzie już kierował życiem Catherine. Miała niemal dwadzieścia dwa lata i wprost zachłystywała się nową zdobytą niezależnością.

Wracała właśnie z czterodniowej wyprawy do San Antonio gdzie starała się o posadę w niewielkiej firmie zajmującej się reklamą. Wprawdzie nic z tego nie wyszło, ale za to zaproponowano jej pracę w dużej firmie w Nowym Jorku. Miała zacząć za kilka tygodni, gdy tylko jej biuro zostanie odpowiednio przygotowane. Musiała naprawdę wyrzeć doskonałe wrażenie, ponieważ na rozmowę z nią przyleciał sam wiceprezes i z miejsca ją zatrudnił. Była zachwycona. Cieszyła ją także możliwość wyrwania się spod opiekuńczych skrzydeł rodziny, a szczególnie Matta.

Dziwne, pomyślała, jak bardzo stał się zaborczy, odkąd skończyłam szkołę. Oczywiście, był właścicielem rancha, na którym mieszkała wraz z matką. A także właścicielem licznych państwisk. Posiadał również pakiet kontrolny akcji lokalnych firm, zajmujących się sprzedażą nieruchomości. Jednak, mimo wszystko, był tylko jej przyszywanym kuzynem i boleśnie odczuwała jego zachowanie. Ponieważ dość wcześnie straciła ojca, który zginął w Wietnamie, dojrzała szybciej niż jej rówieśnicy i była bardziej niezależna. Właśnie dlatego walczyła zażarcie z Mattem o większą swobodę. Walczyłam, jeżeli nie usychałam z powodu nieodwzajemnionego uczucia do niego, przyznała gorzko w myślach. Hal i Jerry nie byli tak trudni jak Matt. Ale, oczywiście, nie mieli jego nieokiełzanego temperamentu ani świetnego zmysłu do interesów. Ani wrodzonej arogancji. O, tak. Matt doprowadził ją do perfekcji.

Betty Blake, kobieta o siwych włosach i roześmianych oczach, wybiegła powitać córkę.

- Kochanie! Jesteś nareszcie! - wykrzyknęła uszczęśliwiona i wyciągnęła ramiona. - Jak dobrze znów mieć cię w domu!

- Nie było mnie tylko cztery dni - przypomniała Catherine matce, odwzajemniając uścisk. - Jak przyjął to Matt?

- Prawie się do mnie nie odzywa - przyznała Betty. - Tym razem zostawiłaś mnie samą na polu bitwy, córeczko.

- Muszę być niezależna - twardo odparła dziewczyna. - Matt chce, żeby wszystko układało się po jego myśli. Ale tym razem nie wygra. Nawet jeśli miałabym zostać kelnerką w obskurnym barze. Ale, na szczęście, nie będę musiała - dodała z uporem. - Wciąż mam dochód z akcji. To zapewni mi utrzymanie!

Betty wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć. Jednak po chwili zmarszczyła tylko czoło i potrząsnęła bezradnie głową.

- Wchodź i opowiadaj - powiedziała w końcu. - Zdobyłaś pracę?

- Nie tę w San Antonio - przyznała z westchnieniem dziewczyna i w tej samej chwili się uśmiechnęła. - Pomyśleć tylko, że musiałam wyjeżdżać ukradkiem, pod pozorem krótkich wakacji z nieistniejącą przyjaciółką! Naprawdę, Matt to tyran... - zaczęła i urwała na widok zasmuconej twarzy matki. - No dobrze, już dobrze. Nie będę tak mówić, obiecuję. A właśnie! Oczywiście, że dostałam pracę. Ale aż w Nowym Jorku.

- W Nowym Jorku? - Betty wyglądała na zaskoczoną.

- Dobrze płacą i mam zacząć dopiero w przysłym miesiącu. To dużo czasu, żeby wszystko załatwić.

- Mattowi to się nie spodoba - powiedziała Betty, marszcząc brwi.

- Nic mnie to nie obchodzi!

- Przestań - skarciła ją matka. - Wiesz przecież, jak wyglą-

dałaby nasza sytuacja bez Matta. Ojciec wpędził nas w poważne długi, a potem zginął w Wietnamie. Wystarczająco często ci o tym przypominałam.

- A stryj Henry wyciągnął nas z kłopotów, zaprosił tutaj i odtąd tutaj mieszkamy. Wiem, mam - przyznała już bez gniewu i ruszyła za nią. - Uwielbiam ten dom! - zawołała, po raz kolejny olśniona pięknem holu w stylu hiszpańskim i majestatycznymi schodami.

- O tak, stryj był wspaniałym człowiekiem - przytaknęła ze śmiechem matka, która także wychowała się w tym domu. - Miał dobry gust.

- Tylko nie dotyczyło to jego żon - ironicznie mruknęła dziewczyna.

- To, że matka Matta była bardzo młoda, nie upoważnia cię do robienia takich uwag. Doskonale wiesz, że uwielbiała Henry'ego. I dała mu dwóch synów.

Catherine nie odezwała się już. Posłusznie szła za matką po schodach, kierując się do swej sypialni. W drugim skrzydle tego olbrzymiego domu mieszkali także Matt i Hal, a Jerry wraz z żoną Barrie mieszkali w innym budynku, nieco oddalonym od głównych zabudowań.

- Wszyscy zjawią się na jutrzejszym obiedzie - oznajmiła Betty. - Co prawda Matt poleciał dziś do Houston, ale ma wrócić późnym wieczorem. Te deszcze były okropne, wiesz, że istnieje zagrożenie powodziowe? Mam nadzieję, że będzie leciał ostrożnie.

- Przynajmniej nie jedzie samochodem. Bo ostrożnie to on raczej nie jeździ - skomentowała dziewczyna. - Pamiętasz, ile rozbił samochodów, zanim skończył college?

- Z pewnością nie tyle, co Hal - roześmiała się Betty.

Catherine zatrzymała się i przyjrzała obrazowi wiszącemu pomiędzy dwoma antycznymi kinkietami. Przedstawiał stryja

Henry'ego, który był uderzająco podobny do dziadka dziewczyny. Miał ciemne włosy, zielone oczy i oliwkową cerę. Cechy te odziedziczyła również Catherine po przodkach ze strony matki.

- Nie pasuje tu - stwierdziła, patrząc w zadumie na obraz.

- Jego miejsce jest w salonie - dodała z roztargnieniem.

- Nie mogłam spokojnie oglądać telewizji, gdy się tak we mnie wpatrywał - wyjaśniła Betty. - Poza tym, czuję się dużo bezpieczniej, idąc schodami w ciemności. Wiem, że on tu jest.

- Och, mammo - zachichotała dziewczyna.

- Był dla mnie autorytetem, kiedy dorastałam - zwierzyła się starsza kobieta. - Zawsze go podziwiałam. I nadal tak jest.

- Nawet wtedy, kiedy ożenił się z tak młodą dziewczyną?

- Bardzo lubiłam Evelyn - miękko odparła Betty. - Dobrze się nami opiekowała. Prawie nie pamiętam swoich rodziców. Zmarli, kiedy byłam mała - westchnęła. - Tak bardzo brak mi twojego ojca...

- Wiem, mammo. Mnie też - przyznała Catherine i objęła ją czule. - Ale jestem szczęśliwa, że mam ciebie - ucałowała policzek matki i w tej samej chwili zmieniła temat. - No, dobrze. A teraz opowiedz mi wszystkie ploteczki. Na pewno wiele się działo w czasie mojej nieobecności!

Betty i Catherine same usiadły do kolacji. Obsługiwała je, mamrocząc gniewnie pod nosem, Annie. Ta pulchna, siwowłosa kobieta zjawiła się na ranczo wraz z matką Matta.

- Nigdy nie można zgromadzić całej rodziny o jednej porze - narzekała, nakładając jedzenie na talerze. - Pan Hal nie pojawi się, chyba że pan Matt na niego nakrzyczy. A pan Jerry i pani Barrie znów wyjechali bez uprzedzenia - narzekała, gniewnie patrząc na potrawy, jakby to one były odpowiedzialne za te kłopoty.

- W takim razie zjemy podwójne porcje - powiedziała ze śmiechem Catherine.

- I dobrze. Jedzenia jest dużo. Chyba mogę nawet część zamrozić - zastanawiała się na głos udobruchana Annie.

Kobieta wyszła do kuchni, wciąż mówiąc do siebie, a matka i córka wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

- A, właśnie. Gdzie jest Hal? - spytała Catherine.

- Nie mam pojęcia. Matt, zanim wyjechał, kazał mu pomóc chłopcom przepędzić bydło na inne pastwisko. Hal wybiegł z domu wściekły. Wiesz, jak nie cierpi moknąć.

- Jeszcze bardziej nie lubi przyjmować poleceń - zauważyła dziewczyna.

- To wasza wspólna cecha, kochanie - westchnęła Betty.  
- Mam nadzieję, że nie zaczniesz spotkania z Mattem od kłótni. Odkąd wyjechałaś, ma paskudny nastrój.

- Wstrzymam się dzień lub dwa, dobrze?

- Dobrze - przytaknęła markotnie Betty.

Catherine leżała już w łóżku, gdy usłyszała, że wrócił Hal. Właśnie rozmawiał z jej matką. Dobry, stary Hal, pomyślała z rozczuleniem. W rodzinie Matta był jej jedynym sprzymierzeńcem. Właściwie byli do siebie podobni. Tak samo zbuntowani i walczący z autorytetem Matta.

W końcu dziewczyna zasnęła, otuliwszy się ciepłą kołdrą. Czuła się bezpiecznie w tym wielkim domu, wśród życzliwych osób. Słyszała burzę, szalejącą za oknami, i zanim zasnęła, zdążyła się jeszcze zastanowić, czy Mattowi uda się dziś wrócić.

Kilka godzin później obudził ją odgłos silnika. Odsunęła zasłonę i nie wstając z łóżka, wyjrzała przez okno. Przez kurtynę deszczu zobaczyła, że z samochodu wysiada postawny mężczyzna w eleganckim płaszczu i w stetsonie na głowie. Gdy sięgnął po teczkę i ruszył w stronę domu, poznała Matta.

Wpatrywała się w jego twarz. Jaki to szok, przytapać go, gdy nie wie, że jestem w pobliżu, pomyślała. Przy Catherine zawsze

był uśmiechnięty i w dobrym nastroju. W obecności dziewczyny śmiał się więcej, niż przy kimkolwiek innym. Ale teraz, gdy nie wiedział, że Catherine patrzy, wyglądał jak ktoś zupełnie obcy. Właściwie Matt zawsze stanowił zagadkę, której dziewczyna nie potrafiła rozwiązać. Większość pracowników się go bała, choć nigdy nie był zbyt wymagający czy niesprawiedliwy. Prawdopodobnie przyczyną tego lęku ludzi była otaczająca go atmosfera. Nieprzystępność. Jeszcze jeden skutek surowego wychowania.

Matt był synem Evelyn z pierwszego małżeństwa. Jego dzieciństwo z pewnością nie zaliczało się do łatwych. Ojciec Matta był wojskowym i tryb życia całej rodziny podporządkowano jego pracy. Z początku Matt uczył się w szkołach dla dzieci wojskowych. Potem, kiedy jego ojciec umarł i Evelyn ponownie wyszła za mąż, za stryja Henry'ego, Matt był już w szkole z internatem. Następnie zaczął naukę w college'u, z dala od domu, i po jego ukończeniu wstąpił do piechoty morskiej. Nie mógł więc zaznać nadmiaru rodzicielskiej miłości. Stryj Henry był wspaniałym człowiekiem i choć lubił i szanował Matta, o rodzicielskiej miłości nie mogło być mowy. Evelyn natomiast była bardziej kobietą interesu niż czułą matką.

Teraz jednak wygląda na to, że Matt ma miłości pod dostatkiem, pomyślała złośliwie dziewczyna. Każda kolejna kobieta, którą widywała w jego towarzystwie, posyłała mu spojrzenia pełne uwielbienia. Nawet koleżanki ze szkoły błagały Catherine o zaproszenie do jej domu, by móc choć popatrzeć na Matta.

Dziewczyna przygryzła dolną wargę i przyglądała się postawnej postaci mężczyzny. Był przystojny i wspaniale zbudowany, musiała to przyznać. W dodatku jego ciemnobrązowe oczy rozświetlała wewnętrzna siła. Aryokratyczne rysy i oliwkowa cera mogły pociągać kobiety. Jednak było coś jeszcze. Mimo że była zła i zamierzała stoczyć z nim walkę o swą nie-



zależność, podziwiała go i kochała. Oczywiście, wiedziała, że Matt nigdy nie odwzajemni jej uczuć. Właśnie dlatego musiała stąd uciec. Za każdym razem, gdy pojawiał się z nową wybranką, Catherine cierpiała. Wydawało się jej, że co miesiąc w życiu Matta jest nowa kobieta. A każda następna bardziej zmysłowa i doświadczona od poprzedniej. Nie to, co biedna, mała Kit, która musiała chować się ze swoimi łzami. Chyba umarłaby ze wstydu, gdyby Matt dowiedział się o jej uczuciach. Dlatego zawsze ukrywała je za wybuchami gniewu.

- Jutro - wyszeptała. - Jutro sobie porozmawiamy, kuzynie  
- dodała i zamknęła oczy.

Gdy następnego ranka Catherine zeszła na śniadanie, nie zastała Matta. Przy stole siedział Hal i jej matka. Mężczyzna popatrzył na nią, a jego orzechowe oczy rozświeciły się tajemniczym uśmiechem. Miał dwadzieścia trzy lata i był najmłodszym z braci. Nie był tak wysoki jak Matt i nie dorównywał mu muskulaturą. Miał za to bystry umysł, kiedy już postanowił go użyć, i zdolności techniczne. Hal wolał jednak nocne życie i gdy tylko nadarzała się okazja, znikał z rancza. Lubił się zabawić i nieraz Matt groził mu, że za jego durne dowcipy wyrzuci go z rancza. Jednak Catherine miała słabość do Hala. Po prostu nie można było go nie lubić. Zresztą w dzieciństwie dzielnie dostrzymywał dziewczynie krok w wyprowadzaniu Matta z równowagi.

- Witaj, kuzyneczko! - zawołał radośnie. - Jak było w wielkim mieście?

- Cudownie - odparła z uśmiechem i napełniła sobie talerz.  
- Dostałam pracę! - wykrzyknęła i zaczęła opowiadać.  
- Powiedziałaś już Mattowi? - spytał ciekawie.  
- Jeszcze się z nim nie widziałam.  
- Ona nic nie wie? - Hal zwrócił się do Betty.

- O czym nie wiem? - zdziwiła się Catherine.

- Matt dowiedział się, gdzie byłaś, i wstrzymał wypłatę dywidend.

- Och, Hal. Po co jej powiedziałaś? - zmartwiła się Betty.

- Wstrzymał wypłatę? - wysyczała przez zaciśnięte zęby dziewczyna. - Nie miał prawa. To moje udziały! - zawołała z płonącymi gniewem oczami.

- Może z nimi robić co zechce, póki nie skończysz dwudziestu pięciu lat - przypomniał jej Hal.

- Gdzie on jest? - zapytała Catherine z wściekłością.

- Na pastwisku. Sprawdza, czy bydło zostało przepędzone wyżej, zanim nadeszły ulewy - niechętnie wyjaśniła Betty. - Kazał Halowi tego dopilnować, zanim sam poleciał do Houston.

Młody mężczyzna nie odezwał się, tylko wstydliwie spuścił wzrok i z uporem wpatrywał się w swoją kawę.

Catherine nawet na niego nie spojrzała. Gotowała się ze złości. Potrzebowała tej forsy, by urządzać się w Nowym Jorku. Nie dostanie przecież żadnych pieniędzy od firmy, aż do pierwszej wypłaty. Matt dobrze to wiedział!

- Zabiję go - wymamrotała.

- Kochanie, nie złość się tak - próbowała ją uspokoić matka.

Catherine jednak już tego nie usłyszała. Pędziła na górę, żeby przebrać się w spodnie do konnej jazdy i odpowiednie buty.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Po nocnej burzy niebo wydawało się jeszcze bardziej błękitne, a powietrze świeższe. Na szerokich, zielonych pastwiskach pasły się stada zadbanego bydła. Catherine jednak nie zwróciła na to uwagi. Jej zielone oczy ciskały błyskawice, a szczupłe ciało było napięte do granic wytrzymałości. Siedziała sztywno w siodle i z zaciśniętymi gniewnie ustami rozglądała się w poszukiwaniu Matta.

Zadrzała. Nadchodziła jesień i poranki były coraz chłodniejsze. Liście na drzewach robiły się już coraz bardziej suche i przybierały rozmaite kolory. Przeszukiwała wzrokiem połacie ziemi, ale nigdzie nie dostrzegła Matta. Mogłaby wrzeszczeć ze złości. Czasami bycie częścią klanu Kincaidów było bardzo trudne. To właśnie taka chwila, pomyślała dziewczyna. Rysowała się przed nią świetlana przyszłość i ciekawa praca w Nowym Jorku. Dlaczego Matt nie potrafił trochę odpuścić? Wprawdzie nie wiedział nic o ofercie pracy, ale i tak robił wszystko, by musiała prosić o jego zgodę w najdrobniejszych nawet sprawach. Zawsze tak było. Catherine robiła własne plany, a Matt torpedował jej wszystkie działania. Działo się tak od lat i nikt nie próbował tego zmienić. Poza samą Catherine.

Tym razem jednak nie będzie tak, jak sobie tego życzy Matt, pomyślała zawzięcie. Nieważne, że jest szefem Korporacji Kincaidów, której akcje były w jej posiadaniu. Nieważne, że szalenie go kochała. Tym razem nie będzie jej dyktował, jak ma żyć.

Dojrzała jakiś ruch na błotnistym brzegu rzeki. Kilka zabłąkanych rudo-białych krów rasy Hereford utknęło w grząskiej mazi. Uśmiechnęła się zimno. Na szczęście wraz z Mattem było tylko kilku ludzi. I dobrze. Nie zamierzała robić publicznego przedstawienia.

Zmusiła klacz do galopu i poczuła pęd wiatru na twarzy. Serce przyspieszyło swój rytm. Wiedziała, że dobrze wygląda w butach i spodniach do konnej jazdy. Miała na sobie także niebieską bluzeczkę związaną w pasie, która nie zakrywała jej opalonych ramion. Oczywiście nie ubrała się tak dla Matta. Nie zauważyłby nawet, gdyby miała na sobie wieczorową suknię. Przyjrzałby się jedynie, gdyby spłoszyła jego drogocenne bydło. Był odporny na kobiece wdzięki. Jego obsesją była wolność. Zwykł mawiać, że nie urodziła się jeszcze taka kobieta, która zaciągnęłaby go do ołtarza.

Catherine nieraz o tym myślała. Marzyła też o tym, by się z nim całować, poczuć jego zmysłowe usta. Od lat zastanawiała się, jak by to było, gdyby się pobrali i mieszkali na ranczo aż do końca swych dni. Jednak już dawno nauczyła się nie ujawniać swoich uczuć i zachowywać te niemądre tęsknoty dla siebie. Matt doskonale był w tym pomocny, zupełnie ignorując jej spojzenia i przyspieszony oddech, gdy stawał blisko niej. W college'u chodziła czasami na randki. Ku szczeremu zdziwieniu Betty, Matt prześwietlał każdego chłopaka Kit i ustalał zasady spotkań i godziny powrotów. Kiedyś akceptowała takie zachowanie kuzyna, ale teraz, gdy była starsza, bardzo jej dokuczало. Matt nigdy nie pragnął jej, jak mężczyzna kobiety. Jednak miał pełną kontrolę nad jej życiem i to mu najwidoczniej odpowiadało.

W końcu go zobaczyła. Klęczał przy jednej z krów i uważnie oglądał jej kopyto. Jego ciemne włosy były ukryte pod szerokim rondem kapelusza. W spranych dżinsach, luźnej koszuli i znoszonych butach wyglądał jak jeden z pracujących dla niego

cowbojów. Jednak gdy wstał, różnica była widoczna. Jak na kowboja był zbyt zadbany. Jego paznokcie były zawsze czyste i krótko przycięte. Matt potrafił poruszać się z wrodzonym wdziękiem, który przyciągał kobiece spojrzenia. Mięśnie grały pod skórą, kiedy otrzepywał spodnie. Był wysoki, szczupły, dobrze zbudowany i opalony. Jego ciemne oczy błyszcząły niczym dwa rozżarzone węgle. Widać było, że nos został kiedyś złamany, ale to nie ujmowało uroku przystojnej twarzy mężczyzny. Wprost przeciwnie. A lekkie skrzywienie zmysłowych ust zawsze intrygowało Catherine.

Matt miał wysoko sklepione kości policzkowe, co było dziedzictwem po indiańskim przodku. Na jego twarzy zawsze pozostawał cień zarostu, mimo że golił się częściej niż inni. Nosił się z godnością, jakby stale pamiętał o słowach swojej matki. Niegdyś Kincaidowie byli w tej części stanu polityczną potęgą. Matka Matta często to powtarzała, ucząc syna dumy z jego nazwiska i dziedzictwa. Evelyn, gdy wyszła za mąż za stryja Henry'ego, przekazała mu udziały w Korporacji Kincaidów, łącząc w ten sposób interesy obu rodzin. Jednak teraz cała władza spoczywała w rękach Matta.

Mężczyzna usłyszał zbliżającego się konia i obrócił się. Jego rysy złagodniały, a oczy zabłysły, gdy poznał Catherine. Zsunął kapelusz na tył głowy i leniwie oparł się o drzewo. Obserwował ją z uwagą i Kit miała ochotę go uderzyć, by zetrzeć z jego twarzy uśmiezek samozadowolenia.

- A więc tu jesteś - mruknęła do siebie i zsiadła z konia.
- Nigdy nie będziesz dobrym jeźdźcem, złotko, jeśli nie będziesz słuchać moich rad. Tak się nie zsiada z konia - pouczył ją, uśmiechając się protekcyjnie.
- Nie mów do mnie „złotko”! - zawołała i podeszła do niego. W tej chwili nienawidziła go z całego serca, patrzyła na niego ze złością i zaciskała dłonie w pięści. - Mama powiedzia-

ła mi, co zrobiłeś - rzuciła oskarżycielsko. - A teraz posłuchaj mnie, Matthew Kincaidzie! Nie jestem już małym dzieckiem! Dorosłam i nie możesz trzymać mnie na krótkiej smyczy. Nie zgadzam się na to. Dałeś mi te akcje, gdy skończyłam osiemnaście lat, więc mogę sama dysponować tymi pieniędzmi! Nie możesz mi ich tak po prostu odebrać!

- Kto? Ja? - spytał niewinnie i udając obojętność, zapalił papierosa. - Niczego nie odebrałem. Wstrzymałem po prostu wypłatę dywidend. Spójrz na drobny druk w umowie, zastrzegłem sobie takie prawo, na wszelki wypadek.

- A z czego zapłacę czynsz w Nowym Jorku? Mam żebrać na ulicach? - wybuchnęła dziewczyna.

- Nie przypominam sobie, żebyś wspominała coś o Nowym Jorku - odparł natychmiast.

Nie znosiła tego uśmiešku na jego twarzy. Doskonale go знаła. Znaczyło to, że Matt uparł się i żadna siła na ziemi nie zmieni jego decyzji. Cóż, jeszcze zobaczymy, pomyślała zawzięcie.

- Zaproponowano mi pracę w znanej nowojorskiej firmie zajmującej się reklamą - wyjaśniła. - Nie było łatwo się tam dostać. Moją kandydaturę rozważono jedynie dlatego, że zarekomendował mnie ojciec jednej ze szkolnych koleżanek, który tam pracuje. To naprawdę coś, Matt. A pensja...

- Masz dopiero dwadzieścia jeden lat - przypomniał jej, zaciskając usta w wąską kreskę. - A Nowy Jork to nie miejsce dla małej dziewczynki z prowincji.

- Nie jestem małą dziewczynką!

- Doprawdy? - zapytał, a jego wzrok spoczął na niewielkich piersiach Kit.

Krzyknęła ze złości i wymierzyła mu kopniaka w goleń. Mężczyzna usunął się z gracją i Catherine wylądowała na plecach w błocie.

# 18 DIANA PALMER

Uśmiechnął się, dostrzegając niedowierzanie na twarzy dziewczyny, i spojrzał w stronę swych ludzi, którzy z zacięciem oglądali przedstawienie.

- Lepiej wstań, złotko, bo Ben i Charlie pomyślą, że chcesz, żebym kochał się z tobą tu pod drzewem, na mokrej trawie - powiedział rozbawiony.

- Matthew... Dane... Kincaidzie... nienawidzę cię! - wykrztusiła, próbując wstać ze śliskiej powierzchni.

Mężczyzna bezskutecznie próbował powstrzymać wybuch śmiechu. Błysnęły olśniewająco białe zęby, a czarne oczy rozświetlił wewnętrzny blask. W końcu podał jej rękę i jednym pociągnięciem postawił Catherine na nogi. Jego siła była nieco przerażająca. Może i wyglądał szczupło, ale doskonale wiedziała, że samym uściskiem dłoni mógł zmusić ją do ukłęknięcia. Obrzuciła go gniewnym spojrzeniem. Chciała wymierzyć mu policzek, ale nagle jej dłoń zawisła nieruchomo w powietrzu.

- Ostrożnie, złotko - powiedział, dusząc się ze śmiechu.  
- Nie mam nic przeciwko odrobinie brudu, ale jeśli dotkniesz mnie tą ubłoconą rączką, to dam ci klapsa.

- Powiem mamie!

- Jestem pewien, że Betty nawet cię przytrzyma, żebym dobrze trafił.

Gdy Matt puścił jej dłoń, roztarta nadgarstek, zaskoczona dziwnym uczuciem, którego doznała. Wyciągnęła końce bluzki ze spodni i zaczęła ścierać nimi błoto z rąk. Mężczyzna przyglądał się jej z leniwą wyższością. Sam miał tylko kilka niewielkich plamek na koszuli.

- Wiesz, że cię nienawidzę - westchnęła zrezygnowana.

- To nieprawda, Kit. Po prostu chcesz, żeby wyszło na twoje, ale tym razem nic z tego - odparł z uśmiechem. - Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybyś, dopiero co skończywszy naukę, wyjechała do tak wielkiego miasta.

- Mam tego dość - zaczęła kłóćliwie, lekko drżąc w przemoczonym ubraniu. - Ledwie puściłeś mnie do college'u! W dodatku musiałam wracać do domu na wszystkie weekendy! Aż dziwne, że nie było cię przy mnie, żeby przeprowadzać mnie za rączkę przez ulice!

- Rozważałem i taką możliwość - poinformował ją sucho.
- Jestem dorosła!

- Jeszcze nie - poprawił natychmiast i znów spojrzał na piersi dziewczyny, których koniuszki stwardniały od chłodu i prześwitywały przez cienki materiał bluzki. - Ale już niedużo ci brakuje.

Catherine gapiła się na niego bez słowa, z niezbyt mądrą miną. Była zupełnie zaskoczona uwagą i sposobem, w jaki lustrował jej sylwetkę. Wprawdzie chłopcy często jej się przyglądali, gdy miała na sobie mokry kostium kąpielowy lub głęboko wyciętą bluzkę, lecz Matt nigdy tego nie robił. Dziwiła się, że w ogóle ją zauważył. To pewnie jego nowa metoda, by mnie zbić z tropu, wytłumaczyła sobie w myślach. Spłoniona, splotła ręce, by zasłonić się przed jego wzrokiem. Unikała spojrzenia mu w oczy.

- Hej... - zaczął miękko.
- Co?
- Popatrz na mnie.

Uniosła zawstydzone spojrzenie i zauważyła, że tym razem wcale się z nią nie droczy. Wyglądał wręcz miło, jak na Matta.

- Jeśli chcesz spróbować swych sił w reklamie, to mogę dać ci okazję - powiedział. - Mogłabyś przygotować małą kampanię reklamową dotyczącą sprzedaży bydła w przyszłym miesiącu.

- Matt, to nie jest prawdziwa posada!
- Oczywiście, że jest - zapewnił ją bez wahania. - Z coroczną sprzedażą wiąże się ogrom pracy. I wiele zależy od jej



reklamy. Zwykle zatrudniam jakąś agencję, ale skoro ty masz niezbędne wykształcenie, to tym razem nie będzie takiej potrzeby. Pozwolę ci nawet zaprojektować broszurę - oznajmił i przyjrzał się uważnie dziewczynie. - To prawdziwe wyzwanie, złotko. Pokaż, że jesteś kompetentna, a sam pomogę ci wybrać mieszkanie w Nowym Jorku i znaleźć pracę. Ja także mam parę użytecznych znajomości..

Catherine zawahała się. Oferta była kusząca. Bardzo kusząca. Gdyby nie próbował zmusić jej do przyjęcia tej propozycji, zrobiłaby to z przyjemnością. Jak zawsze jednak ustalał reguły. Poza tym, jeśli odniesie sukces, Matt tym bardziej będzie chciał zatrzymać ją w rodzinnej firmie. Już nigdy się stąd nie wyrwie.

Hm, więc Matt chce reklamy na aukcję bydła? Przyszedł jej do głowy pewien podstępny pomysł. Uśmiechnęła się pod nosem. Zatem przygotowuje dla niego kampanię reklamową. I to taką, że sam chętnie ją odeśle, byle dalej od firmy.

- No dobrze - odezwała się po chwili namysłu. - Przyjmuję wyzwanie - oznajmiła z błyszczącymi oczami.

- Zaczynasz jutro rano. Punktualnie o ósmej trzydzieści - powiedział szybko. - A teraz wracaj lepiej do domu i włóż na siebie coś przyzwoitego, bo inaczej Betty zjawi się tu ze strzelbą.

- Już widzę, jak uciekasz przed nią do granicy - odparła z kwaśną miną.

- Aż tak daleko na piechotę? - spytał rozbawiony. - Nic z tego. Raczej wzięłbym samochód - dodał i opuścił kapelusz niżej na oczy. - Chyba jednak powinnaś się już przebrać - przypomniał dziewczynie.

Wiedziała, że w ten sposób ją odprawia. Czuła się pokonana.

- Chcesz tylko mnie uspokoić i zamknąć mi buzię na jakiś czas! - wykrzyknęła. - Zamierzasz po prostu uwięzić mnie w domu! Nie tylko nie puszczasz mnie do pracy, ale odstraszasz każdego chłopaka, z którym się umawiam! Nie pozwalasz mi

jechać do Nowego Jorku i zbudować sobie własnego życia. .. Matt, zrozum, jestem dojrzałą kobietą... - powiedziała, lecz nagle zabrakło jej argumentów. - A ty jesteś starym kawalerem!

- Mam dopiero trzydzieści jeden lat, złotko - oznajmił, unosząc brwi i zapalając papierosa.

- A jak będziesz miał pięćdziesiąt jeden lat i zostaniesz całkiem sam, to co wtedy zrobisz? - spytała zaczepnie.

Na twarz mężczyzny powoli wypłynął uśmiech.

- Myślę, że wtedy zajmę się uwodzeniem dzieci w twoim wieku.

Catherine już otworzyła usta, żeby dać mu jakąś ciętą odpowiedź, lecz zdążyła pomyśleć, dokąd prowadzi ta rozmowa, i zdecydowała się przemilczeć zaczepkę.

- Ojej. Nie podniesiesz rękawicy? - spytał lekko Matt.

Jego spojrzenie omiotło zgrabną sylwetkę dziewczyny i zatrzymało się na jej oczach. Nie odwróciła wzroku. Cały świat zwięził się do twarzy Matta. Wokół uwijali się kowboje, krzycząc i gwizdząc na porykujące bydło, jednak Catherine tego nie słyszała. Wciąż wpatrywała się w jego oczy, gdy poczuła dziwne ciepło w całym ciele.

Uniósł papierosa do ust i urok przysł.

- Żadnej odpowiedzi, Kit?

- Nie mogę się z tobą kłócić - westchnęła. - Ty po prostu się ze mnie śmiejesz.

- To mniej niebezpieczne, niż to, na co mam ochotę - odparł z błyskiem w oku.

- Spróbuj tylko dać mi klapsa, ty krowi królu, a już cię urządzę w tej broszurze, którą mam przygotować - zagroziła.

- Nie zrobisz tego - zaczął przymilnie i zgasił papierosa.

— Jesteśmy kumplami, pamiętasz?

- Kiedyś byliśmy - poprawiła, otrzepując spodnie z błota.

- Zanim zacząłeś być dla mnie taki okropny. Nie mam pojęcia, jak wytłumaczyć mamie, dlaczego tak wyglądam.

- Powiedz, że próbowałaś mnie uwieść, kładąc się w trawie - poradził ze złośliwym uśmiechem.

- Niedoczekanie twoje - mruknęła.

- Uważasz, że nie dałabyś rady? - droczył się z nią dalej.

- Prawdę mówiąc - powiedziała, wsiadając na konia - nie miałabym nawet pojęcia, od czego zacząć.

- Nie masz doświadczenia? - spytał lekkim tonem, ale w jego oczach nie było już uśmiechu.

- Nie wiedziałeś, że czekałam tylko na ciebie?

- Naprawdę? - śmiał się cicho z jej zaczepki.

To było zupełnie nowe, podniecające uczucie, taki otwarty flirt z Mattem. Nigdy jeszcze tego nie robiła. Delikatnie ściągnęła wodze klaczy, która kręciła się niecierpliwie, i poklepała ją po szyi. Popatrzyła na Matta rozbawionym wzrokiem.

- Lepiej zamknij dziś drzwi do swojej sypialni - poradziła.

- Tak zrobię - przytaknął i pokiwał głową, udając powagę.

- Żyję w strachu, odkąd ukończyłaś szkołę.

- Niemożliwe! Pewnie ze strachu otaczasz się tymi wszystkimi kobietami. Mają cię chronić przede mną!

- To bardzo podejrzane, że żaden z twoich zalotników nie pojawił się tu już tak długo - zauważył bez uśmiechu.

- Jack odszedł wczesnym latem - odparła, wzruszając ramionami. - Bał się, że go zabijesz, jeśli tylko czegoś ze mną spróbuje.

- Muszę wracać do roboty - powiedział Matt, patrząc, jak jego pracownicy przepędzają bydło na sąsiednie pastwisko.

- I po naradzie - westchnęła. - Ty nigdy ze mną nie rozmawiasz.

Podniósł głowę i popatrzył prosto w oczy dziewczyny. Coś w jego wzroku sprawiło, że poczuła się nieswojo.

- Może to nastąpić dużo szybciej, niż myślisz, Kit - oznajmił nagle, ponownie przeszywając ją spojrzeniem. - Po raz pierwszy próbujesz zerwać więzy. Jeśli nie będę ostrożny, odleciś, zanim się spostrzeżę.

- Nie jestem ptakiem.

- Nie - zgodził się i zamyślił na chwilę. - Raczej kijanką - mruknął bardziej do siebie, niż do niej.

- Jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie żabą, poskarżę się Halowi i Jerry'emu.

- Kijanką, nie żabą. Proszę, powiedz im - prowokował ją z uśmiechem. - Pamiętasz przecież, że to ja jestem czarną owcą w rodzinie.

- Też mi czarna owca - parsknęła pogardliwie. - To ty masz zdolności, kontakty i prezentację.

Przyjrzała się mężczyźnie stojącemu obok jej klaczy. Na jego twarzy dostrzegła zmarszczki, których nie miał jeszcze żaden z jego braci. To Matt zawsze dźwigał pełną odpowiedzialność za rodzinę i interesy. Hal robił to, na co miał ochotę, a Jerry wprawdzie bardzo się starał, lecz nie dorównywał Mattowi i potrafił sam to przyznać.

- Nie prosiłem o komplementy - powiedział, zaskoczony słowami dziewczyny.

- Nigdy tego nie robisz, ale ci się należą - uśmiechnęła się do niego ciepło.

- To bardzo ryzykowne, Kit, patrzeć na mnie w ten sposób - ostrzegł ją głosem, w którym wyczuwało się napięcie. - Mógłbym teraz zwariować na twoim punkcie.

- Ty? Zwariować na punkcie kobiety? - zaśmiała się. - To dopiero byłby widok! Zresztą do tego potrzebowałabym doświadczenia i pizzy. Poza tym jestem tylko twoją uciążliwą kuzynką, pamiętasz?

- Jesteś piękna, mała Catherine - powiedział szczerze.

- Ty też nie jesteś brzydki, kowboju - odparła, rumieniąc się. - Powinam już jechać do domu i przebrać się. Mam w planach na dziś kino.

- Tak? Które?

- W tym samochodowym jest dziś film dla dorosłych - zwierzyła się szeptem. - Pomyślałam sobie, że wezmę ze sobą Hala i go uświadomię.

- Nie! - krzyknął i w jednej chwili z jego twarzy zniknął uśmiech, a rysy stwardniały. - Nie Hala. Jeśli chcesz jechać do kina dla zmotoryzowanych, to tylko ze mną. I nie dziś. Już jestem umówiony. W piątek.

- Co powiedziałaś? - zdziwiła się, nie rozumiejąc niczego.

- Powiedziałem, że w piątek zabieram cię do kina, Kit - powtórzył i roześmiał się. - Nie pozwolę ci sprowadzić Hala na złą drogę. Poza tym jest dla ciebie za młody.

Catherine także się roześmiała. Gniew Matta musiał się jej po prostu przywidzieć. Znów się z nią droczył.

- Za młody, powiadasz. Hm, możliwe - zgodziła się. - A ty nie?

- A jak myślisz, złotko? - spytał tonem, którym nigdy jeszcze się do niej nie zwracał.

Głos mężczyzny był miękki jak aksamit i słodki jak miód. Uwodzicielski. Spojrzała na niego zaciekawiona.

- Jesteś za stary na samochodowe kino - powiedziała powoli.

- Weźmiemy pikapa i kupię ci pizzę. To mnie odmłodzi - dodał z uśmiechem.

- O, tak. Teraz mogę to sobie wyobrazić - odparła z przekąsem. - Ale nie pocałuję cię, jeśli będziesz pił piwo - oznajmiła i zajrzała mu w oczy.

Zdziwiony unióś brwi, a w jego czarnych jak węgle oczach mignęło coś, czego Catherine nie zrozumiała.

- W porządku.

Sama była zdziwiona swoją uwagą na temat piwa i pocałunków. Teraz poczuła się zawstydzona. Zupełnie jakby Matt kiedykolwiek chciał mnie całować, pomyślała, zła na siebie. Ale nie potrafiła się powstrzymać i jej spojrzenie ciekawie błądziło po twarzy mężczyzny, aż zatrzymało się na jego ustach. Kiedy podniosła wzrok, w jego oczach czaiło się szaleństwo. Nagle zapragnęła, by porwał ją w ramiona i zmiażdżył jej usta dzikimi pocałunkami. Po chwili otrząsnęła się z marzeń na jawie i nakazała sobie spokój.

- Naprawdę puścisz mnie do Nowego Jorku, jeśli dobrze wykonam pracę u ciebie? - zmieniła temat.

- Mówiłem poważnie - zapewnił ją i odwrócił się do swoich ludzi.

- Matt...

- Hej, Charlie! Przyrowadź tu ciężarówkę. Ta krowa nie da rady przejść sama - zawołał do starszego mężczyzny i gestem wskazał zwierzę, które utknęło w błocie.

Westchnęła z rezygnacją. Zawsze tak to wyglądało. Po chwili rozmowy kierował swą uwagę na coś innego i zapominał, że ona żyje. To był jego sposób na unikanie niechcianych tematów w rozmowie. Po prostu się od nich odsuwał. Jeszcze przez chwilę patrzyła za oddalającym się mężczyzną, po czym skierowała klacz ku zabudowaniom.

Cóż, może to i dobrze, że skończyliśmy rozmowę, pomyślała. Wreszcie mogła uciec przed jego dziwnymi spojrzeniami. Twarz wciąż ją paliła, gdy przypomniła sobie swoją uwagę o piwie i pocałunkach w kinie. Pewnie udało jej się tym razem zaszokować Matta.

Poprawiła się w siodle i zaczęła się zastanawiać, jak będzie wyglądało ich wspólne wyjście do kina. Poczuła dreszcze przebiegające po jej ciele na samą myśl o tym. Jeszcze nigdy i ni-

gdzie jej samej nie zabrał. I pewnie tego nie zrobi, upomniała się w myślach. Zaprosi jeszcze kogoś z rodziny, żeby z nimi poszedł. Ale po co miałby wtedy brać pikapa?

Wciąż o nim myślała. Matt ją zastanawiał. Zachowywał się jak kowboj albo zamieniał się w Pana Kincaida. Widziała to kilka razy. Z łatwością osadzał we właściwym miejscu pracowników, którzy myśleli, że mogą mu wejść na głowę, tylko dlatego, że z nimi pracował i żartował. Pod warstwą dobrego humoru krył się niezły charakterek i niezłomna wola.

Sny na jawie raczej mi nie pomogą, pomyślała Catherine. Lepiej zastanowić się nad promocją sprzedaży bydła. To była jedyna droga ucieczki od rodziny i Matta. W żadnym wypadku nie mogła spędzić reszty życia, czekając na niego. Nie potrafi żyć obok i spokojnie patrzeć, jak on poślubia inną. A tak właśnie w końcu się stanie. Korporacja musi mieć dziedzica. Prawdopodobnie znajdzie sobie wykształconą, światową damulkę z własną firmą. To będzie raczej fuzja niż małżeństwo.

Gdy pojawiły się zabudowania rancza, przynagliła klacz do ałopu. Po chwili schylała już głowę, wjeżdżając do stajni.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Tego wieczoru na kolacji zjawili się Jerry i Barrie. Jerry, jedyny blondyn spośród braci, tak jak Matt i Hal, miał ciemne oczy. Był wyższy od Hala, lecz nie tak wysoki jak Matt. Barrie natomiast miała płomiennorude włosy, błękitne oczy, była drobna i bardzo figlarna. Catherine po prostu ją uwielbiała.

Gdy Annie krzątała się, podając sałatki, Hal odsunął krzesło dla Catherine. Dziewczyna zauważyła, że kuzyn jest wyjątkowo cichy i zamyślony. Matt nie zjawił się i dziewczyna przytapała się na tym, że co chwila spogląda w stronę drzwi. Wiedziała przecież, że miał dziś umówione spotkanie i prawdopodobnie nie będzie na kolacji, jednak wciąż go wypatrywała. Pewnych nawyków nie da się, ot tak, wykorzenić, pomyślała. Spojrzała na swoją błękitną sukienkę i wyobraziła sobie, że wypisano na niej flamastrem: „Szalęję za Mattem”. Obrazek tak ją rozśmieszył, że zachichotała.

- Tak już lepiej - mruknął Hal. - Wyglądałaś na przygnębioną, kuzyneczko.

- Kto, ja? - zdziwiła się, - Ja nigdy nie jestem przygnębiona.

- Wiem - zgodził się.

- Betty mówiła, że chciałaś pracować w Nowym Jorku - odezwał się Jerry, patrząc w jej stronę ze współczującym uśmiechem. - Wiedziałem, że to się tak skończy.

- Jak to?

- Znam swojego brata. Matt trzyma cię bardzo krótko, prawda? Catherine popatrzyła na niego uważnie, zanim się odezwała.



- Mogę robić to, na co mam ochotę. I tak się składa, że Matt zaoferował mi pracę - powiedziała, by zachować twarz. - Mam zająć się reklamą przy sprzedaży bydła.

- To cudownie, kochanie! - wykrzyknęła Barrie. - Jestem pewna, że świetnie wypadniesz.

- Ach - westchnął Jerry. - Ty i to twoje zamiłowanie do bydła. Już widzę, jak maszerujesz, prowadząc swego byka medalistę, a pod pachą niesiesz niemowlę. Oczywiście, jeśli wreszcie zdecydujesz się je mieć.

- Nie bądź głupi, mój kochany - zamruczała do męża Barrie. - Nosiłabym dziecko w specjalnym nosidełku. Uczylby się o hodowli bydła od podstaw - oznajmiła poważnie i szturchnęła go łokciem. - Ale co miałeś na myśli, mówiąc: jeśli zdecyduję się je mieć? Jakim cudem? Ciebie nigdy nie ma w domu. Wiesz, że do tego tanga trzeba dwojga - dokończyła z jadowitym uśmiechem.

Jerry odchrząknął i zaproponował, że nałoży Betty którąś z sałatek.

Catherine i Hal wymienili rozbawione spojrzenia. W tej samej chwili w jadalni pojawił się Matt. Widać było, że wychodzi na spotkanie. Miał na sobie ciemny garnitur i krawat bordo. Wyglądał wprost oszałamiająco i Catherine musiała spuścić wzrok, by jej uwielbienie dla mężczyzny nie stało się publiczną tajemnicą.

- Hal, pozwól na słówko - rzucił do brata bez żadnych wstępów.

Hal był skrepowany i najwyraźniej nie chciał teraz rozmawiać z Mattem. Jednak tylko się skrzywił i wstał. Ruszył do holu, gdzie czekał na niego brat. Wszyscy przy stole wymienili zaciekawione spojrzenia.

- Nie przegnał bydła na inne pastwisko, choć Matt go o to prosił - wyjaśniła ze smutną miną Barrie. - Co najmniej cztery sztuki się utopiły.

Więc to dlatego Matt był dziś z kowbojami na pastwisku, pomyślała dziewczyna. Zdziwiła się, że wcześniej nie skojarzyła tego z nie wykonaną pracą Hala. Biedaczek, Matt pożre go żywcem, współczuła kuzynowi w myślach.

- Czy on nigdy nie dorośnie? - zamruczał z dezaprobatą Jerry. - Tylko zabawa mu w głowie.

- Jest jeszcze bardzo młody - Betty stanęła w jego obronie.

Catherine już miała wstawić się za Halem, gdy nagle usłyszeli podniesione głosy na korytarzu, uderzenie i głuchy odgłos upadającego ciała. Dziewczyna zerwała się z miejsca i otworzyła drzwi. Jej oczom ukazał się Hal, podnoszący się z trudem z podłogi, i górujący nad nim Matt. Jego twarz zastygła w grymasie wściekłości, a oczy wciąż płonęły gniewem. Spojrzał na nią i znów zobaczyła obcego człowieka, mającego i wielką siłę, i władzę. Zaśmiał się krótko i nieprzyjemnie.

- A oto i twoja wybawicielka - zwrócił się ironicznie do brata. - Jeśli chcesz, pomóż mu wstać i pociesz go, złotko. Ale musisz zrobić to szybko, bo mój braciszek wyjeżdża do Houston. I jeśli tam nie oprzytomnieje, to równie dobrze może nie wracać na ranczo - dodał, patrząc chłodno na Hala, który delikatnie masował sobie szczękę.

- Boże, to przecież tylko cztery sztuki bydła... - zaczął Hal.

- Nawet jedna, to byłoby o jedną za dużo - zimno odparł Matt.

- Jerry i ja też mamy coś do powiedzenia w firmie - odszczeknął Hal. - Świat na tobie się nie kończy.

- Owszem, kończy się, dopóki nie będziesz potrafił zająć się należycie swoją częścią - powiedział najstarszy z braci. - Dorośnij wreszcie!

Hal spojrzał na Matta.

- Człowiek z żelaza, co? - spytał z uśmiechem, w którym nie było ani odrobiny rozbawienia. - W twojej zbroi nie ma

żadnych szczelin, żadnych ludzkich słabości? Nie ma nawet miejsca dla żadnej specjalnej kobiety, prawda?

- Lepiej zadzwoń i sprawdź, czy masz dziś jakiś lot, bo inaczej będziesz tam szedł na piechotę - zagroził Matt, ignorując małą przemowę Hala.

- Co tylko rozkażesz, szefie - powiedział młody człowiek i masując szczękę spojrzał na Catherine. - Pamiętaj, żeby się w razie czego uchylić, kuzyneczko.

Dziewczyna patrzyła, jak powoli wchodzi po schodach. Zamierzała wrócić do jadalni, gdy Matt chwycił jej ramię.

Jego dotyk był niewiarygodnie delikatny. A jednak wydawało się, że ma palce ze stali. Matt stał tak blisko, że czuła jego ciężki oddech na swoich włosach. Z wrażenia zabrakło jej tchu. Zanim zdążyła wejść do jadalni, ktoś zamknął drzwi.

- Boisz się mnie? - spytał, stojąc za nią.

- Nie, tak naprawdę to nie - zaprzeczyła i odwróciła się, by móc spojrzeć mu w oczy. - Chodzi o to, że cię czasami nie poznaję, Matt. Stajesz się kimś zupełnie obcym.

- Hal musi wreszcie nauczyć się odpowiedzialności.

- Oczywiście, to nie podlega żadnej dyskusji - zgodziła się z przekonaniem. - Ale wiesz, że on nigdy nie będzie tobą.

Mężczyzna westchnął, jeszcze nie uspokojony. Jego ciemne oczy próbowały odszukać spojrzenie dziewczyny. W przedpokoju panowała niezmacona cisza i bezruch.

- Nie masz przypadkiem randki? - spytała w końcu Catherine.

- Mam pewne zobowiązania towarzyskie - sprostował i sięgnął do kieszeni po złotą papierośnicę, którą podarowała mu na Gwiazdkę.

- Bez różnicy.

Pokręcił przecząco głową i z uśmiechem zapalił papierosa. Niespiesznie zaciągnął się dymem.

- To służbowa kolacja. Jedynymi kobietami będą żony organizatorów.

- Nie musisz mi się tłumaczyć, Matt - powiedziała i zamierzała wejść do jadalni, gdy chwycił ją za rękę.

- Nie muszę - zgodził się.

Patrzyła na jego elegancki krawat. Unikała jego wzroku. Dłoń mężczyzny powoli uniosła się do szyi Catherine. Matt gładził delikatną skórę dziewczyny, aż zaczęła drżeć. W końcu spojrzała mu w oczy.

- Przestań - poprosiła łamiącym się głosem.

Pierwszy raz dotykał jej w ten sposób i to ją przerażało. Nagle wszystkie jej marzenia i sny stały się rzeczywistością. Jednak nigdy nie spodziewała się, że przyjemność będzie aż tak przytłaczająca

- Dlaczego? - zamruczał pytająco, - Kawalerom wolno się zabawić od czasu do czasu, złotko - wyjaśnił i z uśmiechem przesunął palce na ramię dziewczyny.

- Ale nie ze mną - parsknęła i chwyciła jego dłoń. - To nie jest w porządku, Matt. To jak strzelanie do ryby w akwarium.

- No, cóż. A jeśli tylko tak można złowić tę rybę?

- Matt...

Spojrzał na jej pięknie zarysowane, pełne usta, które zachęcająco błyszcząły od świeżo nałożonej szminki. Przynął się bliżej i objął ją w taliu ręką, w której wciąż trzymał papierosa. Teraz dzielił ich jedynie cienki materiał ubrań.

Catherine nie mogła złapać tchu. Gdy spojrzała w jego tajemnicze oczy, poczuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Oczywiście, już kiedyś zdarzyło się, że była z nim tak blisko. Raz, kiedy przenosił ją przez wezbrany strumień. I kiedyś, gdy była chora, zaniósł ją do łóżka. Ale jeszcze nigdy w tak intymnej sytuacji. Teraz patrzyła mu w oczy i nie potrafiła nazwać tego dziwnego głodu, który w nich widziała. Mogła się jedynie domyślać, co on znaczy. Zadrzała.

- Czy ktoś już całował cię naprawdę? - spytał Matt zachrypniętym szeptem.

- O... oczywiście - odparta łamiącym się głosem.

- Lubię mocne pocałunki - wyszeptał i schylił głowę. - Nie przestrasz się.

- Matt! - zawołała spłoszona.

Uniósł palcem jej brodę i teraz mogła dostrzec wielką czułość, której nigdy jeszcze nie widziała w jego wzroku.

- Czemu tak bardzo się denerwujesz? - wyszeptał prosto w jej usta.

Poczuła mimowolne muśnięcie jego warg i zacisnęła dłonie na kłapach marynarki Matta. Przez jej myśli przebiegały tysiące podniecających obrazów. Drżała i była pewna, że przytulony do niej mężczyzna też to czuje.

- Taka głodna - wyszeptał tak blisko, że niemal mogła czuć ruch jego warg. - Tak bardzo mnie pragnie. Wystarczyłoby zbliżyć się jeszcze trochę - powiedział do siebie i niemal dotknął ustami jej ust - i byłabyś moja, Kit...

- Proszę - szepnęła zamroczona bliskością jego gorącego ciała i ciepłem miętowego oddechu, muskającego jej rozchyłone usta. - Matt, proszę, proszę... - mruzczała, nie wiedząc, że wspina się na palce i oplata ramionami kark mężczyzny.

- O, nie - zaśmiał się cicho, położył obie dłonie na jej biodrach i delikatnie odsunął od siebie dziewczynę. - Jeszcze nie. Przyjdzie czas.

Oczy Catherine rozszerzyły się w zdumieniu. Czowała dreszcze, a on uśmiechał się rozbawiony...

- Niech cię piekło pochłonie! - wykrzyknęła drżącym głosem, czując, że zaraz się rozpłaczę.

- Jestem już spóźniony - powiedział. - Wracaj na kolację, złotko. Musimy zaczekać do jutra. Wiesz, kino - przypomniał jej cichym szeptem. - A, i nie będę pił piwa.

- Nie pójdę! - krzyknęła, wciąż drząc na całym ciele.
- Pójdiesz - zapowiedział i delikatnie odgarnął pasmo włosów z jej twarzy, patrząc prosto w oczy.
- Nie będę jedną z kobiet, które masz na liście - buntowała się, próbując odzyskać równowagę. - Nie pozwolę ci mnie uwieść. Szukasz tylko nowych wrażeń, a ja nie zamierzam ci ich dostarczać!
- Tchórz - zarzucił jej ze śmiechem.

Spłonęła rumieńcem i poczuła, że ma ochotę uciec przed nim do jadalni. Jednak wzięła się w garść i zamiast biec na oślep, odwróciła się, otworzyła powoli drzwi i zostawiła go samego w holu.

Catherine przez resztę wieczoru była półprzytomna. Zupełnie nie wiedziała, co się do niej mówi. Wprawdzie automatycznie odpowiadała na pytania, i uśmiechała się do rozmówców, ale nie potrafiłaby powtórzyć żadnego słowa, które padło przy stole. Cały czas czuła dotyk dłoni Matta i jego ciepły oddech. Drżała od nowych i dziwnych tęsknot. A raniem będzie musiała udawać, że nic się nie wydarzyło, bo gdyby Matt poznał jej prawdziwe uczucia, to byłaby katastrofa. Gdybym tylko wiedziała, jaką grę prowadzi! Gdybym mogła przejrzeć jego zamiary, myślała. Czy naprawdę posunął się tak daleko, czy znów tylko się z nią droczył? Leżała bezsennie przez długie nocne godziny i jedyne, co przychodziło jej do głowy, to uciekać stąd jak najszybciej, zanim padnie ofiarą jego męskiego uroku.

Hal złapał nocny samolot i już nie pojawił się na śniadaniu. Catherine spotkała przy stole tylko matkę i, oczywiście, Matta.

Obserwował uważnie znad filiżanki kawy, jak nakłada sobie jedzenie na talerz.

- Ależ mamy dziś piękny dzień. Tak długo padało - mówiła Betty. - Chyba wybiorę się do Fort Worth po zakupy. Przywieźć ci coś, córeczko?

- Dziękuję, mam - odparła, siłąc się na spokojny ton.

Była dziwnie speszona i całą siłą woli musiała uspokajać serce, bijące dziko, ilekroć Matt spoglądał w jej kierunku. Dziś miał na sobie trzyczęściowy garnitur, w którym wyglądał dystyngowanie i światowo.

Catherine włożyła zieloną, wiazaną bluzeczkę z krótkim rękawem i spódniczkę. Teraz martwiła się, że ubrała się niezbyt właściwie do pracy.

- Nie wiedziałam, co nałożyć - powiedziała w końcu.

- Angel i pozostałe dziewczęta zwykle noszą sukienki lub spódnice - uspokoił ją Matt. - Jack, który zajmuje się sprzedażą, chodzi w garniturze. Ja, zależnie od okoliczności, wkładam garnitur lub dżinsy. Dziś lecę w interesach do San Antonio, więc ubrałem się bardziej formalnie. Jednak nie mamy żadnego konkretnego zwyczaju dotyczącego strojów. Jeśli masz ochotę, możesz nosić dżinsy.

- Zapamiętam radę - skinęła głową z wdzięcznością. - Czy dostanę własny pokój?

- Podzielę się z tobą swoim, złotko. Mam dodatkowe biurko - powiedział i dopił kawę. - Gotowa?

- Tak. Do zobaczenia, mam - wymruczała, wstając.

Była zdziwiona nowym zachowaniem Matta. Był uprzejmy i szarmancki. Nawet Betty zauważyła różnicę, lecz nic nie powiedziała. Tylko się uśmiechnęła.

Catherine czuła się dziwnie, siedząc obok Matta w jego lincolnie. Co chwila ciekawie na nią spoglądał. Była zbyt cicha i posłuszna, jak na jego gust.

- Co się stało? - spytał łagodnie, gdy zatrzymali się przed biurem rancza.

- Nic - odparła szybko i posłała mu przelotny uśmiech. - Wymyślałam tylko pomysły do broszury.

Na szczęście przyjął to wyjaśnienie za dobrą monetę. Wsiadł, okrążył samochód i otworzył drzwi. Dziewczyna spodziewała się, że mężczyzna przesunie się trochę, a ponieważ nie zrobił tego, wysiadając wpadła wprost w jego ramiona.

Jego silne i mocne dłonie podtrzymały ją, gdy zachwiała się po niespodziewanym zderzeniu. Poczwała jego oddech na włosach. Pachniał mieszanką tytoniu i dobrej wody kolońskiej. Znow ogarnęło ją obezwładniające ciepło jego ciała. Nie mogła oddychać i nie śmiała unieść spojrzenia. Serce jej waliło jak młotem.

- Unikasz patrzenia na mnie od samego rana - powiedział cicho, z wyrzutem. - To dlatego, że próbowałem cię pocałować... czy może dlatego, że tego nie zrobiłem?

Zdradliwe ciepło wypłynęło na jej policzki. Ciągle jeszcze nie mogła na niego spojrzeć. Z trudem oddychała.

- To dla mnie coś zupełnie nowego... - tłumaczyła nieskładnie.

- O, tak.

- Matt...

- Co takiego?

- Nic... Po prostu, Matt.

W końcu odważyła się podnieść wzrok. Jej zamglone spojrzenie zatoneło w czarnych oczach mężczyzny. Wstrzymał oddech i przyglądał się jej z powagą.

- Nie bój się mnie, Kit - poprosił miękko i łagodnie.

- Czasem jesteś taki obcy...

- Nie - zaprzeczył, potrząsając głową. - Po prostu teraz patrzysz na mnie inaczej.

- Dlaczego? - spytała, nie rozumiejąc własnych uczuć.

- Powoli, złotko - odparł i wzmocnił uścisk. - Nie zadawaj



pytań, póki nie będziesz gotowa usłyszeć odpowiedzi. Chodźmy do biura.

Wziął ją pod ramię i poprowadził w głąb jednopiętrowego budynku. Miał sześciu pracowników. Dwóch mężczyzn, zajmujących się sprzedażą, i cztery młode kobiety. Gdy Hal raczył się pojawić w pracy, czekał na niego własny gabinet. To było bardzo sprawnie prowadzone przedsiębiorstwo. Był to, warte tysiące dolarów, był sprzedawane i kupowane bez przepędzania ani jednej sztuki. Matt miał nawet nagrane specjalne pokazy na video, więc mógł prezentować zwierzęta bez przywożenia potencjalnych kupców na ranczo. Ta gałąź gospodarki rozwijała się bardzo szybko, lecz Matt bez trudu dopasowywał działania firmy do zmian.

Zaprowadził ją do swojego gabinetu. Nawet gdyby nie wiedziała, że pokój należy do niego, zgadłaby bez trudu. Na puszystym dywanie stały ciężkie, drewniane meble, a kolory pokoju przypominały prerię i pastwiska. Dominowały tutaj zielenie i brązy. Wszystkie fotele miały skórzane obicia, a biurko Matta było duże i masywne. W rogu pomieszczenia stało drugie, mniejsze biurko z komputerem i drukarką.

- Wiesz chyba, jak się tego używa? - spytał rozbawiony wrazeniem, jakie zrobił na dziewczynie gabinet.

- Oczywiście. Na takim samym komputerze pracowałam w szkole - odparła.

- Jeśli będziesz miała jakiegokolwiek problemy, Angel ci pomoże. To ta brunetka, która siedzi przy biurku w pokoju obok. Ma też podstawowe informacje dotyczące sprzedaży. Dopóki nie zatrudniłem ciebie, zebranie danych i przedstawienie ich ludziom z branży reklamowej należało do niej. Wszystko w porządku?

- Jasne.

Usiadła i spojrzała na klawiaturę. W głowie kłębiły się jej tysiące myśli i emocji. Nie mogła się skupić i czuła, że jest jej

gorąco, mimo działającej w biurze klimatyzacji. Był już niemal koniec września, ale zamiast robić się chłodniej, był coraz cieplej. Przynajmniej tak dziś myślała Catherine.

- Nie upinaj włosów wieczorem - odezwał się nagle Matt.

- Słucham? - zdziwiona poderwała głowę, na której puszył się elegancki koczek.

- Zostaw je rozpuszczone. Nie cierpię spinek.

- Czy ty nigdy nie przestajesz rozkazywać? - spytała poirytowana.

- Owszem. W łóżku.

Znów jej twarz okraślił ognisty rumieniec. Mężczyzna uśmiechnął się zmysłowo. Ten uśmiech zmieszał ją jeszcze bardziej. Przed nią stał myśliwy, a ona była zdobywcą- Zawsze myślała, że tego właśnie pragnie, ale teraz się bała.

- Hm - odchrząknęła nerwowo. - Wcale nie jestem pewna, czy mam ochotę iść z tobą do tana.

- Oczywiście, że masz ochotę - powiedział pewnym tonem.

Pochylił się nad nią, opierając jedną rękę o poręcz fotela, a drugą o biurko. Jego opalona twarz znalazła się blisko twarzy dziewczyny. Mogła zobaczyć najmniejszą zmarszczkę, każdy siwy włos na jego skroni. Nagle zapragnęła dotknąć jego policzka. Dostrzegła ciemny ślad zarostu, mimo że Mati całkiem niedawno się golił. Pragnęła poczuć szorstką, męską skórę pod swoimi palcami.

Spojrzała w jego oczy i już nie mogła odwrócić wzroku. Zauważyła, że im dłużej patrzą na siebie, tym mocniej Matt zaciska zęby. Oddech mężczyzny zaczynał się rwać.

- Pragnę cię pocałować, Catherine - powiedział niespodziewanie. - Lepiej będzie, jak stąd wyjdę, zanim zgorszę parę osób.

Wstał, a ona zaczęła nerwowo przeglądać jakieś papiery leżące na biurku. Czuła się zmieszana i wytracona z równowagi.

Chciałaby mieć pewność, że się nie przesłyszała i że Matt rzeczywiście wypowiedział te słowa.

- No, to biorę się do roboty - wydusiła łamiącym się głosem.

- O, tak - pokiwał głową i wepchnął ręce do kieszeni. - Catherine, nie zrobię ci krzywdy - zapewnił ją szybko, widząc niepewność malującą się na twarzy dziewczyny.

Jej zarumienione policzki przybrały teraz barwę szkarłatu, a Matt odwrócił się i spokojnie wyszedł z biura. Gdy szedł powoli przez kolejne pomieszczenia, witały go pełne uwielbienia spojrzenia kobiet. Ależ on jest przystojny, pomyślała Catherine.

Tylko co dalej? Bardzo go pragnęła i w jej sercu tak naprawdę nigdy nie było miejsca dla innego mężczyzny. A on do tej pory interesował się nią tylko wtedy, kiedy umawiała się z chłopcami, i tylko po to, by ich odprawić. Wydawało się wprawdzie, że toleruje ich obecność, ale utrudniał jej te spotkania tak bardzo, jak tylko mógł.

Dopiero teraz zaczęła się zastanawiać nad jego zaborczością. Powoli przywiązywał ją do siebie i uzależniał, tak że zanim się spostrzegła, stał się całym jej życiem. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę. To właśnie bolało ją najbardziej. Miał ją w garści, a w tym czasie umawiał się z kolejnymi kobietami. Nie robił z tego tajemnicy. To dlatego, pomyślała, że nie traktował tych kobiet poważnie. I jej samej także nie będzie traktował serio. Powinna o tym pamiętać, zanim pogrąży się do reszty i zacznie błagać go w kinie, by ją pocałował.

A tymczasem postanowiła skupić się na wymyśleniu skutecznej kampanii reklamowej dotyczącej sprzedaży bydła. Potrzebowała więc listy i szczegółowego opisu sztuk, które Matt zamierzał sprzedać. Wiedziała, że wszystkie potrzebne dane znajdzie w komputerze. Wzięła się do roboty i po kolei odnajdywała numery, rodowód, wagę i przyrost masy. Nie były to proste

sprawy, ale wiedziała wystarczająco dużo o hodowli bydła, żeby sobie poradzić.

Opracowała terminarz wypuszczania kolejnych informacji i zestawiała listę potencjalnych kupców spoza stanu, do których warto zadzwonić przed aukcją. Nowa praca wciągnęła ją do tego stopnia, że zapomniała w końcu o swoich emocjach. Zapomniała, dopóki nie ruszyła w końcu na poszukiwanie Matta.

- Jeśli szukasz Matta, to już wyszedł - oznajmiła jej Angel, wpatrując się tęsknie w drzwi. - Poleciał do San Antonio ze swoją nową partnerką. Założę się, że to ta agentka nieruchomości z Laredo - wymruczała pod nosem. - Kręci się wokół niego już od miesiąca. Zresztą i tak jest lepsza od tej przedstawicielki koncernu naftowego z Nowego Orleanu - dodała po chwili z uśmiechem.

- Nie wiedziałam, że ma nową partnerkę - powiedziała Catherine, próbując nadać głosowi beztroskie brzmienie. - Nie widzimy jego sympatii w domu.

- Pewnie, że nie! - zawołała Angel. - W biurze wiemy o nich tylko dlatego, że tu do niego dzwonią. Tamta poprzednia utrzymała się jakieś trzy miesiące. Ale Matt chyba już się nią zmęczył. Od tygodnia unika jej telefonów.

Właśnie to stanie się ze mną, jeśli pozwolę Mattowi zbyt blisko się zbliżyć, pomyślała. On nie nadaje się na męża. Zresztą sam to powtarza. W końcu zmęczy się jej niewinnością i brakiem doświadczenia. Była tylko jedna rzecz, której mógł od niej chcieć, i to automatycznie wciągało ją na listę podbojów Matta. Niespełniony pocałunek dał jej przedsmak tego, co mogłoby się zdarzyć między nimi.

A dziś wybierali się do kina! Jeśli ten mężczyzna tylko jej dotknie, Catherine znów znajdzie się pod jego urokiem. Musiała coś wymyślić, żeby wywinąć się od tego spotkania. Niech go sobie weźmie ta agentka nieruchomości z Laredo, pomyślała mściwie. Nic mnie to nie obchodzi!

Catherine cofnęła się do pokoju i ponownie włączyła komputer. Wpisała kolejne informacje i niechcący wcisnęła zły klawisz. Coś pisnęło, zaszumiło i wszystko znikło z ekranu. Skasowała cały program. Świetny początek w nowej pracy!

- Angel! - zawołała słodko.

- Jakies kłopoty? - spytała z uśmiechem starsza dziewczyna, zaglądając do jej pokoju.

- Hm... Macie gdzieś może kopię tego programu?

- Zrobiłam dokładnie to samo pierwszego dnia pracy! - wykrzyknęła radośnie zapytana. - Teraz już nie będzie mi tak smutno. Zaraz wracam!

Catherine musiała zacząć od początku. Była coraz bardziej wściekła na Matta za to, że ją uwodził i w tym samym czasie spotykał się z innymi kobietami. Spojrzała na ekran i psotny uśmiech rozjaśnił jej twarz. Chciała przecież wyjechać do Nowego Jorku, czyż nie? Jeśli zawali tę robotę, to Matt wyśle ją tam z przyjemnością. Z pewnością się wścieknie, ale to tylko przyspieszy jej wyjazd. Z dziką radością zaczęła zmieniać nazwy zwierząt. Oczywiście, tylko odrobinę. Zamiast „Comanche Flats Mile High numer 42” wpisała „Comanche Flats Mule High numer 42”. A potem „Black Gold numer 20” zmieniła na „Slack Mold numer 20”. To wydało jej się za mało zabawne. Rozkręciła się dopiero, gdy zaczęła wypełniać rubryki rodowodowe. „Matką tego pełnego wigoru byczka była uroczą debiutantka, jałówka z domu Standish numer 10. Dość wcześnie związała się z czarującym byczkiem, panem Strutem. Owocem tego szalonego związku był właśnie przedstawiany byczek. Po rodzicach odziedziczył...”

Musiała wstać i zamknąć drzwi do pokoju, bo bała się, że Angel usłyszy jej radosny chichot. Usiadła, dławiąc się ze śmiechu, i dalej wprowadzała dane, które miały się znaleźć w broszurze Matta. Cóż, w końcu chciał mieć coś chwytliwego, prawda? Ależ sprawi mu niespodziankę!

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Catherine bawiła się zamianą nazw i wymyślaniem zabawnych rodowodów do końca dnia. Kiedy zaczęła myśleć o wyjściu do kina, ochota do śmiechu znikła bez śladu. Znów zalały ją fale niewyjaśnionych uczuć. Gorąco pragnęła Matta. Pragnęła go tak bardzo, że nawet agentka nieruchomości z Laredo nie mogła tego zmienić. W końcu nie była żadną mimozą i też miała swoje zalety. Zresztą zdążyła się już zorientować, że Matt nie był na nią odporny.

Ponieważ jej przystojny szef jeszcze nie wrócił, a biuro już się wyludniło, Angel podwiozła ją do domu. W budynku panowała zupełna cisza. Catherine zastała tylko kartkę od mamy, że pojechała do miasta spotkać się z przyjaciółką i wróci późno. Annie także nie było, bo jak w każdy piątek miała wolne i odwiedzała swoją siostrę. Hal natomiast prawdopodobnie był w Houston. Dziewczyna zamyśliła się, czy Matt wróci dziś do domu. Potem zdecydowała z ciężkim westchnieniem, że skoro nie odwołał ich spotkania, to z pewnością wróci.

Skoro umówili się do kina, postanowiła nie ubierać się zbyt elegancko. Włożyła fiołkową jedwabną bluzkę, zapinaną na tyśnię małych guziczków, i portfelową spódnicę w popielato-fiołkowe paski. Nie spięła włosów, tylko rozczesywała je, dopóki nie ułożyły się miękkimi falami na ramionach. Zerknęła w lustro i okręciła się kilka razy, zadowolona ze swojego wyglądu. Oby Matt też był z niego zadowolony, pomyślała.

Mężczyzna wrócił do domu dopiero po szóstej i wyglądał na

zmęczonego. Jednak gdy dostrzegł Catherine, jego oczy pociemniały i zabłyśły.

- Śliczna - zamruczał.

- Przyozdobiłam moje ciało wyłącznie dla twej przyjemności, panie - zażartowała ze śmiechem i zgrabnie dygnęła.

- Jak motyl - powiedział i na jego zmęczonej twarzy pojawił się uśmiech. - Rozświetlasz świat dookoła siebie, Kit.

- Kwiecista mowa? Ależ panie Kincaid, nigdy się pan nie zdradził z tą umiejętnością.

- Pozwól, że wezmę prysznic i się przebiorę, a pokażę ci, jakie jeszcze talenty posiadam - powiedział cicho, zbliżając się do niej.

- Słowa, słowa, słowa - kokietowała go.

- Jeśli się pospieszę, to zdążymy na wcześniejszy seans - rzucił, wbiegając po schodach. - A może nie chcesz go oglądać, tak jak i mnie pijącego piwo? - spytał, przypominając jej słowa.

Zaczerwieniła się aż po cebulki włosów. Była zdziwiona łatwością, z jaką ten mężczyzna potrafił wprowadzić ją w zakłopotanie.

- Lubię filmy fantastyczne - wyjąkała.

- Ja też. No to wybierzemy się na ten, o którym jest ostatnio tak głośno.

Noc była chłodna, więc Catherine cieszyła się, że wzięła sweter. Mimo to Matt włączył ogrzewanie i w kabinie nowego pikapa panowało przyjemne ciepło. Jest taki przystojny, pomyślała, gdy już wjechali do kina i zajęli jedno z miejsc parkingowych. Mężczyzna miał na sobie dżinsy, kowbojską koszulę, podkute buty z długimi noskami, a na głowie kremowego stetsona. Wyglądał tak seksownie, że miała ochotę bez przerwy go dotykać.

Wydawało się, że Matt doskonale zdaje sobie sprawę z jej uczuć. Co chwila posyłał jej porozumiewawcze spojrzenia. W końcu zmusiła się, żeby patrzeć w stronę ekranu, na którym pojawiły się już reklamy.

Matt przypiął głośnik i Catherine nie pozostało nic innego jak udawać, że pilnie słucha zapowiedzi kolejnych filmów. Tak naprawdę słyszała teraz, tylko łomot własnego serca. Po co zabrała ją do kina, skoro do tej pory wcale się nią nie interesował? Może to tylko kolejna sztuczka, by ją zatrzymać w Comanche Flats?

- Co powiesz na pizzę? - spytał.
- Chętnie i proszę też o kawę, jeśli można.
- Co tylko zechcesz, Kit - powiedział i spojrzał na nią wzrokiem, w którym kryła się obietnica.

Dziewczyna, jak zwykle, spłonęła rumieńcem. Bezradnie spojrzała na Matta, który siedział wygodnie rozparty w fotelu i uśmiechał się, otoczony aurą niezaprzeczalnej męskości.

- Chyba się mnie nie boisz, żółtodziobie? - drażnił się z nią ze śmiechem.

- Naprawdę mam ochotę na kawę - powiedziała, udając, że go nie rozumiała.

- No, to chodźmy.

Mężczyzna przysunął się blisko Catherine, ponagłając ją, by wysiadła z samochodu. Po chwili sam wydostał się tymi samymi drzwiami. Dziewczyna wiedziała, że Matt wolał po prostu nie odpinać głośnika, zamocowanego po jego stronie, ale i tak musiała walczyć z ogarniającą ją słabością, gdy poczuła ciepło jego ciała.

Kowboj wziął dziewczynę za rękę i poprowadził do baru. Jej małutka dłoń zginęła w jego dłoni i Catherine poczuła się bardzo krucha i kobieca. Szczególnie gdy zauważyła zazdrosne spojrzenia innych kobiet, kierowane na Matta.



Jedna z nich, blondynka, obdarzona przez naturę bujnymi kształtami, puściła nawet do niego oczko. O dziwo, Matt zupełnie ją zignorował.

Catherine gapiła się na niego zaskoczona, gdy zamawiał pizzę i kawę.

- Czemu się tak dziwisz, Kit? - spytał, obejmując ją w tali.

Potrząsnęła tylko głową, patrząc w ślad za blondynką, która w końcu poddała się i odeszła ze swym partnerem. Inna sprawa, że ten chudy młodzieniec, trzymający kobietę za rękę, w żaden sposób nie mógł się równać z Mattem.

- Czy naprawdę myślisz, że jestem facetem, który, będąc na randce, flirtuje z innymi kobietami? - zapytał ciekawie i przygarnął ją jeszcze bliżej.

- Nie. Oczywiście, że nie - powiedziała szybko. - Tylko że ona była bardzo ładna.

- Nawet w połowie nie tak ładna jak ty. Czy właśnie to chciałaś usłyszeć?

- Nie musisz mi schlebiać.

- Zobaczysz, że jeszcze cofniesz te słowa, moja mała Kit - pogroził jej palcem.

Poczuła miły dreszczyk niepokoju na myśl o zemście, jaką mógł dla niej planować. Nie patrzyła w jego stronę, gdy wracali do samochodu.

- Dlaczego zdecydowałeś się na pikapa?

- Bo ma tapicerkę ze skaju. Nie myślisz chyba, że jadłbym pizzę w moim ślicznym lincolnie? - spytał z udawaną grozą.

- Cóż za nietakt z mojej strony - przyznała, parskając śmiechem.

- Poza tym, tu siedzenia są połączone, a w lincolnie jest mniej miejsca - oznajmił, pochłaniając ostatni kęs pizzy.

- A jaka to różnica? - zdziwiła się, marszcząc brwi.

Spojrzał na nią wymownie, uniósł brew i widząc jej minę, roześmiał się głośno.

- Nie mógłbym się porządnie wyciągnąć.

- Och - westchnęła, dalej nie rozumiejąc słów mężczyzny.

Matt, z minuty na minutę, śmiał się coraz bardziej.

- To ma coś wspólnego ze zrezygnowaniem z picia piwa - podpowiedział jej w końcu.

- Matthew Dane Kincaidzie! - wykrzyknęła oburzona i mimo że się zaczerwieniła, nie spuściła wzroku.

- Cóż, złotko, sama zaczęłaś - przypomniał i zdjął swój kowbojski kapelusz. - Wcale się nad tym nie zastanawiałem, dopóki nie oznajmiłaś mi, że nici z pocałunku, jeśli wypiję piwo. Więc przez cały dzień usychałem z pragnienia w upale, myśląc o twoich słodkich usteczkach.

- Nigdy nie wiem, kiedy mówisz poważnie - poskarżyła się obronnym tonem.

- Tak. I bardzo to lubię - powiedział z szerokim uśmiechem.

Przełożył ramię za oparcie fotela i wpatrzył się w słodką twarz dziewczyny. Migotliwa poświata, padająca z ekranu, wyostrzyła jego rysy i rozjaśniła dziwny wyraz oczu.

- Chodź do mnie, Kit - szepnął schrypniętym głosem.

Serce dziewczyny na chwilę przestało bić. Spojrzała na niego z wahaniem. Jeszcze bała się tego wielkiego mężczyzny, który siedział obok niej.

- No, chodź - zachęcał. - Nie pocałuję cię, dopóki sama tego nie zapragniesz.

- Jesteś groźnym kusicielem - wymruczała.

Zwlekała jeszcze przez chwilę, by zapanować nad drżeniem ciała, lecz w końcu powoli przysunęła się do niego. Gdy mężczyzna objął ją, zeszywniała. Jednak po niedługim czasie

rozluźniła się, otulona zapachem i ciepłem jego ciała. Odważyła się nawet oprzeć policzek o jego umięśnione ramię.

Wpatrywała się w ekran, lecz nic nie widziała. Cała uwaga Catherine była skupiona na palcach Matta, które, muskały jej kark, włosy i policzek. Nie miała pojęcia, czy robił to przypadkiem, czy rozmyślnie, ale jej puls gwałtownie przyspieszył. Znow cała drżała.

Spojrzała na niego, a Matt odwzajemnił jej spojrzenie. Jeszcze raz pogładził włosy dziewczyny i przesunął dłoń w miejsce, gdzie na jej szyi odznaczał się bijący puls.

Catherine wstrzymała oddech. Pragnęła go, a teraz on także wiedział, jak bardzo. Drugą ręką delikatnie ujął ją pod brodę. Ludzie na ekranie zaczęli krzyżeć w panice, gdy ze statku kosmicznego wyspały się pozaziemskie istoty. Catherine jednak tego nie słyszała. Potrafiła tylko słuchać oddechu Matta, który czuła na twarzy.

Delikatnie musnął kciukiem jej wargi i po chwili nakrył jej usta swoimi. Czuła twardość i ciepło warg mężczyzny szorstki dotyk policzka i delikatny ucisk palców na karku. Chłoneła nowe doświadczenia, gdy pogłębił pocałunek. Z wahaniem uniosła dłonie i oparła je o jego tors, bawiąc się guzikami koszuli. Nie bardzo wiedziała, co powinna zrobić dalej.

Matt przerwał pieśczość warg, ale odsunął się jedynie o milimetr.

- Nie mam podkoszulka, jeśli chcesz mnie dotknąć, nie krępuj się - szepnął rwącym się głosem.

Zesztywniała. To było dla niej zbyt wiele i zbyt szybko. Matt roześmiał się cicho, jakby jej skrępowanie sprawiało mu przyjemność.

- Niewinna - zamruczał, pocierając ustami wargi dziewczyny.  
- Zupełnie niewinna. Czuje, jakbym nigdy nie kochał się z kobietą,

nigdy nie próbował ust, nigdy nie pragnął jej dłoni na moim ciele. Sprawiasz, że to wszystko także dla mnie jest nowe, Kit.

- Jesteś taki doświadczony - powiedziała, gdy schwycił zębami płatek jej ucha i poczuła przyspieszone bicie pulsu.

- Oczywiście, przecież mam już trzydzieści jeden lat-przytaknął i zaczął pieścić szyję dziewczyny. - Przytul mnie, Kit - poprosił.

Pomógł jej, zaplatając ręce Catherine wokół swego karku i przyciągając ją do siebie. Piersi dziewczyny oparły się o twarde tors kowboja. Czuła, że postąpiła głupio, nie wkładając stanika. Teraz była tego pewna, bo Matt mógł dokładnie poczuć przez cienki materiał bluzki, jak mocno na niego reaguje.

Poczuł i zeszywniał. Zamarł na chwilę bez ruchu z rękami splecionymi za plecami dziewczyny i rozchyłonymi ustami przy jej czole.

- Mój Boże, ależ jesteś miękka - wyszeptał schrypniętym głosem.

Catherine zawstydzila się i wtuliła twarz w szyję mężczyzny. Przywarła do niego, gdy dłonie Matta zaczęły błądzić po jej żebrach, a kciuki niemal sięgały piersi. W samochodzie panowała pełna napięcia cisza.

Słyszała tylko jego oddech, kiedy znów się pochylił, by ją pocałować. Usta Matta zaborczo żądały odpowiedzi. W końcu dziewczyna uległa ze słodkim westchnieniem.

- Jeśli się trochę odsuniesz, będę mógł cię dotknąć - wyszeptał z ustami tuż przy jej ustach. - Tak bardzo pragnę poczuć twoją miękkość.

Zadrzała i jeszcze mocniej do niego przywarła. Matt zaczął gładzić uspokajająco plecy dziewczyny. Jego usta znów odnalazły płatek jej ucha.

- No, dobrze - zamruczał czule. - Zwolnię trochę - obiecał,

odsunął się i obrzucił ją rozbawionym spojrzeniem. - Jak bardzo zielona jesteś w tych sprawach?

- Cóż... - zawahała się i zaczęła kręcić niespokojnie w jego ramionach.

- Przyznaj się - poprosił łagodnie.

- To twoja wina - zarzuciła mu, wydymając usta. - Mama nigdy nie puszczała mnie na randki z doświadczonymi chłopcami, a ty jeszcze trzymałeś jej stronę!

- Oczywiście - zgodził się. - Nie jestem głupcem.

- Więc pozostali mi chłopcy równie zieloni jak ja - przyznała z żalonym westchnieniem. - Wiesz, to nie był najlepszy sposób na zdobycie doświadczenia - dodała z nieśmiałym uśmiechem.

- Pozwól, że sam zajmę się twoją edukacją - powiedział i w jego głosie nie było już śmiechu. - Więc nie masz żadnego doświadczenia, tak? - spytał, odnajdując jej spojrzenie.

- Tak naprawdę, to nie - przyznała w końcu. - Moim najbardziej intymnym doświadczeniem był głęboki pocałunek, ale wcale mi się to nie podobało - dodała śmieiej.

Matt się uśmiechnął. Po chwili zachichotał. A zaraz potem musiał szybko złapać jej rękę, zanim go uderzyła.

- To nie jest w porządku - mruknął. - Zranisz moje uczucia.

- Ty nie masz żadnych uczuć - zarzuciła mu. - Śmiejesz się ze mnie! Zawsze tylko... Och!

Jego zaborcze usta natychmiast przerwały ten potok oskarżeń. Znów chciała go uderzyć, gdy nagle poczuła, że jego język wdarł się w jej usta i zamarła. Ze zdumienia otworzyła szeroko oczy i zobaczyła, że Matt się w nią wpatruje. Obserwował jej reakcję. Patrzył czule i uspokajająco. Z trudem chwytała powietrze. Z całej siły zacisnęła dłonie na jego koszuli. Z cichym jękiem poddała się przytłaczającej fali przyjemności.

Mężczyzna przechylił ją tak, że dziewczyna leżała teraz

z głową w zagłębieniu jego ramienia. Gdy poddawała się czarowi pocałunku, jego palce rozpoczęły powolną wędrówkę. Zatrzymały się tuż pod piersią Catherine, ledwie ją muskając, i znów oddaliły się, powodując słodką udrękę. Zakwiliła w prosteście.

W końcu Matt przerwał pocałunek i spojrzał w dół, na jej spłonioną twarz.

- A już myślałem, że nie lubisz głębokich pocałunków - wyszeptał miękko.

- Z tobą było zupełnie inaczej - powiedziała oszołomiona.

- Cóż, po prostu znam się na tym - oznajmił spokojnie i pozwolił palcom zbłądzić w okolice biustu dziewczyny. - Na tym także - dodał. - A kiedy już będziesz półprzytomna z pragnienia, wtedy cię dotknę.

- Już jestem półprzytomna - przyznała drżąc, kiedy przesunął dłoń w kierunku jej talii. - Chcesz, żebym cię błagała?

- Nie - zaprzeczył i znów powoli przejechał dłonią po ciele dziewczyny. - To jest dużo słodsze niż prosta droga do celu.

- Jeszcze nigdy tak się nie czułam...

- Wiem - przytaknął i pocałował ją w czubek nosa. - Dlaczego nie włożyłaś stanika, Catherine? Myślałaś, że to mogłoby mnie zniechęcić?

Spojrzała na niego z rozchylonymi ustami. Wyglądała bezradnie i dziewczęco.

- W ogóle się nad tym nie zastanawiałam - wyznała z rozbrajającą szczerością. - Matt, ja chyba zemdleję - powiedziała, gdy zaczął zataczać palcami leniwe kręgi wokół jej piersi.

- Wiem, ja też to czuję - wyszeptał i zajął jej w oczy. - Patrz na mnie.

Palce mężczyzny znów rozpoczęły swoją fascynującą wędrówkę, ale tym razem się nie zatrzymały. Przez cienki materiał bluzki poczuła obezwładniające ciepło jego dłoni, gdy w końcu

zagarnął jej pierś. Zadrżała i przywarła do niego całym ciałem, zagryzając wargę, by nie krzyknąć.

Matt pieścił ją delikatnie, wciąż patrząc w oczy Catherine. Dźwięk wydobywający się spod przesuwających się po jedwabiu palców stał się dla nich tak głośny, że niemal nie słyszeli muzyki z filmu.

- Pamiętasz, oglądaliśmy kiedyś razem film w kinie. Miałaś wtedy szesnaście lat. Gdy mężczyzna uwiódł kobietę, ona krzyknęła, a ty spytałaś, czy zrobił jej krzywdę. Pamiętasz?

- Powiedziałaś... że stało się tak z powodu szalonej przyjemności, którą czuła - szepnęła. - Nie mogłam tego zrozumieć.

- Ale teraz już rozumiesz?

- Tak, teraz tak.

- Mógłbym zagubić się w twoich pocałunkach, Kit: - powiedział i pochylił się nad nią.

Na początku było to łagodne złączenie warg, lecz po chwili z ich pocałunku znikła wszelka łagodność. Catherine przywarła do Matta i cały świat odpłynął gdzieś w dal. Nagle jego dłoń wślizgnęła się pod bluzkę dziewczyny. Dziewczyna poczuła gorącą dłoń na swej nagiej skórze. Jęknęła.

- Oszaleję, jeśli będziesz tak robić - wyszeptał do jej ucha. - Uwielbiam cię dotykać. Jesteś taka miękka i słodka - wymruzczał, gdy jej ciało instynktownie wygięło się w łuk pod wpływem pieścizot.

Delikatnie i czule całował drżące usta Catherine. Wyrafinowany dotyk palców Matta stał się lekki jak tchnienie. Stwardniały koniuszek piersi dziewczyny powiedział mu wszystko, co czuła.

Nagle jakiś dźwięk spoza samochodu zwrócił uwagę Matta. Mężczyzna przerwał pocałunek i uniośł głowę. Jego oddech był ciężki i urywany, a usta lekko opuchnięte, Nieprzytomnie zerknął w boczne lustro i z westchnieniem odepchnął od siebie dziewczynę.

- Lepiej usiądź, złotko - powiedział cicho. - Zaraz będziemy mieć towarzystwo.

Sięgnął do kieszeni po papierośnicę i zapalił. Objął drżąca dziewczynę i udał zainteresowanie filmem. Tuż przy samochodzie pojawił się policjant z latarką. Zajrzał dyskretnie do wozu i uspokojony ruszył dalej.

Catherine obserwowała, jak światło latarki pada do wnętrza kolejnego auta. Jakaś para przykryta kocem zaczęła się szaleńczo szamotać. Policjant zatrzymał się i zapukał w szybę ich pojazdu. Catherine odwróciła wzrok, zastanawiając się, jak bardzo sama byłaby zażenowana, gdyby policjant pojawił się kilka chwil wcześniej.

- To taka gwarancja bezpieczeństwa - wyjaśnił jej Matt.  
- Chodząca kontrola urodzeń - zażartował konspiracyjnym szeptem i znów się nad nią pochylił.

- Jesteś okropny! - zawołała, wybuchając śmiechem, i ukryła twarz na jego szerokiej piersi.

- Jeszcze kilka minut temu tak nie uważałaś.

- Jesteś pewien? - spytała przekornie, wtulając się w niego głębiej.

- Lepiej skupmy się na filmie - powiedział czule i ucałował jej potargane włosy. - Już sobie wyobrażam rodzinę wpłacającą kaucję, by wyciągnąć nas z aresztu. Zarzut: nieobyczajne zachowanie w miejscu publicznym.

- Nikt by w to nie uwierzył - odparła po prostu.

- Uwierzyliby - rzekł, obserwując jej zaczerwioną twarz, wzburzone włosy i pogniecioną bluzkę. - Wyglądasz, jakbyś właśnie się kochała.

- Ty też - wytknęła.

- Tylko że dopiero się tego uczysz - mruknął do siebie i trochę się od niej odsunął.

- Owszem, niedawno zaczęłam - przyznała dotknięta jego uwagą, starając się zachować twarz.



- Lepiej, żeby tak zostało - powiedział i spojrzął na nią poważnie. - Uwiedzenie nigdy nie było częścią planu. Rozumiesz mnie, Kit?

- Nie weźmiesz mnie do łóżka? - zapytała zdziwiona i trochę rozczarowana. - Co jest ze mną nie tak?

- Absolutnie nic - zaprzeczył z mocą. - Tylko tyle, że Betty mi ufa - oznajmił i pocałował ją w czoło. - Chcę się tobą dobrze opiekować. Ślub z przymusu jest ostatnią rzeczą, jakiej nam trzeba.

Nagle wróciły jej wszystkie wspomnienia, przemyślenia i postanowienia.

- Ślub jest ostatnią rzeczą, jakiej tobie trzeba. Kropka - poprawiła go lekkim tonem, mimo że poczuła się odrażona. - Witaj w klubie. Ja mam w planach karierę, gdy tylko cię przekonam, że sobie poradzę.

- Mówisz poważnie? - spytał ze zmarszczonymi czołem.

- Oczywiście! Obiecałeś mi, Matt - przypomniała.

Szybko odsunęła od siebie wspomnienie o dzisiejszym dniu pracy. Oboje wiedzieli, że Matt nie dotrzyma obietnicy. Jednak, jeśli Catherine go zawiedzie, sam ją odeśle. Pewnie nawet kupi jej bilet. Ta myśl ją przygnębiła. Przecież przed chwilą było tak wspaniale! Popatrzyła mu w oczy.

- Obiecałeś - powtórzyła z uporem.

- To prawda - przytaknął, westchnął głęboko i wpatrzył się w migający ekran.

Oparła głowę na jego ramieniu. Tak bardzo go kochała, że czuła fizyczny ból.

- Przykro mi.

- Dlaczego?

- Że twoja strategia zawiodła - mruknęła. - Lubię się z tobą całować, Matt, ale to nie zatrzyma mnie w Comanche Flats.

Gdyby mogła teraz zobaczyć jego twarz, zrozumiałaby. Przez chwilę były na niej wypisane wszystkie jego prawdziwe

uczucia. Mężczyzna zeszywniał i boleśnie zacisnął dłoń na ramieniu Catherine. Rozluźnił się dopiero po dłuższej chwili. Ponownie zaciągnął się papierosem.

- Cóż, moja mała Kit, to oznacza, że muszę znaleźć inną taktykę.

To było w jej oczach przyznanie się do winy. Ściągnął mnie tu, by dać rai jakiś powód do zostania w domu, pomyślała. Teraz już wiedział, że go pragnęła, lecz w dalszym ciągu nie wiedział, jak bardzo. Cóż, nic z tego, zdecydowała buntowniczo. Zamierzała wyjechać do Nowego Jorku, żeby więcej nie cierpieć. Tam znajdzie sobie kogoś, kto będzie ją kochał, a nie próbował zdominować.

- Jednak tymczasem - mruknął i odchylił jej głowę - upewnij się, czy masz dostateczną wiedzę w tych sprawach. Czy będziesz potrafiła sama się obronić - dodał i pocałował ją gorąco, brutalnie i tak długo, że poczuła oszołomienie, gdy w końcu oderwał usta. - Tylko się ode mnie nie uzależnij, złotko - przestrzegł ją, kiedy spojrzał jej w oczy. - Bo mnie nikt nie zatrzyma na własność. Nawet ty.

Z trudem przełknęła jego słowa. Jeszcze nigdy Matt nie był przy niej taki cyniczny.

- Nic się nie martw - odparła sucho.

- Jeszcze zobaczymy - zaśmiał się.

Zdecydowanym ruchem położyła palce na ustach mężczyzny, gdy znów się nad nią pochylił.

- Powinieneś także ostrzec tę agentkę nieruchomości z Laredo - powiedziała i uśmiechnęła się, gdy ujrzała zaskoczenie na twarzy Matta. - Ona może nawet bardziej potrzebować tego ostrzeżenia niż ja - dodała spokojnie i odwróciła się do ekranu.

Mężczyzna zduśił papierosa w popielniczce, zyskując chwilę na zebranie myśli.

- Kto ci powiedział o Layne? - spytał cicho.

- Uważasz, że rodzina nie wie o twoich kobietach tylko dlatego, że nie sprowadzasz ich do domu? - rzuciła ironicznie.

Poważnie spojrzął jej w oczy.

- Layne pracuje ze mną nad pewnym projektem - wyjaśnił po chwili. - Chcę powiększyć pastwiska, a ona ma klienta, którego ziemia przylega do mojej.

- Jak ona wygląda? - spytała, czując do siebie odrazę, że nie potrafiła się powstrzymać.

- Ma dwadzieścia dziewięć lat, ciemne oczy i włosy. Jest dość wysoka - powiedział od razu, bez cienia skrępowania.

- I, oczywiście, ma duże doświadczenie?

- Owszem. Większość kobiet, z którymi się spotykam, jest doświadczona, jeśli interesuje cię ta część mojego prywatnego życia - dodał z uśmiechem. - Nigdy dotąd cię to nie interesowało.

- I dalej nie interesuje.

- Nie? - udał zdziwienie i przeciągnął się.

Oczy dziewczyny mimowolnie prześlizgnęły się po jego długim, szczupłym ciele, po klatce piersiowej, biodrach, nogach.

- Mnie też podoba się twoje ciało, Kit - zamruczał, gdy przyłapał jej wzrok. - Szczególnie jego miękkie ciepło.

- Ależ ten film jest ciekawy! - zawołała, krzyżując ramiona na piersiach, gdy potwór na ekranie właśnie pożerał swą ofiarę.

- Tak? No, dobrze. Skoro nie chcesz usiąść mi na kolanach, to daj przynajmniej rękę - powiedział, schwycił jej dłoń i splótł jej palce ze swoimi.

Spokojnie rozparł się na siedzeniu i zapalił kolejnego papierosa. Catherine zacisnęła zęby ze złości.

Wracali do domu w zupełnej ciszy. Żadne z nich nie wypowiedziało ani słowa, odkąd minęła północ i skończył się film. Samochodowe radio cicho grało znane przeboje. Dziewczyna weszła do ciemnego domu, prowadzona przez Matta. W jej

myślach szalała burza emocji i nowych wrażeń. Nie wiedziała, czego mężczyzna pragnie naprawdę. Teraz zaczęła się bać o siebie, skoro była tak bardzo w nim zakochana.

Gdy zamknął drzwi, odwróciła się do niego, by zapytać, jaką grę prowadzi. Matt wpatrywał się w nią badawczo, odrzucił na stół stetsona i ruszył w jej stronę, nie mówiąc ani słowa. Zbliżał się powolnymi krokami, a echo głucho odbijało się w korytarzu.

- Matt... - zaczęła niepewnie.

- Pocałunki na stojąco są dużo przyjemniejsze - powiedział, chwycił ją w talii i mocno przygarnął do siebie. - Przytul się, Kit. Nie upadniesz, jeśli oprzesz się na mnie - wymruczał.

- Nie zamierzam... - zaczęła i gwałtownie zaczerpnęła powietrza, gdy poczuła twarde biodra Matta tuż przy swoich.

- Tak już lepiej - powiedział, psotnie się uśmiechając.

- Mama mówiła, żeby nigdy... - spróbowała ponownie.

- Bądź cicho - zażądał.

Schylił się i objął głowę Catherine obiema dłońmi. Zduślił pocałunkiem wszelkie protesty dziewczyny. Zmusił jej odporne usta, by się rozchyliły i zaczął badać ich wilgotne ciepło językiem. Powolny, zmysłowy rytm pocałunku zaróżowił jej policzki. Matt przeciągał go tak długo, aż był pewien, że osiągnął zamierzony efekt. Dziewczyna z cichutkim jękiem wspięła się na palce, by znaleźć się jeszcze bliżej. Nieświadomie oplótła jego szyję ramionami.

- Tak - wydyszał w jej spragnione usta. - O, tak - powtórzył i unióśł ją znad podłogi.

Świat zawirował i skurczył się do głodnych ust i dziko bijących serc.

Wciąż nie miała go dość. Tak słodko było całować Matta i czuć, jak mocno bije jego serce. Poddała się czarowi pocałunku. Nagle mężczyzna postawił ją na ziemi i lekko odepchnął. Patrzył na nią pociemniałymi, głodnymi oczami.

- Idź na górę, złotko - wydyszał, walcząc ze sobą. - Biegnij i to szybko.

- Ale Matt - zaprotestowała rwącym się głosem.

- Pragnę cię tu i teraz - wybuchnął i zadrżał z emocji. - Idź stąd, póki jeszcze możesz.

Nie sprzeczała się już dłużej. Przez jedną szaloną chwilę miała ochotę przełamać dzielące ich bariery i rzucić się w jego ramiona. Jednak zanim ruszyła w jego stronę, rozsądek wziął górę. Pomyślała o konsekwencjach ich czynu i wbiegła na schody. Przesunęła dłonią po gładkiej poręczy i to przypomniało jej niedawne pieszczoty Matta. Znowu czuła dotyk jego ust, nacisk szerokiej klatki piersiowej na swych piersiach i rwący się oddech we włosach. Przystanęła na podeście schodów i odwróciła się.

Mężczyzna stal z zapalonym papierosem w dłoni. Wciąż spięty, uważnie ją obserwował. Posłuszna impulsowi, przyłożyła palec do ust i posłała mu całusa. Uśmiechnął się,

Zebrała całą siłę woli i weszła do swego pokoju. Teraz już miała tę słodką i zatrważającą pewność, że Matt też nie był na nią odporny. Pragnął jej. To dało Catherine broń do ręki i zamierzała jej użyć. Tym razem kowboj z nią nie wygra. Zwycięstwo będzie należało do niej. Wreszcie będzie mogła się wyrwać spod jego rządów. Tylko czy na pewno tego chciała?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Catherine długo nie mogła zasnąć, więc rano z trudem podniosła się z łóżka. W końcu ubrała się i zeszła na śniadanie. Wszystko jednak wydawało się jej jakieś inne. Matt zmienił się z dokuczliwego kuzyna w zmysłowego nieznajomego. Nie znała go takim i nie bardzo wiedziała, jak powinna się zachowywać. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie szukał stałego związku. Dlaczego więc tak z nią postępował? Czy tylko po to, by zatrzymać ją w domu? To nie wydawało się zbyt prawdopodobne. Nie chciałby przecież, żeby wciąż kręciła się wokoło, gapiąc się na niego w zachwycie. Może pokłócił się ze swoją przyjaciółką z Laredo i chciał sobie tylko umilić czas.

Nie rozwiązała tych problemów w nocy i teraz szła na śniadanie z mieszanymi uczuciami. To pragnęła go znów zobaczyć, to wahała się. Miała na sobie zieloną sukienkę wiązaną w talii i sandałki na wysokim obcasie. Włosy zaplotła w zgrabny warokcz francuski. Gdy weszła do jadalni, Matt natychmiast podniósł głowę i spojrzał w jej stronę. Jego oczy były poważne, jakby czegoś szukały. Nie opuściła wzroku.

- Witaj, kochanie - zawołała radośnie Betty, która już niemal skończyła śniadanie. - Wybieram się do Jane na kawę. Wiesz, ta mała od Barnesów wychodzi za mąż i musimy sobie poplotkować. Wrócę koło południa. Mogłybyśmy zjeść razem lunch w mieście, jeśli Matt cię puści.

- Postaram się - odparł mężczyzna i posłał dziewczynie wymowny uśmiech.

- Byłoby cudownie - powiedziała do matki z uśmiechem.  
- Do zobaczenia, kochanie. Pa, Matt - pożegnała się Betty i ucałowała córkę w policzek. - Nie przepracujcie się.

- Na pewno nie - zapewnił ją Matt, dusząc się ze śmiechu na widok miny Catherine.

Dziewczyna udawała, że go w ogóle nie widzi. Nałożyła sobie na talerz jedzenie i nagle dotarło do niej, że zostali zupełnie sami.

- Ja nie odejdę - przerwał ciszę Matt.

- Powinam się tego spodziewać, prawda? - zaczęła nonszalancko. - To pewnie złamię serce tej agentce nieruchomości z Laredo.

- A twoje jest bezpieczne, Catherine?

- Wystarczająco - powiedziała i odszukała wzrokiem jego spojrzenie.

- Wiesz, że cię pragnę - oznajmił nagle Matt.

Oczy dziewczyny rozszerzyły się w niemym zdumieniu.

- Tak - potwierdził, obserwując jej zdziwienie. - Pragnę cię.

- A może ja tego nie chcę?

- I zdobędę cię - zapowiedział, ignorując jej słowa. - Uciekaj, jeśli chcesz, ale ja zawsze będę dwa kroki za tobą - dodał, a w jego oczach i uśmiechu widziała zapowiedź przyszłych zdarzeń. - Będę cię ścigał, aż cię dopadnę.

- Zajdę w ciążę! - wybuchnęła.

- Nie wydaje mi się - pokręcił głową, unosząc brwi. - Nie przy tej chodzącej kontroli urodzeń.

- Już nigdy nie pójdę z tobą do kina! - broniła się.

- Cóż, w takim razie mamy problem - westchnął z udawanym zmartwieniem. - Bo równie dobrze jak ja wiesz, co się stanie, jeśli zostaniemy sami na dłużej niż dwie minuty. Wiesz, jak to się skończy.

- Na pewno nie w twoim łóżku!

- Lepiej na dywanie - udał, że poważnie rozważa tę możliwość. - Taki dreszczyk emocji-

Gdy wypowiedział te śmiałe słowa, zakrzuszyła się kawą. Po chwili popatrzyła na niego oskarżycielsko.

- Wyjeżdżam do Nowego Jorku, żeby pracować w reklamie - powiedziała.

- Nie, dopóki nie skończysz dla mnie pracy - odparł natychmiast.

Matt odchylił się na krześle i, patrząc na dziewczynę, zaczął powoli odpinąć guziki koszuli. Oczywiście Catherine rozwarły się w zdumieniu, gdy poły koszuli odsłoniły opaloną skórę, pokrytą gąszczem czarnych, kręconych włosów. Nie spodziewała się tego. Z trudem skierowała spojrzenie na swój talerz, udając bardzo zajęta jedzeniem.

- Przeszkadzam ci, Kit? Zupełnie nie rozumiem, czemu. Przecież już nie raz widziałas mnie bez koszuli - wymruczał.

O tak, widziałam, pomyślała nieprzytomnie. Za każdym razem, kiedy widziała tego mężczyznę z odkrytym torsem, uginały się pod nią kolana. Była pewna, że tak samo czułaby się w jego obecności nawet poważna matrona.

- Spóźnimy się do biura - wyjąkała zdławionym głosem, skubnęła coś z talerza i dopiła swoją kawę.

- To ja jestem szefem, pamiętasz?

Catherine przygryzła dolną wargę w zdenerwowaniu. Nie wiedziała, jak się zachować.

- Odświeżę tylko makijaż i...

- Za chwilę - powiedział i spojrzał na nią wzrokiem, od którego poczuła dreszcze.

- Matt...

- Chodź tutaj, Kit - zażądał.

Chciała się zbuntować, ale nogi same ją zaniósł do Matta.



Mężczyzna wyciągnął ręce i usadził ją sobie na kolanach. Dziewczynę owionął jego zapach i poczuła ciepło męskiego ciała. Bezwolnie pozwoliła się przytulić i wziąć za rękę.

- Połóż ją tu - pouczył ją Matt i przeniósł jej dłoń na swój tors.

Z nieukrywaną ciekawością obserwował reakcję dziewczyny, gdy jej palce dotknęły szorstkiej od kręconych włosów skóry.

- O tak - szepnął, schylając się do jej ust. - Jakie to przyjemne. Pogłaszcz mnie, Kit.

- Nienawidzę cię - wykrztusiła drżącym głosem.

- Z pewnością. A teraz rozchyl usta i pocałuj mnie.

Pocałowała go. Poddała się mocnemu rytmowi pocałunku, odchylając głowę i wystawiając bezbronne usta na atak jego nienasyconych warg. Delikatnie poruszyła palcami, spoczywającymi na jego szerokiej piersi. Po chwili pieściła go śmieiej, odkrywając gorąco skóry, napięcie mięśni i przyspieszone bicie serca mężczyzny.

- Boże - wyszeptał rwącym się głosem, rozchylił koszulę do końca i zsunął jej dłoń wzdłuż swego brzucha.

- Matt - jego imię w jej ustach zabrzmiało jak cichutki jęk.

- Mógłbym cię zjeść - wychrypiał, przesuwając z powrotem jej dłoń na swój tors. - Gdy mnie dotykasz, krew uderza mi do głowy.

Wtuliła się w jego ramiona, nie mogąc pojąć, w którym momencie złamała swoje postanowienia. Jednak teraz, gdy Matt trzymał ją w objęciach, wszystko wydawało się odległe i nieistotne. Przygarnął ją tak blisko, że piersi Catherine oparły się o jego tors, i wtulił twarz w zagłębienie jej szyi. Zaczął delikatnie kołysać dziewczynę.

Nie wiadomo dokąd zaprowadziłyby ich te pieścizny, gdyby nagle nie usłyszeli jakiegoś zamieszania przed domem. Okazało się, że na podjazd zajechały dwie półciężarówki. Pisk opon

i rozbawione głosy przerwały czar chwili i Catherine zyskała czas, by się wyslizgnąć z objęć Matta i opanować.

Odsunęła się o parę kroków i zaczęła gorączkowo poprawiać ubranie. Oddychała z trudem. Muszę przestać mu na to pozwalać, pomyślała. To moja wina. Wiedziała, że Matt prowadzi z nią grę, tylko że ona nie grała. Spojrzała w jego stronę, przyglądając fryzurę.

- Co z tobą, Matt? Nie dostajesz tego, co chcesz, od swej pani z Laredo? - spytała ironicznie, choć serce jej krwawiło. - A może szukasz po prostu dreszczyku emocji?

Mężczyzna najwyraźniej nie spodziewał się ataku, bo podniósł gwałtownie głowę i przeszył ją spojrzeniem.

- Zastanów się nad tym przez kilka dni, złotko, i potem powiedz mi, do jakich wniosków doszłaś - poradził z uśmiechem i zajął się poprawianiem swoich zmierzwionych włosów i doprowadzaniem do porządku koszuli. - I nałóż trochę szminki na opuchnięte usteczka. Boże, ale ty jesteś słodka!

Nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Gapiła się na Matta z rozchylonymi ustami. Wciąż miała zamęt w głowie, a jej ciało drżało od niedawnych pocałunków.

- Nie martw się tak, Kit - powiedział wstając. - To wszystko jest dość proste. Ciagle tylko zapominam, że jesteś jeszcze tak młoda.

- Jestem wystarczająco dojrzała, by wiedzieć, że jesteś jednym z tych mężczyzn, przed którymi ostrzegała mnie mama.

- Doprawdy? - zdziwił się uprzejmie, zapalając papierosa.

- Nie zamierzam mieć z tobą romansu! - wykrzyknęła z płonąącymi gniewem oczami.

- A jakim cudem mielibyśmy to zrobić? - zapytał, wznosząc oczy do nieba. - To miejsce jest gorsze niż centrum miasta! Hal stale robi sobie żarty i wszędzie wtyka nos. Annie jest jeszcze gorsza. A twoja matka? Nie spuszcza z ciebie oka. Musieliby-

śmy spotykać się w piwnicy, ale Hal pewnie wywierciłby dziury w podłodze, żeby mieć lepszy widok!

Próbowała powstrzymać wybuch wesołości, ale zdradziły ją roześmiane oczy.

- Romans - jęknął w udanym zdumieniu, ale zaraz obrzucił ją zamyślnym spojrzeniem. - Hm, moglibyśmy spróbować w samochodzie, ale trzeba by zamalować szyby ciemną farbą i zamknąć porządnie drzwi od środka - zastanawiał się na głos.

- Matt! - zawołała z groźnym błyskiem w oku.

- No dobrze, Kit. Obiecuję, że nad tym popracuję. Musisz tylko dać mi nieco więcej czasu - zachichotał, ignorując furię w jej oczach. - Idź się ogarnąć. Mam się spotkać z kilkoma hodowcami zainteresowanymi kupnem bydła.

Z westchnieniem odwróciła się i ruszyła do swojego pokoju. Rozmowa z Mattem to jak rzucanie grochem o ścianę. Nie dowiedziała się, jakie ma wobec niej zamiary. Powinnam trzymać się od niego z dala, pomyślała.

Mogło się zdawać, że mężczyzna rozumie jej zakłopotanie, bo gdy wróciła na dół, znów zachowywał się przyjacielsko. W tym nastroju zajechali do biura. Zanim zaczęli pracę, Catherine zdążyła się już odprężyć.

- Masz jakieś problemy? - spytał, wskazując na komputer.

- Nie, oczywiście, że nie - odparła, pamiętając, że skasowała program, i mając nadzieję, że Angel jej nie wyda.

- To dlaczego używasz kopii bezpieczeństwa? - rzucił lekko i sięgnął po dyskietkę z zapasowym zapisem programu.

- A dlaczego nie? - spytała, z trudem przełykając ślinę.

Matt zakrzuszył się ze śmiechu i zwrócił jej dyskietkę.

- Każdemu zdarza się skasować program. Nie przejmuj się. A jak tam zestawienia? Masz już wydruk?

Ciekawe, jak by zareagował, zastanowiła się, gdybyim poka-

zała mu to, co przygotowałam. Odchrząknęła, by zyskać na czasie.

- Nie chcę na razie zwracać ci głowy. Muszę jeszcze trochę nad tym popracować.

- Nie ma problemu - zgodził się bez trudu. - Tylko nie za długo. Trzeba to zanieść do drukarni w przyszły poniedziałek.

- Och, na pewno zdążę. Nie martw się.

- Angel ma zeszłoroczne zestawienia. Mogłyby ci pomóc.

- Już je wzięłam - odparła i zawiesiła wzrok na jego ustach, wspominając pocałunki.

- Nie teraz - zamruczał cicho. - Muszę się skupić na pracy.

Matt uśmiechnął się i wyszedł z pokoju, zanim zdążyła wymyślić ciętą odpowiedź.

Gdy mężczyzna zajmował się potencjalnymi kupcami, odnalazła właściwy plik i po cichutku go poprawiła. Zrezygnowała z sabotażu. W końcu, jeśli chciała wyjechać do Nowego Jorku, powinna udowodnić swoją wartość, a potem zmusić Matta, by dotrzymał obietnicy. Głupie żarty jej nie pomogą. A skoro zamierzał ją prześladować, powinna się pośpieszyć. Wiedziała, że nie będzie w stanie dłużej się opierać.

W południe Angel wetknęła głowę do pomieszczenia, w którym pracowała Catherine.

- Masz ochotę wyjść ze mną, Gail i Dorothy, żeby coś zjeść? - spytała z uśmiechem.

- Bardzo bym chciała, ale wcześniej umówiłam się już z moją mamą - przeprasząco wyjaśniła dziewczyna. - Może innym razem?

- Świetnie! Jeśli chcesz już iść, to pozamykam. Matt wyszedł na spotkanie z panem Landersem, więc zostaliśmy same,

- Dobrze, tylko wyłączę komputer - zgodziła się Catherine, wyjęła dyskietkę i wyłączyła urządzenie.

W drodze do miasta uświadomiła sobie, że nie zapisała zmian w pamięci komputera. Cała jej praca przepadła.

- Och, nie - jęknęła. - Znow muszę zaczynać od nowa!

- Co takiego, kochanie? - spytała Betty.

- Nic - westchnęła Catherine i potrząsnęła głową. - Znow coś zepsułam. Och, mam nadzieję, że w końcu wszystko się ułoży.

Przez resztę drogi do miasta mówiła jedynie Betty. Gdy usiadły w kawiarni, zauważyła wreszcie, że córka ucichła i tylko bawi się jedzeniem.

Umysł Catherine zalewały coraz to nowe tęsknoty i uczucia, z którymi nie umiała sobie poradzić. Ciagle widziała przed sobą Matta. Jeszcze nigdy nie była w takim stanie. To było nowe, słodkie doświadczenie, przyprawiające o zawrót głowy. Wiedziała jednak, że Matt bawi się nią tylko, że nie jest poważny. Jak mógłby traktować serio tę sytuację, skoro wszyscy wiedzieli, że jest zatwardziałym kawalerem? Poza tym, była jeszcze ta agentka nieruchomości z Laredo. Layne. Catherine skrzywiła się, wspominając wyraz twarzy Matta, gdy mówił o tamtej kobiecie. „Doświadczona”, powiedział. Jasne. A teraz ma pewnie jeszcze bogatsze doświadczenie, jak się z nim przespała. Dziewczyna zamknęła oczy. Nie mogła znieść myśli o Matcie i innej kobiecie. Przez lata cierpiała, gdy chodził na randki, ale teraz, kiedy sama doświadczyła jego zainteresowania, było dużo gorzej. Od tej chwili mogła sobie wyobrazić ze szczegółami, co robi z inną kobietą, a to przeszywało jej serce. Jak ona to znieśie? Powinna wynieść się stąd jak najszybciej. A jeśli tajemnicza Layne pokona jego upór i go poślubi? Zaskoczona zauważyła, że ma łzy w oczach.

- Pytałam, jak ci idzie w biurze? - powtórzyła Betty. - Co się stało, kochanie? - spytała zaniepokojona, gdy dostrzegła rozpacz na twarzy córki.

- Skasowałam program! - wybuchnęła dziewczyna.
- Och. Cóż, nie sądzę, żeby Matt bardzo na ciebie krzychał - pocieszyła córkę i uspokajająco pogłaskała ją po dłoni. - Nie przejmuj się aż tak bardzo.

Oczywiście, nie to było przyczyną smutku dziewczyny, ale wiedziała, że tym razem nie może zwierzyć się matce. Betty była kochana, ale nie potrafiła dotrzymać tajemnicy. Podzieli się nią z kimś, pewnie z Annie, a ona puści plotkę dalej. To pogorszyłoby tylko sytuację. Dotąd Catherine mogła zwierzać się Mattowi, ale tym razem to on był przyczyną problemu. Przecież nie mogła mu powiedzieć, że go kocha.

Catherine dokończyła kawę i westchnęła z rezygnacją. Cóż, będzie musiała sama jakoś się z tym uporać.

Gdy dziewczyna wróciła do biura, Angel wskazała głową zamknięte drzwi biura Matta i wzniosła oczy do góry. Catherine zrozumiała ostrzeżenie i cichutko wślizgnęła się do pokoju. Gdy siadała przy swoim biurku, rozległ się stek przekleństw.

Matt wpatrywał się w dziewczynę i uderzając ołówkiem w blat biurka słuchał i potakiwał, trzymając przy uchu telefon.

- W porządku. Spotkajmy się za godzinę na lotnisku. Porozmawiam z nim. Oczywiście. Pa, kochanie.

Rozłączył się, a Catherine szybko włączyła komputer i wsunęła dyskietkę.

- Lecę do Dallas - powiedział gwałtownie i wstał. - W umowie kupna ziemi jest pewien kruczek. Layne powiedziała, że właściciel chce podbić cenę.

- Myślałam, że twoja agentka nieruchomości pochodzi z Laredo? - powiedziała, siłąc się na spokój, choć była pewna, że bicie jej serca słychać w całym pomieszczeniu.

- Tam się urodziła, ale mieszka w Dallas - wyjaśnił i na nią spojrzął. - Hal dzisiaj wraca.

- Tak? To miło.

- Nie chcę, żebyś się z nim umawiała.

Poderwała głowę i zagapiła się na niego, nie rozumiejąc.

- Co?

- Słyszałaś - odparł sucho.

Teraz się z nią nie droczył. Bez mrugnięcia okiem obserwował jej reakcję. Znowu był obcy, a znany przyjaciel znikł bez śladu.

- Ale...

Stanął nad nią, chwycił za ramiona i powoli postawił na nogi. Czuła, że stoi zbyt blisko jego silnego, umięśnionego ciała. Znowu owionął ją korzenny zapach Matta. Mężczyzna uważnie ją obserwował.

- Hal ze mną współzawodniczy. Zawsze tak było. Jeśli uważa, że czegoś pragnę, zrobi wszystko, żebym tego nie dostał.

- Ale przecież ja do niego nic nie czuję! - krzyknęła.

To Matt budził wielkie emocje i powodował dzikie tęsknoty. Czuła mocne bicie jego serca.

- Poza tym... to nie twoja sprawa, nawet gdybym... - urwała.

- Ty drzysz, Kit - szepnął tuż przy jej ustach, a jego palce zbłądziły na kark dziewczyny. - A ja mogę sprawić, że będziesz drżała jeszcze bardziej.

Zrobił tak, jak powiedział. Nakrył jej usta swoimi i delikatnie przygryzł jej wargi. Zaczął gładzić jej plecy i coraz mocniej wtulał ją w siebie. Catherine zacisnęła ręce na jego koszuli.

Matt oparł dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie. Dziewczyna poczuła, jak bardzo jest podniecony, i chciała się odsunąć.

- Wszystko w porządku - wyszeptał uspakajająco. - Pomyśl o tym jak o komplementach bez słów.

Z trudem chwyciła powietrze. Niepokoiła ją świadomość, jak

bardzo jej pragnie. To było coś nowego. Zresztą jak większość sytuacji związanych z Mattem, pomyślała półprzytomnie.

- Masz takie duże oczy - zauważył z uśmiechem.

- Jeszcze nigdy nie byłam tak blisko z mężczyzną - wyznała.

Uniósł obie ręce i odgarnął pasemka włosów z jej policzków. Catherine nie skorzystała z okazji, żeby się odsunąć. Spojrzała na niego pytająco.

- Chciałbym leżeć obok ciebie - powiedział powoli, odebrał spojrzenie od jej niewinnych oczu i zerknął w stronę sofy.

- Rozebrałbym cię i pocałował... tutaj - dokończył chrapliwie.

Wsunął dłoń między ich przytulone ciała i potarł kciukiem koniuszek piersi dziewczyny. Poczuł, że twardnieje on szybko pod wpływem zmysłowej pieścioty. Catherine gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Mart -jęknęła, marząc o tym, by zdarł z niej bluzkę i pieścił ją, jak nikt dotąd.

- Pozwoliłabyś mi, prawda? - wyszeptał w jej usta.

Spojrzał na swoją dłoń, która spoczęła wreszcie na jędrnej piersi dziewczyny. Znów potarł stwardniały czubek i zobaczył, że Catherine zagryza wargę, by nie krzyknąć. Drżała. Odszukał wzrokiem jej spojrzenie i dostrzegł bezradność w jej oczach.

- Och, Kit - westchnął. - To stało się tak nie w porę. Muszę złapać samolot, a jedyne, czego pragnę, to oprzeć cię o ścianę i przygnieść twoje ciało własnym. I całować cię do utraty tchu - dodał.

- O... ścianę? - zająknęła się, gdy ujrzała tę scenę w wyobraźni.

W oczach Matta mignął ogień. Poczuła, że drży. Mężczyzna przesunął się obok sofy i skierował dziewczynę w stronę drzwi. Zorientowała się co robi, gdy dotknęła plecami chłodnej ściany.



- Tak. O ścianę - powtórzył z pociemniałymi nagle oczami.

Schylił się nad dziewczyną i patrzył jej w oczy, jednocześnie przypierając ją biodrami do ściany. Intymność tego gestu wypełniła Catherine bolesną tęsknotą.

Jęknęła prosto w jego pożądlive usta. Jednak pocałunek mężczyzny był czuły, delikatny i wolny od przymusu. Czują gorącą wilgoć wnętrza jego ust i drżenie warg. W palącej ciszy patrzył jej w oczy, delikatnie poruszając biodrami. Krzyknęła cicho, wbiła paznokcie w jego ramiona i zaczęła instynktownie poruszać się w tym samym rytmie. Gdy zadrżał i jęknął, przestała natychmiast.

- Słodka udręka - zamruczał. - Kit, jeśli się poruszysz, wezmę cię na stojąco.

Stała bez ruchu, czytając to w jego oczach, urywanym oddechu i zaciśniętych na jej biodrach dłoniach. Wiedziała, że przy najbliższym jej ruchu mężczyzna straci samokontrolę.

Oddychał ciężko, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Po chwili, drżąc, oparł się o nią i wtulił twarz w zagłębienie jej szyi.

- Matt - szepnęła.

Stała z dłońmi splecionymi na jego karku, choć nie wiedziała, jak się tam znalazły. Słyszała łomot jego serca i ciężki oddech. Starła się nie poruszyć nawet powieką, bo kiedyś Betty opowiedziała jej, co dzieje się z mężczyzną w takiej chwili. To wszystko była jej wina, bo zapomniała o przestrożach matki.

- Matt, tak mi przykro.

- Rozpalasz mnie do białości, dziecinko - powiedział szorstkim od emocji głosem. - Tak bardzo cię pragnę, Kit. Nie-wiele brakowało.

- Już teraz w porządku? - spytała spłoniona i ukryła twarz na jego piersi.

- Byłoby dużo lepiej, gdybyśmy nie mieli na sobie tyłu

ubrań - powiedział, skubiąc płatek jej ucha. - Chciałbym poczuć twoją nagą skórę, moja mała dziewico.

Przylgnęła do niego gwałtownie, poruszona tymi słowami.

- Przestań - szepnął błagalnie, tuląc ją znów do siebie.

- To, co mówisz, sprawia, że tak się czuję - poskarżyła się.

- Mógłbym sprawić samymi słowami, żebyś mi się oddała. Nie dotknąłbym cię, tylko opisał każdy, najmniejszy szczegół...

- Nie - jęknęła i spróbowała się odsunąć.

Nie pozwolił jej na to. Zamknął Catherine w mocnym uścisku ramion i zawładnął jej ustami. Poddała się bez cienia oporu. Uniósł ją tak, że nie dotykała stopami podłogi. Świat zawirował w szalonym tańcu. Gdzieś w oddali słyszała dźwięk telefonu i głosy ludzi. Jednak dla niej liczył się tylko Matt, jego zapach, smak i dotyk.

Po długiej chwili postawił ją z powrotem na ziemi. Zajrzała mu w oczy i zamarła. Jeszcze nigdy nie widziała w nich takiej zaborczości.

- Będziesz moja - powiedział, patrząc w jej oszołomione oczy. - Pamiętaj o tym, kiedy wróci Hal.

Puścił ją tak gwałtownie, że musiała przytrzymać się krzesła, żeby nie upaść. Zaśmiał się szorstko i sięgnął po papierosa. Jego dłoń drżała tylko odrobinę.

- Nie potrafisz złapać równowagi, Kit? Ja sam nie mogę opanować drżenia. Gdybyśmy zaczęli się kochać, ziemia by zadrżała.

- Czego ty ode mnie chcesz? - spytała, nie mogąc wciąż złapać tchu.

- Wielu rzeczy - mruknął i prześliznął spojrzeniem po jej zgrabnej sylwetce.

- Rzeczy, których nie możesz dostać od Layne? - zapytała ze złością.

- Layne nie jest dziewicą - oznajmił, zaciskając usta i przyglądając się jej uważnie.

Zaczerwieniła się ze złości i zażenowania.

- Jakie to smutne - wysyczała przez zęby. - Tylko nie myśl, że zamierzam zająć jej miejsce.

- Byłoby ci trudno - przyznał z uśmiechem. - A skoro mówimy o Layne, muszę lecieć. Pewnie już na mnie czeka.

- Pod żadnym pozorem nie pozwól, żebym cię zatrzymała - odparła jadowicie.

- Wyglądasz, jakby przydała ci się szklaneczka brandy - powiedział z dziwnym uśmiechem. - Nalać ci czegoś na wzmocnienie, złotko?

- Przed sekundą to ty potrzebowałeś wzmocnienia - wytknęła mu.

- Owszem - przyznał i zaciągnął się papierosem, obserwując ją zwięzonymi oczami. - Gdy będziemy się kochać. Kit, musimy się upewnić, czy w pobliżu nie ma nic łatwopalnego. W przeciwnym razie spowodujemy pożar.

Złapała książkę, leżącą na biurku, i zamierzyła się nią na Matta. Zanim zdążyła ją rzucić, uciekł ze śmiechem z biura.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Hal, cały szczęśliwy, zjawił się w porze kolacji. Natomiast Matt zadzwonił do biura przed samym odlotem i zostawił wiadomość, że zabawi w Dallas parę dni. Gdy Catherine dowiedziała się o tym, zawrzała ze złości. Była pewna, że kowboj spędzi więcej czasu z Layne, niż przy załatwianiu spraw służbowych.

Wpadła do domu jak burza i nie odezwała się do nikogo, póki Hal nie pojawił się, przynosząc bukietik stokrotek.

- To dla ciebie - powiedział z uśmiechem. - Na lotnisku była kwiaciarnia i nie mogłem im się oprzeć.

- Och, Hal, są piękne! - wykrzyknęła. - Jesteś taki miły.

Jego uśmiech przypomniał jej Matta.

- Cała przyjemność po mojej stronie. A gdzie jest ten brutal?

- Jeśli masz na myśli Matta, to pojechał do Dallas - wtrąciła się Betty i gestem skierowała ich do jadalni, gdzie Annie nakrywała właśnie do stołu. - Nie będzie go przez kilka dni, prawda, Catherine?

- Tak - przytaknęła sztywno, siadając na wprost matki. - Kilka dni.

- Aha - skomentował znacząco Hal i zajął swoje miejsce. - Uroczą Layne, bez wątpienia - dodał, przyglądając się uważnie reakcji dziewczyny. - Słyszałaś już o niej?

- Angel powiedziała, że często do niego dzwoni.

- I nie tylko - mruknął Hal. - Z tego, co wiem, to pozeraczka męskich serc.

- Spotkałeś ją? - zainteresowała się Catherine.

- Żartujesz chyba? Wiesz przecież, jak zaborczy jest Matt wobec swoich kobiet, moja miła - rzucił od niechcienia. - Nie znosi żadnego współzawodnictwa, więc nie zostałem nawet przedstawiony.

- Mówisz, jakbyś w ogóle mógł konkurować z Mattem - wtrąciła Betty z łagodną ironią.

Rysy twarzy młodego mężczyzny stwardniały. Nic jednak nie odpowiedział. Zaciśnął tylko zęby i uniośł swą filiżankę, czekając aż Annie napełni ją świeżo zaparzoną kawą.

- Nie utrzymują się zbyt długo - zaczęła cicho Catherine, bawiąc się jedzeniem. - Mam na myśli kobiety Matta - wyjaśniła po chwili.

- Ooo, Layne kręci się wokół niego już od dłuższego czasu - odparł Hal i pochłonał ze smakiem kawałek steku. - Widocznie ma mocne atuty. Wiesz zresztą sama, jak bardzo przekonujący potrafią być ci agenci nieruchomości. Osaczają cię, aż w końcu osiągną to, czego chcą - powiedział i badawczo przyjrzał się dziewczynie. - Na urodziny posłał jej kosz róż. Widziałem rachunek. Za te pieniądze przeżyłbym miesiąc i to nie rezygnując z żadnych rozrywek.

A więc miałam rację, pomyślała Catherine. Miałam rację co do tej kobiety i niechęci Matta do stałego związku. Tylko się mną bawi! Zrozumiała, że była jedynie jego miłą rozrywką, gdy nie mógł spotkać się z Layne. Cóż, w tę grę mogą bawić się we dwoje!

- Może wybrałabyś się ze mną jutro do Fort Worth? - spytał niewinnie Hal. - Mam się z kimś spotkać w sprawie kupna sportowego wozu.

- Chętnie - odparła krótko Catherine.

- Ależ kochanie, miałas przecież opracować prospekty reklamowe! - zawołała Betty.

- Mogę na kilka godzin oderwać się od pracy - odparła

dziewczyna. - Nie martw się, zdążę na czas. O której ruszamy?  
- zwróciła się do Hala.

- Koło dziewiątej. Będziemy się świetnie bawić - dodał z dziwnym uśmiechem.

- Już się nie mogę doczekać - zapewniła go Catherine.

Betty straciła apetyt i co chwila obrzucała córkę zatroskanymi spojrzeniami. W końcu dziewczyna miała tego dość, podziękowała i odeszła od stołu. Udała się prosto do swojego pokoju.

Fort Worth był całkiem sporym miastem i kusił wieloma sklepami. Jednak Hal niecierpliwił się, by ujrzeć swój nowy samochód, i nie chciał się przyglądać, jak Catherine ogląda stroje.

- Zatrzymamy się w jakimś centrum handlowym w drodze powrotnej, jeśli starczy czasu - uspokajał ją.

Nie chciała się z nim kłócić. To w końcu była jego wyprawa. Usadowiła się wygodniej w luksusowym wnętrzu wozu i poczuła zapach skóry.

- Po co ci nowy samochód?

- No, coś ty? Nie widzisz, że to zeszłoroczny model? - zdziwił się, jakby pytała, czemu wyrzuca stary sweter zeżarty przez mole. - Ja podróżuję tylko pierwszą klasą, dziecino.

Obserwowała go w ciszy, porównując z Mattem. Jemu nie przeszkadzało jeżdżenie półciężarówką. Oczywiście miał jeszcze lincolna, ale używał go bardzo rzadko. Kiedyś widziała nawet, że pożyczył volkswagena od znajomego, a potem chwalił auto. Matt nigdy nie chodził z głową w chmurach ani nie zadzierał nosa z powodu posiadanych pieniędzy. Oczywiście był jeszcze ten jego problem z kobietami...

- Chcesz kupić kolejne ferrari... - zagadnęła kierowcę, odpychając od siebie nieprzyjemne myśli.

- Jasne. Czemu by nie? - zaśmiał się Hal.

- Cóż, mnie na to nie stać - powiedziała z westchnieniem, ale zaraz jej twarz rozjaśnił uśmiech. - Dobrze, że w ogóle mam samochód, skoro Matt obciął mi pensję.

Nagle zdała sobie sprawę, że była tak zauroczona Mattem, że zapomniała, jak podle z nią postąpił, pozbawiając jedyne dochodu. Nie zamierzała jednak dzielić się swoim odkryciem z Halem. Prawdę mówiąc, chciała jak najprędzej o tym zapomnieć.

- Mnie też, jeśli mam być szczery - powiedział młody mężczyzna, wchodząc z piskiem opon w zakręt. - Ale póki Matt za mnie ręczy, mogę kupować, co chcę.

- Matt za ciebie poręczy? - zdziwiła się.

- Niezupełnie - przyznał. - Jednak czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal - skomentował wesoło, lecz po chwili uśmiech znikł z jego twarzy. - Bóg jeden wie, że o wszystko muszę z nim walczyć. Mam dość błagania o to, co mi się należy!

Czuła gorycz w jego głosie i żałowała go, ale wiedziała też, jak ciężko pracował Matt, by Hal mógł zaspokajać swe zachcianki. Od lat nie miał urlopu, a jego młodszy brat rzadko robił coś poza zabawą. Wyglądało to na niezbyt sprawiedliwy układ.

Prawie powiedziała to na głos. Powstrzymała się w ostatniej chwili. W końcu, po co brać stronę Matta? Pewnie teraz dobrze bawi się w towarzystwie Layne i wcale nie myśli o małej, głupiej Catherine, skarciła się w myślach.

- Dlaczego nie zajmiesz się pracą w firmie, Hal? - spytała miękko. - Matt tylko tego pragnie. Dlatego jest dla ciebie taki surowy.

- Nie chcę pracować w firmie - oznajmił młody mężczyzna, przyspieszając, gdy wjechali na autostradę. - Chcę się ścigać samochodami. Marzę o tym od dawna, a Matt nie może zrozumieć, czemu nie chcę być młodszym stażystą w jego ukochanej firmie - parsknął gniewnie.

- Rozmawiałaś z nim? - nalegała.
  - Rozmowa z Mattem? - wybuchnął, odrywając spojrzenie od drogi. - Czy on w ogóle kogokolwiek słucha? Odwraca się po prostu i odchodzi! Sama wiesz, jaki jest.
  - A dlaczego też się nie odwrócisz i nie pójdziesz za nim?
  - Bo kiedy zrobiłem tak ostatnio, wywłókł mnie na korytarz i pobił - mruknął pod nosem. - Nikt nie powie, że mój braciszek to mięczak.
  - Mógłbyś odejść z domu i zacząć żyć po swojemu - przypomniała mu.
  - A to dobre - zaśmiał się nerwowo i jeszcze mocniej wcisnął gaz. - Jak mógłbym ścigać się bez funduszy?
  - Inni jakoś dają sobie radę - wytknęła.
  - Ja nie jestem inni - rozżłościł się i wszedł w zakręt, nie używając hamulca. - I nie zrezygnuję ze swego spadku, nawet jeśli pozbyłbym się towarzystwa Matta - przekrzyczał pisk opon.
  - Hal, czy nie powinieneś zwolnić? - spytała z przyganą w głosie, gdy nagle usłyszeli syrenę policyjną. - O kurczę! Dostaniemy mandat - zmartwiła się.
- Hal zaklął pod nosem.
- Takie mam szczęście - wymamrotał. - A może uda mi się im uciec? - zastanowił się na głos i zanim zdążyła zareagować, jeszcze przyspieszył.
  - Hal, nie! - krzyknęła, chwytając się deski rozdzielczej.
  - Jeśli złapią mnie za przekroczenie prędkości i Matt się o tym dowie, już nigdy nie pozwoli mi na sportowy samochód - wysyczał przez zaciśnięte zęby. - Więc mnie nie złapią! - krzyknął. - Trzymaj się mocno, dziecinko.
- Dyskusja nie miała sensu. Catherine, jak reszta rodziny, czasem zastanawiała się, czy Hal kiedyś dorośnie. Poprawiła pasy i mocniej się przytrzymała deski rozdzielczej. Młody mężczy-



zna wcisnął nagle hamulec i zawrócił na autostradzie. Po chwili pędzili już w przeciwnym kierunku, mijając patrol.

Catherine jeszcze nigdy w życiu tak się nie bała. Wiedziała, że Hal jest nieobliczalny, jeśli chodzi o samochody, i sama dobrowolnie zgodziła się z nim jechać. Matt zabije ich oboje, zaczynając od swego brata. Policja na pewno ich złapie. Czyżby Hal nie zdawał sobie z tego sprawy?

Samochód bujał się niebezpiecznie, gdy Hal wyprzedzał kolejne pojazdy. Opony piszczały dziko, kiedy wchodziły w zakręty. Teraz ścigały ich już dwa wozy policyjne. Catherine była pewna, że za chwilę będzie ich jeszcze więcej. Hal chyba oszalał! Jeden z wozów zbliżył się na tyle, że z pewnością policjanci musieli poznać ich numery rejestracyjne. Zaraz dowiedzą się, że to Hal jest właścicielem auta. Bez trudu zdobędą nazwisko i adres, i zjawią się w domu, by go aresztować.

Odwróciła się do kierowcy, by mu o tym powiedzieć, i ujrzała, że jego oczy rozszerzają się, a twarz poważnieje.

- Do diabła! - krzyknął.

Tuż przed nimi pojawiło się ostrzeżenie o robotach drogowych. Hal szarpnął kierownicą, by ominąć dziurę w jezdni i samochód wpadł w poślizg. Po chwili przewrócił się na bok i przekoziółkował. W końcu zatrzymał się, uderzając w budkę telefoniczną. Catherine miała w uszach jedynie zgrzyt metalu i brzęk wybijanej szyby.

Zginęliby, gdyby nie mieli zapiętych pasów. Spojrzała w stronę Hala. Jego nos silnie krwawił od uderzenia głową w deskę rozdzielczą.

Dziewczynie nic się nie stało, poza kilkoma siniakami i skręconym nadgarstkiem. Zraniła się najprawdopodobniej wtedy, gdy w momencie katastrofy próbowała się czegoś złapać w koziółkującym pojeździe.

- Nic ci się nie stało? - spytał Hal, przykładając chusteczkę do krwawiącego nosa.

- Chyba nie - odparła słabo.

Nagle ogłuszyło ich wycie policyjnych syren i pisk opon. Trzasnęły jakieś drzwi i nad nimi pojawiła się twarz policjanta.

- Oboje mieliście wielkie szczęście - powiedział, gdy upewnił się, że nie odnieśli poważniejszych obrażeń. - Gdybyście nie zatrzymali się na tej budce, zlecielibyście z wiaduktu - dodał gniewnie. - Możesz chodzić? - spytał Hala.

- Jasne - odparł beztrąsko.

- Nic się pani nie stało? - spytał policjant troskliwie, patrząc na pobladłą twarz Catherine.

Chyba nie - powiedziała słabiutko i skrzywiła się boleśnie. - Oprócz nadgarstka. Chyba... chyba go skręciłam.

- Proszę się nie ruszać - łagodnie poradził policjant. - Za chwilę będzie tu karetka. Sanitariusze zajmą się panią.

Potulnie skinęła głową i opadła z powrotem na siedzenie. Cieszyła się, że żyje. Hal poszedł tymczasem z policjantem i dziewczyna zastanawiała się, jaką tym razem znajdzie wymówkę. Matt się wścieknie, gdy się o tym dowie. Szczególnie gdy zrozumie, że Catherine specjalnie wybrała się do miasta z Halem, choć jej tego zabronił.

Cóż, sam wybrał się z Layne, czyż nie? Jakże miał prawo mówić jej, co powinna robić? Jednak, gdy rozejrzała się wokół siebie, pomyślała, że tym razem Matt mógł mieć rację, chroniąc ją przed towarzystwem Hala. Ten młody mężczyzna z pewnością nie był ideałem kierowcy.

Zabrano ich do najbliższego szpitala, gdzie lekarze opatrzyli nadgarstek Catherine i rozbity nos Hala. Powiedzieli, że mieli wielkie szczęście, skoro przygoda skończyła się jedynie siniakami.

Nos młodego kierowcy był bardzo spuchnięty, ale poza tym

nic mu nie dolegało. Przynajmniej do chwili, kiedy musiał zadzwonić do Betty z prośbą, by wpłaciła za niego kaucję. Inaczej musiałby zostać w areszcie, bo postawiono mu aż pięć zarzutów.

Catherine wcale go nie żałowała. Nawet gdy wieziono ich na posterunek, narzekał na swego pecha i nie okazywał cienia skruchy. Rozzłoszczona dziewczyna zastanawiała się, czemu Matt nie pozwolił mu robić tego, czego Hal pragnął najbardziej. Może byłby spokojniejszy, mogąc ścigać się na prawdziwym torze. To było marzenie jego życia, lecz Matt nigdy nie słuchał. Sam mówił tylko o firmie. Taka miała być też przyszłość Hala.

Betty, zdenerwowana i zakłopotana, przyjechała po godzinie. Przejrzała dokumenty i zaczęła rozmowę z policyjnym urzędnikiem, podczas gdy Catherine siedziała na ławce wśród pijaków i prostytutek. Po paru minutach załatwiono formalności i Betty mogła zabrać do domu córkę i pechowego kierowcę.

- Ci wszyscy ludzie! - wstrząsnęła się z obrzydzeniem Betty, ostrożnie prowadząc samochód. - Kochanie, tak mi przykro, że musiałaś znaleźć się wśród nich - zwróciła się do Catherine, która siedziała obok niej.

- Nic nie szkodzi. I tak byłam zbyt oszołomiona, by zwracać uwagę na cokolwiek - odparła dziewczyna i spojrzała na tylne siedzenie.

Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Hal spał smacznie, pochrapując cicho przez spuchnięty nos.

- Jest nieprzytomny? - zmartwiła się Betty.

- Skądże. Śpi i chrapie! - zaśmiała się, mimo że jej to nie bawiło. - Boże, Matt nas zabije!

- Obawiam się, że masz rację. Chyba będzie w domu, zanim przyjedziemy. Dzwonił zaraz po waszym telefonie i musiałam mu powiedzieć - przyznała ze skruchą.

- Wraca do domu? - spytała przerażona Catherine i poczuła, że cała krew odpływa jej z twarzy.

- Powiedział, że spotkamy się w domu, i rzucił słuchawkę. Dlaczego Hal musiał zrobić coś tak głupiego? - jęknęła.

- Bał się, że dostanie mandat za przekroczenie dozwolonej prędkości - wyjaśniła córka.

- Więc wybrał niebezpieczną jazdę, powodowanie zagrożenia na drodze, ucieczkę przed policją i niszczenie mienia? Plus przekroczenie prędkości, oczywiście.

- Mniej więcej - przyznała posepnie Catherine. - Mam nadzieję, że płaci składki ubezpieczenia na życie - wymamrotała i pograżyła się w niewesołych rozmyśleniach.

Myśl o spotkaniu się z Mattem twarzą w twarz przerażała ją. Mogła sobie wyobrazić, jak ją powita.

Gdy dotarli wreszcie do domu, wyglądał zupełnie tak, jak sobie wyobrażała. Stał przed domem i palił papierosa. Gdy tylko ich ujrzał, zbiegł ze schodów.

- Nic ci się nie stało? - spytał zdenerwowany i dokładnie obejrzał dziewczynę.

Catherine zauważyła, że wciąż ma na sobie garnitur, choć zdążył już zdjąć krawat. Stał bez ruchu, wpatrując się w nią niespokojnie.

- Skręciłam tylko nadgarstek - cicho odparła.

- A tobie? - spytał krótko brata.

- Przeżyję - chłodno odparł Hal. - Ale mam pecha. Dać się zapuszkować akurat wtedy, kiedy miałem zmienić samochód!

- Mogłeś zabić Catherine i siebie - Matt powiedział to głosem twardszym od stali.

- Chyba tak. - Hal się wzdrygnął. - Nie sądziłem, że nas złapią.

- Ile razy mam ci powtarzać, że autostrada to nie tor wyścigowy? - gniewnie zapytał Matt.

- To dlaczego nie pozwalasz mi jej zamienić na wyścigi? Mam prawo robić z moim życiem, co mi się podoba!

- Kiedy dostaniesz na własność swoje udziały, tak się stanie. Ale teraz muszę zrobić to, co obiecałem matce. Nauczę cię uczciwej pracy, nawet jeśli miałyby to zabić nas obu!

- Mama nie żyje, Matt!

Przez chwilę mężczyzna po prostu patrzył na młodszego brata. Potem zignorował go i znów zwrócił się do dziewczyny.

- Co z tym nadgarstkiem?

Hal, mamrocząc gniewnie, pod nosem, odwrócił się na pięcie i ruszył do domu. Trzasnął drzwiami tak, że aż zabrzęczały szyby w oknach.

- W porządku - mruknęła, a gdy podniosła wzrok, zauważyła, że Matt stoi bliżej, niż przypuszczała. - Czemu pozwoliłeś mu odejść? Wiesz, on ma trochę racji. Nigdy nie nauczy się pracy w firmie.

- Ty też? - warknął. - To nie twój interes!

To nie był Matt, którego znała. Znowu pojawił się ten obcy, zimny i nieustępliwy człowiek. Patrzyła na niego bez słowa, próbując pojąć tę zmianę.

- Jest zła droga i twoja droga. I nic poza tym - powiedziała ze smutkiem. - Naprawdę nie widzisz, co robisz Halowi?

- Próbuję zrobić z niego mężczyznę, to wszystko - odparł, unosząc papierosa do ust. - Obejdzie się bez twoich rad.

- Hal to mój przyjaciel - powiedziała po prostu. - A także twój brat. Gdybyś tylko tak mocno nie naciskał...

- Mnie naciskano - przypomniał jej o swoim dzieciństwie. - I wyszło mi to na dobre.

- Naprawdę? - spytała, patrząc w jego pociemniałe oczy i na wykrzywione gniewem rysy. - Wychowano cię w wojskowym drylu, z rozkazami i zakazami zamiast miłości. Nigdy nie poznałeś czułości, bo twoja matka, pod pewnymi względami, była tak samo twarda jak ojciec. Ale dzieciństwo Hala było zupełnie inne.

- O, tak - zaśmiał się ironicznie. - On i Jerry mieli kochającego ojca, prawda? - spytał i gniewnie zduśił papierosa.

- Byłeś prawie dorosły, gdy twoja matka powtórnie wyszła za mąż - tłumaczyła łagodnie.

- Dzięki Bogu. Nie musiałem przynajmniej patrzeć, jak się przed nim płaszczy.

Catherine była zaskoczona jego wybuchem. Nigdy nie zastanawiała się, co powtórne małżeństwo matki oznaczało dla Matta, który stracił ojca. Wreszcie zrozumiała. Nie, Matt nigdy nie był kochany. Ale teraz ona mogła go kochać, jeśli tylko jej na to pozwoli. Gdyby mógł zapomnieć o Layne...

Wspomnienie sprawiło, że spojrzała na jego klatkę piersiową. Ciemne, kręcone włoski i opalona skóra wyglądały spod rozchylonej koszuli. Layne...

- Podobno miałeś spędzić kilka dni w Dallas - zaczęła zaczepnym tonem.

- Tak, miałem. Ale po rozmowie z Betty natychmiast tu przyleciałem. Chciałem się upewnić, że Hal cię nie zabił.

Jego głos był pełen gniewu i goryczy. Odwróciła wzrok.

- Upewniłeś się. Nie zabił. Czy Layne nie czuje się samotna? - spytała jadowicie.

- Może i ja czuję się samotny? - odparł pytaniem na pytanie. - To cię szokuje, Catherine? - zapytał z zimnym uśmiechem i przyjrzał się jej uważnie.

- Nie wyglądasz mi na samotnego - odgryzła się.

- Miewam przyjaciółki - przyznał. - Nie spędzam jednak całego życia w łóżku, złotko. W związku potrzeba czegoś więcej niż tylko udanego seksu.

Ze wszystkich rzeczy, które mógł powiedzieć, wybrał właśnie tę. Catherine nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

- Wybacz, że o tym nie pomyślałam - parsknęła.

- Jesteś zupełnie inna niż tamte kobiety - zamruczał łagodząco.

- Może wcale nie? Może tylko gram dla ciebie? - zawołała rozżłoszczona wpływem, jaki miał na nią ten mężczyzna.

- A grasz? - zapytał z leniwym uśmiechem i przysunął się bliżej. - Łatwo się o tym przekonać, prawda, Kit? - wyszeptał jedwabistym tonem. - Przypuśćmy, że poproszę o małą próbkę twego talentu?

- Nie prześlę się z tobą! - krzyknęła, cofnęła się o krok i popatrzyła na niego z przestachem.

- Nie prosiłem cię o to, Kit - powiedział miękko. - Jesteś zdenerwowana? Drżysz z niecierpliwości? Wiesz, że mógłbym sprawić, byś sama mnie o to błagała.

- Nie jestem godną ciebie zdobyczą - prychnęła ironicznie. - Bądź łaskaw zachować swe miłosne zapędy dla tej twojej agentki nieruchomości z Laredo!

- Miłosne zapędy? - skrzywił się i unióśł brwi w udanym zdumieniu. - Ależ jesteśmy dziś wymowni. Jesteś pewna, że podczas wypadku ucierpiał twój nadgarstek, a nie język? - spytał, kręcąc z dezaprobata głową.

- Z moim językiem wszystko w porządku - odparła.

- Dopiero gdy umieścisz go na właściwym miejscu - wymruczał i posłał jej wymowne spojrzenie, które sprawiło, że ugięły się pod nią kolana.

- Idę do łóżka - oznajmiła oburzona.

- Chętnie będę ci towarzyszył - powiedział i obrzucił ją głodnym spojrzeniem. - Ależ jesteś chętna do współpracy...

- Niech cię diabli!

- Już dobrze, dobrze.

Zanim zdążyła obrócić się i odejść, schwycił ją w talii i przyciągnął do siebie. Znow owionął ją korzenny zapach i obezwład-

niające ciepło ciała mężczyzny. Przytrzymał ją mocniej, choć wcale się nie wrywała.

- Jak ci idzie w pracy? - spytał z ustami przy czole dziewczyny.

- Wszystko... dobrze.

- Świetnie. Muszę jeszcze dziś wracać do Dallas i nie będzie mnie przez, powiedzmy, trzy dni. Trzymaj się z dala od mojego braciszka, póki nie wrócę - dodał z mocą. - Żadnych przygód.

Nie zamierzała się nigdzie wybierać w towarzystwie Hala. Nie po tym, jak na własnej skórze przekonała się o jego niedojrzałości. Zdenerwował ją jednak rozkazujący ton głosu Matta.

- Jestem dorosła i mogę robić, co mi się podoba.

- Zaraz, zaraz. Chyba już gdzieś to słyszałem - zauważył sucho.

- Matt...!

Zanurzył dłonie w jej włosach i przyciągnął jej twarz bliżej swojej.

- Kiedy wrócę - szepnął w jej rozchylone usta - zamierzam się z tobą dziko kochać, Kit. Rzucę cię na łóżko, rozbiore i nauczę wydawać słodkie okrzyki wprost do mojego ucha.

Zagapiła się na niego z bijącym głośno sercem. Krew jej zawrzała, a policzki oblał rumieniec. W jej oczach pojawił się ten sam głód, który odczuwał Matt.

Nagle przechylił ją do tyłu i z radosnym śmiechem kazał jej czekać na powolne zbliżenie ust. Przytrzymał ją w tej pozycji, dopóki nie uświadomiła sobie jego męskości i siły. Rozchylił jej usta językiem i poczuł, że z westchnieniem ulgi oplata go ramiionami. Zaśmiał się zmysłowo i drażnił jej usta delikatnymi muśnięciami, póki sfrustrowana nie jęknęła.

Wtedy wyprostował się, pociągając ją za sobą. Z czułym rozbawieniem obserwował, jak Catherine wspina się na palce, próbując dosięgnąć jego ust.



- O, nie. Nie dziś - szepnął z uśmiechem. Przytrzymał ją w talii i złożył leniwy pocałunek na jej czole. - Połóż się, Kit, i śnij o mnie.

- Nie zamierzam! - zawołała zła i zawstydzona, odsuwając się od niego.

- Będziesz o mnie śnić - zapewnił ją i sięgnął po papierosa.

- Może ja też będę śnił o tobie.

- Z Layne u twego boku? Marne szanse! - zawołała z wyrzutem i pobiegła do domu.

- Kit!

- Co? - prychnęła i odwróciła się do niego ze łzami w oczach i poczerwieniałą z zażenowania twarzą.

- Nigdy nie pomyślałaś, że mnie też łatwo zranić?

Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale słowa Matta wreszcie do niej dotarły. Uciekła do domu, jakby goniło ją stado wilków. Nie chciała myśleć o tym, co powiedział. Bawi się mną tylko, przypomniała sobie z gniewem. Za chwilę wróci do Layne, która jest starsza, bardziej doświadczona i pasuje do jego świata. I jeśli nie chce cierpieć, powinna o tym pamiętać.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Matt wyruszył z powrotem do Dallas jeszcze tego samego wieczoru. Hal już nie zamienił z bratem ani słowa. Poszedł wcześniej spać i do następnego dnia nikt go nie widział.

- Martwię się o niego - powiedziała Betty do córki, która wróciła do domu na lunch.

- O kogo?

- O Hala - wyjaśniła jej matka. - Ostatnio nie jest sobą.

- Cierpi, to wszystko. Nie lubi tego, co robi. A Matt nie zamierza mu popuścić - dodała Catherine.

- Biedny Hal. Żal mi go, ale jeśli Matt się uprze, nic nie poradzisz. Mam tylko nadzieję, że Hal nie wróci do swych dawnych obyczajów, na złość bratu. Jego żarty były często złośliwe i głupie. Och, może niepotrzebnie się martwię - westchnęła w końcu Betty i uśmiechnęła się do córki. - Jak ci idzie w biurze?

- Nieźle - odparła z uśmiechem dziewczyna. - Właśnie skończyłam zestawienia i dałam je Angel, żeby sprawdziła, czy wszystko jest w porządku. Teraz przygotuję ogłoszenia do gazet i krótkie reklamówki radiowe. Chcę też wysłać specjalne listy do wybranych nabywców. Potem trzeba będzie zorganizować małe przyjęcie na świeżym powietrzu...

- Jakie to wszystko skomplikowane - wykrzyknęła Betty.

- Może trochę, ale naprawdę zamierzam pokazać Mattowi, że jestem dorosła i samodzielna - odparła. - Mamy coś wspólnego z Halem. Oboje ugrzęźliśmy pod nadmierną opieką Matta.

- A każde z was z innych powodów, jak sądzę - zagadkowo stwierdziła Betty.

- Wątpię - pokręciła głową dziewczyna i odstawiła pustą filiżankę. - Wcale nie mam ochoty, ale muszę już wracać do biura. Powinnam zadzwonić do tej agencji reklamowej z Nowego Jorku, żeby sprawdzić, czy będą mogli jeszcze na mnie poczekać. Niedługo miałam zacząć, a nie skończyłam jeszcze pracy dla Matta.

- Myślisz, że mogą przyjąć kogoś innego na twoje miejsce? - spytała matka.

- Nie mam pojęcia, ale mam nadzieję, że nie - westchnęła zmartwiona Catherine. - Sama wiesz, jaki jest Matt. Wpierw muszę mu udowodnić, że jestem samodzielna i odpowiedzialna.

- A może on tylko chce sprawdzić, czy wiesz, co robisz. Matt chyba sądzi, że nie będziesz szczęśliwa w Nowym Jorku.

- Nie dowiem się, póki tego nie sprawdzę, prawda? Naprawdę, uważam, że on ma za bardzo rozwinięte poczucie odpowiedzialności. Ale w końcu będzie musiał dać mi spokój!

- Tak. Sądzę, że tak - przyznała niechętnie Betty.

- Będę pisać. I dzwonić - dodała, widząc minę matki. - Przyjadę do domu na urlop.

- To już nie będzie to samo. A kto będzie rozśmieszał Matta? Tylko do ciebie się uśmiecha. Kiedy odjedziesz, stanie się innym człowiekiem.

Catherine zastanowiła się nad słowami matki. Rzeczywiście, ten obcy człowiek z zimnymi oczami i zaciętą twarzą, to nie był jej Matt.

- Muszę już lecieć - powiedziała po chwili. - Komputer za mną tęskni.

- Kto i za kim tęskni? - spytał Hal, wchodząc do jadalni.

- Mój komputer za swym ulubionym użytkownikiem - wyjaśniła ze śmiechem. - No i jak? Lepiej?

- Lepiej nie mówić, ale już mam dość samotności. Co mamy do jedzenia?

- Sałatkę i kanapki - powiedziała Betty i podała mu talerz.

- Cudownie - rozpromienił się i spojrzał na Catherine. - Dla kogo tak się wystroiłaś?

- Dla dziewczyn z biura. Wszystkie się tak ubierają - wyjaśniła.

- A, tak. Widziałem Angel. Śliczna dziewczyna.

- Tak uważasz? - spytała przebiegle.

- Nie kombinuj - ostrzegł ją. - Po prostu mówię, że jest ładna, to wszystko.

- Przecież nawet się nie odezwałam!

Betty wyszła dolać kawy, a Hal przyjrzał się uważnie Catherine.

- Czy Matt często cię tak całuje? - spytał szorstko. - Tak, widziałem - przytaknął, gdy obrzuciła go zaskoczonym spojrzeniem. - Właśnie wracałem, żeby mu jeszcze coś powiedzieć, kiedy was zobaczyłem. Czy on cię do czegoś zmusza?

- Żartował tylko - odparła słabo.

- Nie wyglądało mi to na żarty.

- Ale tak było - ucięła. - Skończmy już tę dyskusję. I żebyś nie mówił nic matce! - zawołała zdenerwowana.

- Oczywiście, że nie. Ależ mamy dziś piękny dzień - zmienił temat. - Czuję się dużo lepiej. Czy ty przypadkiem nie miałaś wracać do pracy?

- Tak, chyba powinnam - mruknęła nieprzytomnie, zastanawiając się nad dziwnym zachowaniem kuzyna. - Pa, mamó!

- Pa, kochanie. Miłego dnia - odparła z uśmiechem Betty, wracając do jadalni ze świeżą kawą.

- Dziękuję - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Coś w zachowaniu Hała sprawiło, że straciła dobry humor. Nie chciała, żeby wiedział, że ona i Matt się całowali. Mógł

zmienić tę wiedzę w broń przeciwko bratu. Nie miała pojęcia, do czego mógłby użyć tej wiedzy, ale i tak poczuła się nieswojo i ogarnął ją niepokój.

Zaraz po powrocie do biura zadzwoniła do Nowego Jorku. Okazało się, że nie ma się czym martwić, bo stanowisko będzie na nią czekało. Właściwie miało być dopiero stworzone, gdyż dzięki swym umiejętnościom i wiedzy tak się spodobała w czasie rozmowy wstępnej, że postanowiono przyjąć ją do firmy, mimo brakujących miejsc pracy. Od razu poczuła się lepiej. Oczywiście, wiedziała, że musi jeszcze pokonać upór Matta.

Może uparty kowboj wreszcie ulegnie, gdy zobaczy, jak duże mam kompetencje, pomyślała. Trzeba jednak się pospieszyć. Wiedziała, że Matt zrobi wszystko, będzie ją nawet całował, żeby tylko zatrzymać w domu. Właśnie tego obawiała się najbardziej, bo nie potrafiła mu się oprzeć. Jak jednak będzie mogła żyć obok niego, stale patrząc na takie kobiety jak Layne, i mieć świadomość, że była tylko zabawką, przelotną miłośką?

Oddałaby wszystko za jego miłość. Pragnęła, by kochał ją tak, jak ona jego, lecz wiedziała, że to niemożliwe. Był starszy, bardziej doświadczony i zbyt wyrafinowany, żeby mogła mu się podobać taka szara myszka jak Catherine. To, że nie ma nawet cienia szansy, bolało ją najbardziej. Postanowiła, że zdwoi wysiłki, by wyrwać się z Comanche Flats.

Matt wrócił następnego dnia. W czasie jego nieobecności Hal zbyt często przebywał obok dziewczyny. Teraz martwiła się, widząc wyraz twarzy Matta. Zapowiadały się kłopoty.

Mężczyzna wrócił z podróży z uśmiechem. Miał na sobie lekki garnitur koloru khaki, jasne buty i nieodłącznego stetsona. Marynarkę przerzucił niedbale przez ramię. Jego dobry nastrój znikł, gdy zauważył trzy postaci na kanapie. Catherine, Betty i Hal oglądali właśnie najnowszy film na wideo.

- Jak milutko - powiedział oschle. - Zupełnie jak za dawnych czasów. Nie masz randki, Hal?

- Po co komu randki? - odparł brat i spojrzał na dziewczynę. - Podoba mi się tutaj.

Catherine patrzyła na Matta, więc widziała, jak tężej mu rsy po oświadczeniu Hala. Nawet wesołe powitanie Betty nie rozjaśniło jego ponurej twarzy.

- Zdobyłeś swoją nieruchomość? - spytała matka.

- Owszem - odparł, rzucił marynarkę na pobliskie krzesło, usiadł pomiędzy Catherine i Halem, i zapalił papierosa. - Jak tam moja kampania? - spytał i położył ramię na oparciu kanapy, tuż za szyją dziewczyny.

- Dobrze - powiedziała cichutko, wiedząc, że bracia mierzą się wzrokiem ponad jej głową. - Ja... zaniósłam już dyskietkę do drukarni - dodała.

- Bez mojego zatwierdzenia?

- Angel wszystko przejrzała - odparła. - Nie ośmieliłyśmy się dłużej zwlekać. Bałyśmy się, że nie zdążą w terminie.

- Jedźmy do biura - zarządził. - Chcę sam to sprawdzić, zanim pojawi się w prasie.

- Oczywiście.

- Może pojedę z wami? - zaproponował Hal, wstając.

- A może obejrzysz sobie do końca ten film? - wrogo zapytał Matt. - Mamy sprawy do omówienia.

- Ooo, z pewnością - zgodził się młodszy mężczyzna, przeciągając słowa.

Matt jęknął, a Betty wpatrywała się zdumiona w całą trójkę bez słowa. Nie rozumiała, o co chodzi, lecz oni doskonale wiedzieli. Catherine obawiała się następnych słów Hala. Jednak on tylko się roześmiał i opadł z powrotem na kanapę.

- No dobrze, idźcie sami. Ale nie siedźcie tam za długo - zartował. - Chcę, żeby Catherine była w domu przed północą.

- Czy chcesz mi coś powiedzieć, braciszku? - syknął Matt, zaciskając w gniewie zęby.

- Ja? - obłudnie zdziwił się Hal. - Nigdy w życiu.

Betty z rezygnacją wróciła do oglądania filmu. Catherine zbladła i poczuła się słabo. Nie wiedziała, czy to z powodu dziwnego zachowania Hala, czy może dlatego, że zaraz znajdzie się sam na sam z Mattem. Każda sekunda z nim była jej droga i dziewczyna nie chciała, żeby Hal odebrał jej te chwile szczęścia.

- W takim razie chodźmy - zarządził Matt i puścił ją przodem.

Nie odwróciła się, nawet gdy usłyszała rozbawione parsknięcie Hala. Wyszli na zewnątrz i Catherine zadrzała. Nocne powietrze było chłodne i orzeźwiające.

- Hal dziwnie się zachowuje - zauważył Matt i splótł jej palce ze swymi.

Catherine poczuła, że topnieje od ciepła szorstkiej dłoni mężczyzny. Nieświadomie przysunęła się bliżej niego.

- Może ty wiesz czemu? - drażył.

Oczywiście wiedziała, ale nie potrafiła mu tego wytłumaczyć.

- Znów jest po prostu sobą - powiedziała, zamiast wyjaśnić.

- Kiedyś posunie się za daleko - sztywno odparł Matt i przyjrzał się jej rozpuszczonym włosom, falującym na wietrze.

- Wyglądasz tak młodo, Kit.

- I to cię przeraża, staruszk? - spytała ze śmiechem, gdy stanęli przy lincolnie.

- Jeśli znajdziemy się sami w biurze, może być odwrotnie - zapowiedział głębokim głosem i przyciągnął ją do siebie. - To ty możesz zacząć się bać, złotko.

- Naprawdę? - spytała, udając zdziwienie, lecz przezornie kawałek się odsunęła.

Jej niespodziewany chłód zaskoczył i rozzłościł Matta. Bez słowa opuścił ręce, otworzył dla niej drzwi samochodu i odszedł, by usiąść za kierownicą. W drodze do biura nie odezwał się ani razu.

Gdy dotarli na miejsce, zastali budynek pogrążony w ciemności. Catherine szła za milczącym mężczyzną, który po drodze do biura zapalał kolejne światła. Nagle Matt odwrócił się do niej i przeszył ją ostrym wzrokiem.

- Wyjaśnij mi coś - zaczął nagłym tonem. - Skąd ten chłód?

Mogła powiedzieć mu prawdę. Jednak arogancja w jego głosie, sposób i ton, w jaki zadał pytanie, mocno ją rozzłościły. Trzy dni bałował z Layne w Dallas, a teraz jest niezadowolony, że Catherine nie chce tych okruczeń, które jej rzuca. Już ona mu pokaże!

- A myślałeś, że rzucę ci się w ramiona? - spytała z przekąsem. - Layne ci już nie wystarcza? A może jesteś spragniony nowych podbojów?

Mężczyzna nie poruszył się. Dopiero po dłuższej chwili wyjął z kieszeni papierosa i zapalił.

- Myślałem, że uczysz się mi ufać.

- Zaufanie nie ma tu nic do rzeczy - odparła natychmiast.

- Za wiele oczekujesz, Matt. Nie jestem twoją własnością.

- A szkoda - powiedział miękko i zaciągnął się dymem.

- Bo nawet w tych dzinsach i podkoszulku wyglądasz świetnie

- powiedział i znacząco zawiesił wzrok na jej piersiach.

Zaczerwieniła się, wiedząc, że nie włożyła stanika. Może i Matt uwodzi mnie, ale to dla niego tylko zabawa, pomyślała. Nie powinnam brać tego na poważnie.

- Tak uważasz? - spytała ze śmiechem.

- Zobaczmy, jak sobie poradziłaś z kampanią - nagle zmienił temat.



Zadrżała, gdy popatrzył na nią bez uśmiechu, ale podeszła w końcu do komputera, włączyła go i wsunęła dyskietkę. Czy sprawił to pech, czy zdenerwowanie dziewczyny, ale okazało się, że wybrała złą dyskietkę. Na ekranie monitora pojawiły się jej zapiski na temat uroczych jałówek i jurnych byczków.

- Co ty zrobiłaś, do cholery? - wykrzyknął Matt, wodząc spojrzeniem od komputera do zaczerwienionej ze wstydu dziewczyny. - Boże, zaufałem ci, Kit, a ty zachowałeś się jak uczenica! Wiesz, jak trudno jest utrzymać się w tej dziedzinie? O jakie pieniądze toczy się gra? Nikt nie weźmie mnie na poważnie po czymś takim...

- To nie ta kopia znalazła się w drukarni - Catherine próbowała załagodzić sprawę. - Matt, proszę, to były tylko głupie żarty. Nie zamierzałam sabotować sprzedaży - powiedziała, choć pamiętała, że i takie myśli przychodziły jej do głowy.

Mężczyzna nie wydawał się uspokojony jej słowami. Wciąż oskarżycielsko na nią patrzył.

- Dałem ci okazję, żeby wykazać się dorosłością - powiedział cicho. - Ale ty zrobiłaś wszystko, żeby przekonać mnie, że jest inaczej, prawda, złotko? Chyba jednak potraktowałem cię zbyt poważnie.

Wiedziała, co znaczą jego słowa. Poczuła dojmujący żal. Wyjście z Halem zasiało w nim ziarno niepewności, wymknęcie się z jego ramion dało mu do myślenia, a komputerowe żarty przypieczętowały sprawę. Jak mu teraz wszystko wyjaśnić? Nie mogła przecież powiedzieć, że Hal widział ich tamtej nocy po wypadku. Matt wściekłby się na brata. Najbardziej bała się ich konfrontacji. Hal obwieściłby nowinę całej rodzinie i co wtedy? To zniszczyłoby wzajemne stosunki i ukazało Matta jako uwodziciela bez żadnych zasad.

- No dobrze - skinął w końcu głową i zgasił papierosa. - Zobaczymy w takim razie, co pokazałaś Angel.

W zdenerwowaniu przerzucała papiery na biurku, by odnaleźć właściwą dyskietkę. W końcu wetknęła ją do komputera i wyświetliła na ekranie zebrane dane. Matt pochylił się nad nią, by lepiej widzieć. Bliskość mężczyzny budziła miły niepokój, ale Catherine postanowiła ukryć swoje prawdziwe uczucia i tylko lekko zeszytniała. To dziwne, że on tak ciężko oddycha, pomyślała. Na pewno nie z mojego powodu, skoro ma do dyspozycji kobietę taką, jak Layne, zganiła się w myślach,

- Właśnie to zaniósł do druku? - spytał.

- Tak - przyznała łamiącym się głosem, wytrącona z równowagi bliskością jego twarzy.

Jego wzrok odszukał jej spłoszone spojrzenie i przez chwilę czarne oczy wpatrywały się z uwagą w zielone. Potem wzrok mężczyzny spoczął na ustach Catherine. Widać było, o czym Matt myśli. Jednak po chwili wyprostował się i odwrócił w stronę wyjścia.

- W porządku. To właśnie chciałem zobaczyć. Możemy już wracać - powiedział.

- Matt, tak mi przykro - zaczęła.

- To nie twoja wina. Jeśli ktoś tu jest winien, to tylko ja. Może gdybym cię tak nie pospieszał, nie wystraszyłbym cię...

- Chodziło mi o bydlę - wyjaśniła, myśląc, że jej nie rozumiał.

- Jasne. Chodź, złotko. Ja pozamykam.

Jednak zanim zdążyli opuścić biuro, zadzwonił telefon. Matt odebrał go, marszcząc brwi.

- Tak! - warknął po chwili w słuchawkę i obrzucił dziewczynę spojrzeniem, którego nie rozumiała. - Doprawdy? - spytał głosem nie wróżącym nic dobrego. - Tak powiedziała? Cóż, braciszku, usiądź spokojnie i czekaj - wysyczał przez zaciśnięte zęby, rzucił słuchawkę i zwrócił zachmurzoną twarz w stronę Catherine.

Dziewczyna domyśliła się już wcześniej, że dzwoni Hal. Tylko on i Betty wiedzieli, że Matt i ona pojechali do biura.

- O co chodziło? - spytała słabym głosem, pełna najgorszych przeczuć.

- Dzwonił Hal - odparł Matt i ruszył do drzwi. - Podobno zamartwia się o ciebie. Co, u diabła, mu powiedziałaś? Że cię uwiodłem, czy co? - syknął z ledwie powstrzymanym gniewem.

- Matt, chciałam ci powiedzieć...

- Oszczędź sobie - przerwał jej szorstko. - Hal już mi wszystko wyjaśnił. Wracamy.

Catherine wyszła w milczeniu z biura i czekała przy samochodzie, aż Matt pogasi wszystkie światła i pozamyka drzwi. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak nieszczęśliwa. Hal powiedział Mattowi coś, co go oburzyło. Jak mogła się bronić, jeśli nie wiedziała nawet, jakie są zarzuty? Wiedziała, że Hal mści się w ten sposób na bracie, ale to nie zmniejszyło jej bólu. Ten młody mężczyzna zniszczył jej szansę na ułożenie sobie stosunków z dumnym kowbojem i miała ochotę go zabić. Matt już nigdy jej nie obejmie ani nie pocałuje...

Z trudem powstrzymała łzy cisnące się do oczu. Płacz jej w niczym nie pomoże. Musiała nabrać dystansu i spokojnie się zastanowić. Matt i tak nie zamierzał jej poślubić. Była tylko jego zabawką, gdy nie miał w pobliżu Layne. Powinna o tym pamiętać. Łatwiej jej będzie znieść całą sytuację. Lepiej, że się nie kochali. Teraz nie potrafiłaby pozwolić mu odejść. Zamknęła oczy i odpędziła zdradliwe myśli. Już po chwili Matt wsiadał do wozu i uruchamiał silnik.

- Będziesz miała dużo pracy - odezwał się cicho, gdy zmierzali w stronę domu.

- Nie rozumiem? - powiedziała pytająco i spojrzała na Malta. - O co ci chodzi? ,... .

- Naprawdę? - spytał i roześmiał się zagadkowo. - On potrzebuje kogoś silnego. Kogoś, kto będzie umiał ustawić go do pionu. Jeśli nie będziesz ostrożna, Kit, możesz się o tym przekonać zbyt późno.

- Mówisz o Halu?

- Tak - mruknął. - Nie jestem ślepy - dodał, widząc jej zaskoczenie. - Domyśliłem się po jego dzisiejszym zachowaniu i po tym, że mnie odtrąciłaś... Powinienem być zorientować się już wtedy, gdy pojechałaś z nim do Fort Worth. Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej, co do niego czujesz?

- Ależ, Matt!

- Daj spokój. Nie chcę już grzebać w przeszłości. Tak jak i nie chcę być jedynie czymś zastępstwem - dodał chłodno.

- Ale ja nie...

- To już nie ma znaczenia - przerwał jej. - Wszystko skończone - powiedział, zgasił papierosa, a gdy ponownie na nią spojrzął, był znów taki sam, jak kiedyś. - Zmykaj, kuzyneczko. Muszę zadzwonić do Layne. Nie przeszkadzaj mi - dodał z pożąłliwym uśmiechem.

Matt nie był czymś zastępstwem. Kochała go. Ale znała dobrze ten uśmieszek. Była to niechybna oznaka, że nie będzie już dłużej słuchał. Poczowała bolesny ciężar w piersi. Matt był przekonany, że ona kocha jego brata, a Hal celowo go zwodził. Wyglądał tak, jakby nic, poza zranioną dumą, mu nie dolegało. Nie mógł się już doczekać, żeby usłyszeć głos swojej Layne. Niesamowicie, przecież dopiero się z nią rozstał!

- W porządku - powiedziała, patrząc na niego wzrokiem, w którym łatwo dało się zauważyć ból i rozczarowanie. - Dobranoc.

- Zegnaj, Kit - powiedział jedwabistym głosem.

Odwróciła się szybko, by nie zauważyć łez, i sama ruszyła w stronę domu.

- A więc jesteś - zaczął Hal z powitalnym uśmiechem. - Dobrze się bawiłaś?

Bez chwili zastanowienia wymierzyła mu siarczysty policzek.

- Idź do diabła, Hal!

Odruchowo przyłożył dłoń do twarzy i dopiero teraz zauważył wściekłość zranionej kobiety.

- Catherine...?

- Mam nadzieję, że sam kiedyś poznasz smak swoich żartów - rzuciła mu w twarz. - Mam nadzieję, że kiedyś też będziesz cierpiał przez czyjąś głupotę. Bawisz się zadawaniem ludziom bólu, lubisz patrzeć, jak cierpią, ty samolubny draniu! Jesteś tylko zepsuty smarkaczem, Hal!

Gapił się na nią zdumiony. Catherine zawsze była po jego stronie. Zawsze brała go w obronę, tuszowała gafy. Teraz nie była nawet do siebie podobna. Nie poznawał tej zagniewanej, rozżalanej kobiety, mówiącej mu te okrutne słowa.

- Ale, Catherine... - próbował protestować.

- Zejdź mi z drogi. Hal - powiedziała zimno, ominęła go i pobiegła do swojego pokoju.

Dziewczyna dziękowała łaskawemu losowi, że nigdzie w pobliżu nie było Betty. Wiedziała, że w tej chwili nie jest w stanie odpowiadać na żadne pytania.

Przeklinała Hala, póki starczyło jej tchu. W tej chwili nienawidziła go za to, co jej zrobił. Nienawidziła też Matta. Uparty kowboj nie zamierzał jej słuchać, gdy usiłowała mu wszystko wyjaśnić.

W porządku. Jeśli chciał wojny, będzie ją miał. Ale z pewnością nie uda mu się ignorować dziewczyny. Zamierzała mu pokazać, co stracił, i przy okazji dać Halowi nauczkę. Z tą myślą w końcu zasnęła.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

To była najdłuższa noc, jaką Catherine pamiętała. Jej sny były pełne Matta, jego pocałunków i cudownych pieszczot. Teraz wydawało się jej, że to wszystko musiało się zdarzyć w innym życiu. Ich rozkwitający powolutku związek już nie istniał. To wszystko przez Hala, pomyślała. Jednak po chwili zauważyła, że zachowuje się jak dziecko. Sama też niewłaściwie oceniła sytuację. Powinna brać Matta poważnie. Możliwe, że on wcale nie żartował. Wyglądał na załamane i wściekłego, gdy rozmawiał z bratem przez telefon. A może rzeczywiście coś do niej czuł, a ona to odrzuciła?

Ta myśl ją zmroziła. Może uda się jej zacząć wszystko od nowa? Stoczyć o niego walkę z Layne i wygrać? Zerwała się z łóżka i mrużąc do siebie szybko się umyła, włożyła białą sukienkę z falbankami i delikatnie podkreśliła szminką usta. Może jeszcze nie jest za późno. A nawet jeśli jest, ona wskrzesi uczucia Matta! Żadnych więcej rumieńców i zakłopotania. Dawna Catherine musi odejść, a ta nowa zawsze osiągnie to, czego pragnie. Koniecznie trzeba zrobić coś z włosami i kupić trochę nowych ciuchów, pomyślała. Ale po pierwsze, należy dać Halowi nauczkę. Powinien dokładnie zrozumieć, jaki popełnił błąd.

Było już późno, gdy wreszcie zjawiła się w jadalni. O dziwo, wszyscy siedzieli jeszcze przy stole. Kiedyś Hal zagwizdałby na jej widok z uznaniem, ale dziś patrzył na nią bez słowa.

- Dzień dobry, kuzyneczko - zaczął ostrożnie, próbując odnaleźć wzrokiem jej spojrzenie.

- Dzień dobry, Halbercie - powiedziała, po raz pierwszy używając jego pełnego imienia.

Wpatrzyła się w niego z uwielbieniem i teatralnie westchnęła. Następnie jej spojrzenie powędrowało do Matta i po drodze straciło całe ciepło.

- Witaj - powiedziała chłodno.

- Cześć, słodziutka - odparł, przyglądając jej się z dawną ironią. - Wyruszamy dziś na małe polowanie? - spytał uprzejmie.

- Robiła to już wczoraj - wtrącił Hal, wymownie pocierając policzek. - Próbowaliśmy mi wbić trochę rozumu do głowy - dodał, uśmiechając się niepewnie.

- Bolało? - spytała Catherine z udawanym współczuciem.

- Moje ty biedne kochanie - nagle się roztkliwiła.

Hal oblał się wściekłym rumieńcem i gwałtownie zainteresował zawartością własnego talerza. Mogło się wydawać, że zastanawia się nad czymś, bo jego czoło przecięła głęboka zmarszczka. Co chwila spoglądał w stronę Matta. Betty rozglądała się zdziwiona i tylko kręciła głową. Zupełnie nie rozumiała, co się ostatnio dzieje w tym domu. Może to coś w związku z pracą albo sposobem porozumiewania się wśród młodych?

- Co bolało? - zainteresował się Matt i pociągnął łyżeczek kawy.

Siedział rozparty na krześle i rozbawiony obserwował, jak dziewczyna unika patrzenia w stronę jego rozpiętej koszuli.

- Ach, uwiodłam go zeszłej nocy - powiedziała spokojnie Catherine. - Masz pojęcie, że byłam jego pierwszą kobietą? - spytała z czułym rozbawieniem w głosie.

Matt zakrztusił się kawą, Hal ukrył czerwoną twarz w dłoniach, a Betty zaszokowana gapiła się na córkę.

- Biedny staruszek. - Catherine zwróciła się do Matta z wyraźnym współczuciem. - W twoim wieku nie powinieneś pić tyle kawy - dodała, wręczając mu serwetkę z kamienną twarzą.

- Co, do diabła, dziś w ciebie wstąpiło? - jęknął, wciąż kaszłąc i wycierając twarz.

- Miłość - odparła słodko, obrzucając Hala rozmarzonym spojrzeniem. - Hal, kochanie, a co ze ślubem?

Twarz Hala stanowiła ciekawe połączenie kolorów. Najpierw zbladła śmiertelnie, potem stopniowo nabrała koloru głębokiej purpury, po czym zsiniała, bo Hal z wrażenia zapomniał o oddechaniu.

- Ślub? - spytał nieco otepiały.

- Nie mogę cię tak zostawić na lodzie, kochanie. Wciąż cię szanuję - zapewniła go bez mrugnienia okiem. - Ożeń się ze mną.

- Nie mogę! - wybuchnął w końcu Hal, wzdrygając się nieco. - I, na miłość boską, przestań mówić o uwiedzeniu.

- Nie lubisz być popędzany, kochanie? - drażyła z błyskiem w oku. - Każdy kij ma dwa końce - przypomniała mu pozornie bez związku.

- Aha! - zawołał Hal, wyprostował się gwałtownie i oskarżycielsko wskazał ją palcem. - A więc to twoja zemsta!

- Kochanie, czemu miałabym się mścić? Czy kiedykolwiek wyrządziłeś mi krzywdę? - spytała słodkim głosikiem i zatrzepotała rzesami. - Oczywiście, oprócz migania się od ślubu - do dała bezlitośnie.

- Wychodzę - oznajmił Hal, zostawiając swoje śniadanie. - Spieszę się do pracy - oznajmił i z przyjemnością zobaczył osłupienie malujące się na twarzy brata. - Dziś rano zadzwoniłem do starego kumpla i wybłągałem u niego robotę, Możesz krzyczeć, jeśli chcesz, Matt, ale i tak będę pracował u Dana Keogha. Ma drużynę wyścigową i pozwolił mi zacząć jako mechanikowi. Na razie będzie mi płacił minimalną stawkę.

- Ty? - zachłysnął się Matt. - Będziesz pracował za minimalną stawkę?

- Nie boję się ciężkiej pracy, póki robię to, co lubię - uniósł



się honorem Hal. - Zawsze lubiłem grzebać przy samochodach, a nigdy nie ciągnęło mnie do hodowli bydła i nieruchomości. Nawet jeśli to właśnie obiecałeś matce. Jak chcesz, zabierz mi wszystkie pieniądze, nic mnie to nie obchodzi - dodał i spojrzał na Catherine, która z uwagą słuchała tego, co mówił. - Miałaś rację - powiedział jej miękko. - Byłem zepsutym szczeniakiem. Ale ludzie się zmieniają. Tylko poczekaj i patrz uważnie. Gdyby ktoś mnie szukał, będę w garażu. Ciao!

Pomachał wszystkim na pożegnanie i wyszedł z jadalni. Oniemiały Matt wciąż patrzył w stronę drzwi.

- A niech mnie - odezwał się w końcu i zaczął szukać papierosów. - Prawdziwy cud!

- Hal i praca - zawtórowała mu Betty i uniosła do oczu serwetkę. - Chyba się rozpłaczę.

- To i tak mu nie pomoże - mściwie powiedziała Catherine. - Zamierzam uczynić z niego porządnego mężczyznę.

- Kochanie, chyba nie mówisz poważnie...? - zaczęła Betty, uważnie obserwując córkę.

Zobaczyła, że Matt także czeka niecierpliwie na jej słowa.

- Nic wam nie powiem - odparła i wstała. - Muszę przygotować ogłoszenia do prasy i zorganizować przyjęcie - oznajmiła i spojrzała w stronę Matta. - Czy mamy jakiś kontakt z osobą, która zajmowała się tym w zeszłym roku?

- Tak - przyznał.

- No to trzeba go odnowić - zdecydowała. - Muszę później wyjść na jakąś godzinę. Mam pewne zakupy do załatwienia - dodała.

- Nie kępuj się - odparł Matt, przyglądając się jej ciekawie.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Dobrze, niech sobie zgaduje, pomyślała. Zamierzała przystąpić do pracy pełną parą. Biedny Matt, nie wiedział nawet, że to on jest głównym celem.

- To do zobaczenia.

- Nie uwiodłaby przecież Hala, prawda? - spytała zatroskana Betty po wyjściu Catherine.

- Oczywiście, że nie - odpowiedział natychmiast, ale mimo to spojrzął z zadumą i lekkim niepokojem w stronę, gdzie przed chwilą stała Catherine.

Dziewczyna siedziała przy komputerze, gdy Matt wszedł do biura. Trzymaj się, poradziła sobie w myślach. Żadnych rumieńców i głupich uwag, dodała, kiedy za nią stanął.

- Prawie skończyłam - powiedziała i promiennie się uśmiechnęła. - Angel powiedziała, że drukarz chce jeszcze obejrzyć zdjęcia, zanim wszystko będzie gotowe.

- Załatwię to od razu - powiedział i chmurnie na nią spojrzął, wciskając ręce do kieszeni. - Nie spałaś z nim, prawda?

- Doprawdy, kochanie? - spytała zmysłowo i uśmiechnęła się, widząc, że nachmurzył się jeszcze bardziej.

Mężczyzna chciał powiedzieć coś jeszcze, ale powstrzymał się i wyszedł z biura, trzaskając drzwiami.

W porze lunchu pojechała do miasta i wstąpiła do fryzjera. Po półgodzinie wyszła zupełnie odmieniona. Krótka fryzurka wyszczupliła jej twarz, dodając zmysłowości i uroku delikatnym rysom. Podkreślała też olbrzymie zielone oczy i wydęte lekko usta. Dziewczyna zaśmiała się, czując się pewniej i śmielej. Potem weszła do wielkiego sklepu z odzieżą, obiecując sobie, że tym razem nie ulegnie swoim dziecięcy gustom. Wybrała niemal przezroczyste bluzki z głębokim dekoltem i powiewne spódnice. Kupiła obcisłe sukienki i wieczorową suknię bez ramiączek w dzikie, zielone cętki. Zdecydowała się na odkryte sandały na wysokim obcasie i nowe kolczyki. Zanim wróciła do biura, przebrała się w nowe rzeczy. Nałożyła krótką, błękitną spódniczkę, która podkreślała jej zgrabną sylwetkę, i białą bluzkę z bufiastymi rękawami, która nie zakrywała ra-

mion. Odważyła się też wpiąć jaskrawoniebieskie kolczyki. Do-kończyła dzieła, pociągając usta szminką i podkreślając tuszem rzęsy, choć nigdy dotąd tego nie robiła. Wyglądała teraz jak jedna z modelek ze znanych pism. Uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze, podziwiając zmiany. Dopiero teraz postanowiła wrócić do pracy.

Wszystkie wysiłki wynagrodził jej wyraz twarzy Matta, gdy dotarła do biura. Nawet dziewczęta były zaskoczone, ale mężczyzna długo nie mógł się pozbiierać.

- No i? - ponagliła go, uśmiechając się prowokacyjnie. - Jak ci się podobam?

- Boże! Nie możesz przychodzić do pracy w takim stroju - sapnął, wepchnął ją do pokoju i zaczął nerwowo przeszukiwać kieszenie, marząc o papierosie.

- Za dużo palisz, kochanie - szepnęła namiętnie i obeszała go, rozsiewając oszałamiający zapach.

Matt zastygł w bezruchu, a ona delikatnie wyjęła mu z palców papierosa. Była oczarowana swym wpływem na niego.

- Kit - wykrztusił w końcu i jego spojrzenie ześliznęło się z nagich ramion na odkryte częściowo piersi, podkreślone niewinną bielą bluzki.

- Co się stało, kowboju? - spytała, zaglądając w jego pociemniałe oczy. - Rozpraszam cię?

- Oczywiście, do czorta! - zawołał stłumionym głosem, chwycił ją w talii i przyciągnął do siebie. - Tylko dlaczego?

- Co dlaczego? - spytała i przeciągnęła powoli językiem po wargach.

- Fryzura. Nowe stroje - wyjaśnił. - To wszystko dla Hala? Jeśli tak, to lepiej zamknij dziś drzwi swojej sypialni, bo możesz złapać nie tę muchę, pajaczkę.

- Ciebie jakoś nie mogłam - wytknęła mu, przysuwając się bliżej. - Masz swoją Layne, pamiętasz?

Matt nie mógł złapać tchu. Przesunął ręce wyżej i przez cienki materiał bluzki poczuł gorące ciało dziewczyny.

- Kit...

Leniwie, z zamkniętymi oczami, przesunęła dłońmi wzdłuż krawędzi dekoltu, potem zarzuciła mu ręce na szyję i pogładziła jego napięte ramiona.

- Podoba ci się? - spytała zmysłowym szeptem.

- Ogień - wychrypiał. - Może cię spalić, Kit.

- To spal mnie - szepnęła i stanęła na palcach, muskając ustami jego oporne wargi. - Spal mnie, Matthew - powtórzyła nagłaco i przywarła ciasno do niego.

- Boże...! -jęknał i poddał się słodkiej kusicielce.

Usta mężczyzny spadły na nią w pocałunku, który powinien być brutalny, a okazał się nieskończenie łagodny i delikatny. Czuła drżenie jego warg, nienasycony głód, który w nim obudziła, i poczuła, że miękną jej kolana.

Z trudem oddychała, oblewając się zarem, który był dużo gorętszy niż ten, który znała do tej pory. Zaczęła drżeć i przestraszyła się, że upadnie, więc rozpaczliwie chwyciła się jego koszuli.

- Rozchyl usta, maleńka - zachęcił ją i przygarnął bliżej.

Zrobiła, o co prosił, i poczuła jego język na swoich wargach. Płonęła i nawet nie wiedziała, że Matt coraz mocniej wtula ją w siebie. Znowu zarzuciła mu ręce na szyję i delikatnie przygryzła dolną wargę mężczyzny. Gdy ich języki zaczęły miłosny taniec, jęknęła cichutko, co zabrzmiało jak zduszony okrzyk rozkoszy. Matt poderwał głowę i zająrzył jej w oczy.

- Nigdy tak nie robiłaś - szepnął tuż przy jej ustach. - Czy dopiero teraz cię podnieciłem?

- C..co? - zająknęła się, próbując skupić myśli na tym, co powiedział.

- Ten słodki dźwięk - dociekał dalej. - Kobiety zwykle wydają go w chwili, gdy nie mogą już dłużej powstrzymać

wzbierającej rozkoszy. Czasami wydają go też wtedy, gdy mężczyzna robi tak... - powiedział i wsunął dłoń między ich ciała, odnalazł pierś dziewczyny i zaczął zataczać palcem coraz mniejsze kręgi wokół wrażliwego sutka.

Znów wyrwał się jej ten zduszony okrzyk. Spojrzała na niego w gorączce. Mieli na sobie zbyt wiele ubrań. Chciała położyć się obok niego i pozwolić mu błędzić dłońmi po swej nagiej skórze. Chciała, żeby jej dotykał i pieścił. Chciała poczuć jego usta...

- O, nie - wyszeptał, z łatwością czytając w jej nieprzytomnych oczach. - Nie tutaj. Nie zależy mi na świadkach - dodał z psotnym uśmiechem.

- Świadkach? - spytała, wyginając się pod wpływem jego pieszczot. - Matt... - jęknęła, nie mogąc już dłużej znieść tej słodkiej udręki.

- Czy właśnie o to ci chodziło? - zapytał miękko, obsypując jej twarz delikatnymi pocałunkami.

Oparł głowę dziewczyny na swym ramieniu i obserwował swoją dłoń, znikającą powoli w wycięciu jej bluzki. Palce mężczyzny pozostawiały na skórze Catherine płonący ślad.

- Niżej... jeszcze niżej - szeptała bezwstydnie, rozpalona do białości.

Patrzył jej w oczy, oddychając tak samo ciężko, jak ona.

- Tutaj? - spytał, gdy jego palce natrafiły na stwardniały czubeczek piersi dziewczyny.

Catherine zadrżała i zagryzła wargę, by nie jęknąć. Matt jeszcze raz potarł sutek dziewczyny i w końcu ujął jej pierś pełną dłońią.

- Kit... - wyszeptał z tęsknotą w głosie.

Matt schylił się i nakrył jej usta swoimi. Zacisnął dłoń i dziewczyna znów wydała zduszony okrzyk. Gwałtownie przyciągnął jej biodra do swoich. Rozchyliła wargi pod wpływem

jego pocałunków i ciasno przywarła do ciała mężczyzny. Zaczęli poruszać się w powolnym miłosnym rytmie. Czuła, że Matt drży. Wypełniały ją dziwne uczucia, które były przyjemne i przerażające zarazem. Cieszyła się, że mają na siebie taki wpływ. Świat wirował tęczą kolorów, myśli mieszały się we mgle pocałunków...

- Nie! - krzyknął Matt i gwałtownie ją odepchnął. - Nie - powtórzył szorstko.

Znów zadrżał. Widziała jego twarz, zmienioną pożądaniem, jego pociemniałe oczy. Czuła, że jej pragnie.

- Matt? - szepnęła pytająco, nie rozumiejąc, czemu ją odpycha.

Stała z półotwartymi, spuchniętymi od pocałunków ustami i wyciągniętymi ramionami. Musiał odwrócić głowę. Z trudem łapał oddech. Oparł dłonie na biurku i pochylił głowę.

- Przynies mi whisky, Kit - zażądał zachrypniętym głosem, w którym dawał się słyszeć ból.

Wciąż stała bez ruchu, usiłując pozbiierać myśli. W końcu dotarła do barku i naląła mu alkohol. Drżącą dłonią wylała odrobinę. Impulsywnie sama pociągnęła spory łyk, zanim na miękkich nogach wróciła do Matta, podając mu szklanke. Czuła w gardle pieczenie, które przywróciło ją do przytomności. Mężczyzna nie sięgnął po szklanke, więc po chwili wahania postawiła ją na stole, pomiędzy jego dłońmi.

Łapczywie chwycił powietrze i Catherine wreszcie zaczęła się domyślać, co mu dolega. Przypomniała sobie, co przed chwilą robili i jak na to mogło zareagować ciało mężczyzny. Zawstydziała się i poczuła, że na jej policzki wypełza zdradliwy rumieniec.

- Przepraszam - szepnęła zmieszana.

Matt wyprostował się i uniosł szklanke do ust. Opróżnił ją jednym potężnym haustem. Twarz miał bladą, spiętą i wyglądał na wzburzonego. Zanim się odezwał, minęła długa chwila.

- Przeżyję - wychrypiał, widząc w jej oczach troskę. - Wytrąciłaś mnie z równowagi, to wszystko. Zresztą już się to nam zdarzyło - przypomniał jej.

- Tak, ale nie aż tak - powiedziała i spojrzała na jego drżące ramiona.

- Z Halem też nie? - spytał, śmiejąc się sztucznie. - Biedny chłopak.

- Z Halem nie czuję się tak, jak z tobą - odparła po prostu.

- Miłość bez pożądania? Jakie to purytańskie! - zawołał i sięgnął po papierosa. - Od teraz zatrzymaj swe uwodzicielskie sztuczki dla swoich ofiar, dobrze? A mnie zostaw w spokoju, Kit. Jak widzisz, ja również nie jestem odporny.

Wiedziała, że wcale nie chciał tego przyznać. Spojrzała mu w oczy.

- Ja też to czułam - przypomniała mu.

- Wiem, ale nie myśl, że jestem bardziej skłonny do małżeństwa niż Hal - stwierdził oziębło. - Z drugiej strony jestem dość staroświecki. Jeśli będziemy się kochać, poślubię cię. Bądź więc tak miła i oszczędź nam kłopotu. Ćwicz swoje sztuczki gdzie indziej.

- Myślałam, że jesteś przekonany, że pierwszą próbę mam już za sobą?

- Kit, wiesz, że jestem doświadczony w tych sprawach. Ty nie masz takiego doświadczenia, to widać.

- Rozpoznajesz niewinność od pierwszego spojrzenia? - droczyła się.

- Ludzie, którzy już uprawiali seks, lepiej panują nad swymi reakcjami - wyjaśnił sztywno.

- Ty też jesteś dziewicą? - zdziwiła się złośliwie. - Nie wyglądałeś na eksperta, panującego nad swoimi reakcjami.

- Catherine!... - zakrztusił się.

Dziewczyna uśmiechnęła się z większą pewnością siebie.

Najwidoczniej Layne nie dawała mu tego, czego potrzebował. Bo inaczej czemu miałyby tak bardzo jej pożądać? Może jest jeszcze jakaś nadzieja, pomyślała.

- Następnym razem będę bardziej uważać, kochanie - szepnęła pocieszająco. - Teraz jednak muszę już wracać do pracy.

Wyglądało na to, że pierwszy raz mężczyzna zapomniał języka w ustach. W zdumieniu zaciągał się papierosem, wypuszczając obłoczki dymu. Catherine spokojnie odwróciła się, usiadła przy komputerze i podjęła pracę tam, gdzie ją przerwała. Po chwili spojrzała na niego z dziwnym uśmiechem.

- Lepiej ci? - wymruczała.

- Ani trochę - przyznał, wciąż ciężko oddychając. - Nasycałaś się zemstą?

- Cóż, zdarza się najlepszym - przyznała, wzruszając ramionami. - Czy już przekonałeś się, że poradzę sobie w Nowym Jorku? Jeśli nie, przekonasz się do czasu przyjęcia.

- Jak zamierzasz to zrobić? - spytał, marszcząc brwi. - Uwodząc mnie i Hala?

- Hm - udała, że się zastanawia. - Hal nie da się uwieść, ale może ty? - zastanowiła się na głos, posyłając mu oceniające spojrzenie.

- Tak myślisz? - roześmiał się wbrew sobie.

- Uważaj - ostrzegła go. - Jestem groźna.

- Zauważyłem - powiedział, odstawiając pustą szklankę. - Ale powinnaś o czymś pamiętać.

- Och? O czym?

Pochylił się nad nią bez ostrzeżenia i obdarzył długim, gorącym pocałunkiem.

- Ja też mogę być niebezpieczny - powiedział i wyszedł z biura, zanim zdążyła mu odpowiedzieć.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Betty była zachwycona wyglądem córki. Gdy zobaczyła Catherine wieczorem, od razu zaczęła prawić jej komplementy.

- Wyglądasz zupełnie inaczej, kochanie - wykrzyknęła i uśmiechnęła się do dziewczyny.

- Dorosłam - powiedziała Catherine i ucałowała miękki policzek matki.

- Nie całkiem - mruknął pod nosem Matt, przechodząc obok nich.

- Matthew! - krzyknęła oburzona dziewczyna.

- O! Ja doskonale pamiętam, kiedy ostatnio mnie tak nazywałaś. A ty? - spytał z szerokim uśmiechem.

Pamiętała aż za dobrze. Brwi Betty podjechały do góry w zdumieniu, gdy dostrzegła rumieniec córki po niewinnych słowach mężczyzny.

- Bardzo chciałabym zrozumieć, co się tu dzieje - westchnęła.

Drzwi holu otworzyły się z hukiem i wszyscy troje spojrzeli w tamtą stronę. W przedpokoju stał Hal, potargany i umazany smarem. Radośnie się uśmiechał.

- Wróciłem! - oznajmił z szerokim uśmiechem.

- Cudownie! - ucieszyła się Catherine. - Poczekać, aż się umyjesz, czy od razu ustalać datę ślubu cywilnego?

- Ależ, Catherine - zaczął Hal, gapiąc się na nią.

- Przyrzekłam, że uczynię cię uczciwym mężczyzną - przypomniała tonem wykluczającym wszelkie dyskusje. - To

chyba powinno być po przyjęciu Marta, bo inaczej się na nas obrazi.

- Żebyś wiedziała - burknął Matt, idąc do swojego gabinetu.

- Ale przed moim wyjazdem do Nowego Jorku - zastanawiała się na głos, marszcząc w skupieniu czoło.

- Wciąż nie możesz zapomnieć o Nowym Jorku? - zawołał z drugiego pomieszczenia. - Tam jest wystarczająco wielu specjalistów od sprawiania kłopotów. Nie potrzeba im importu z Teksasu.

- Nawet nie zamierzam! - odkrzyknęła mu Catherine. - Pracuję u ciebie tylko po to, żeby ci udowodnić, że poradzę sobie w Nowym Jorku.

- Jeszcze nie skończyłaś tej pracy! - przypomniał jej, krzyżąc z drugiego pokoju.

- Przestań mi przeszkadzać - skarciła go. - Próbuję właśnie ustalić datę ślubu!

- Jasne, złotko! - wrzasnął Matt z wściekłością. - Chętnie będę twoją druhną.

Betty zaśmiała się i spojrzała na Hala, który wciąż stał w przejściu. Wyglądał, jakby nie mógł się zdecydować, czy powinien śmiać się, czy płakać.

- Pod warunkiem, że nałożysz różową suknię z tafty, mój drogi - zgodziła się łaskawie dziewczyna.

- Jeśli poślubisz Hala, zrobię to.

Hal już nie próbował kryć śmiechu.

- Och, Catherine! - zachichotał. - Widok Matta w różowej tafcie byłby godzien mojej wolności.

- Tak się cieszę, że to mówisz, Hal - westchnęła szczęśliwa. - To jaka data ci odpowiada?

- Twoje pięćdziesiąte szóste urodziny. Przyrzekam - powiedział uroczyście i położył dłoń na sercu.

- Cóż... - zawahała się, jakby rozważając propozycję.

Wreszcie Hal podszedł do dziewczyny i złożył na jej czole braterski pocałunek.

- Wybacz mi - poprosił cicho. - Dałaś mi nauczkę. I jeśli to coś dla ciebie znaczy, naprawdę mi przykro.

- Trochę już na to za późno - powiedziała, patrząc mu uważnie w oczy.

- Naprawdę tak sądzisz? - spytał, patrząc w stronę gabinetu Matta. - Nie byłbym tego taki pewien.

- W każdym razie nie mam teraz czasu wychodzić za ciebie, Hal. Będę bardzo zajęta. Matt! Dzwoniłam do dostawcy żywności i mogę już adresować zaproszenia. Zaczniemy z Angel jutro, dobrze?

- Oczywiście, złotko - zgodził się Matt ze swego pokoju.

- Chyba pójdę się przebrać do kolacji - wtrącił Hal.

- Annie już czeka z pierwszym daniem - oznajmiła Betty. Lepiej się pospieszcie.

Gdy Hal zniknął, rozległ się dzwonek. W drzwiach stanęli Jerry i Barrie.

- Witamy. Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkodziliśmy. Mamy wam coś do powiedzenia - zaczęła kobieta, promieniając szczęściem.

- O tak, mamy nowiny - zgodził się jej mąż i obrzucił rudą żonę czułym spojrzeniem.

- To brzmi poważnie - pokiwała głową Catherine. - Spodziewasz się...

- Tak! - przerwała jej Barrie, klaszcząc w dłonie. - Och, jestem taka podniecona, że nie wiem, co robić! Tak długo czekałam... i Jerry zgodził się w końcu... O! Catherine, zmieniłaś się. Cudowna fryzura!

- Dziękuję - uśmiechnęła się dziewczyna. - Ale mówmy o tobie. To kiedy ten szczęśliwy dzień?

- Jutro - szepnęła z rozmarzeniem rudowłosa.

- Jutro? - spytała zaskoczona Catherine i z niedowierzaniem wpatrzyła się w brzuch Banie.

- Jutro? - jak echo powtórzyła równie zdziwiona Betty.

- Nie o to chodzi! - wybuchnęła Barrie i skrzywiła się, widząc, gdzie są skierowane wszystkie spojrzenia. - O rany, przecież nie dziecko! Mam na myśli moje własne stado!

Catherine odwróciła się, potrząsając w zdumieniu głową.

- Nie mogę w to uwierzyć - mamrotała do siebie. - Przychodzi tu oznajmić wielką nowinę i wszyscy myślą, że jest w ciąży. A ona mówi o bydło!

- Nie szalałaby tak z powodu ciąży - westchnął Jerry i objął swą małutką żonę. - Ale uwielbia bydło, a mnie udało się korzystnie kupić stado czystej krwi Santa Gertrudis.

- Santa Gertrudis! - wrzasnął Matt i wybiegł ze swego gabinetu. - Na pewno nie postawisz swoich krów obok moich Herefordów!

- Ależ, Matt - szybko wtrąciła się Barrie. - Mamy solidne płoty.

- Widziałem byka, który przebił się z łatwością przez taki płot - odparł oburzony. - Nie chcę, by moje medalistki pełnej krwi mieszały się z jakimiś... Zniszczysz moją hodowlę!

- Mówiłem ci - mruknął Jerry do żony.

- Ale, Matt, nie będą stały w pobliżu twoich - powiedziała i zamrugała wdzięcznie swymi wielkimi błękitnymi oczami. - Wydierzawiłam ziemię kilka kilometrów stąd.

- Tak? - zdziwił się jej mąż.

- Jasne - kiwnęła radośnie głową. - Mówiłam ci, że jestem dobrze do tego przygotowana. Jack Halston udostępnił mi taką dolinkę.

- Dolinkę - westchnął Matt. - Moja droga, pierwsze większe opady zniszczą twoją inwestycję.

- Wcale nie, w pobliżu jest górka - powiedziała. - Specjal-

nie sprawdziłam. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. Już się nie mogę doczekać. Moje własne stado!

- Też mi stado - prychnął wesoło Jerry. - Sześć krów i byk.

- To na początek - zaczęła Barrie i urwała, gdy pociągnęła nosem. - Stek! I ziemniaczki. Och, czyżbyśmy trafili prosto na kolację? Załapiemy się? Umieram z głodu.

- Starczy dla wszystkich - mruknęła Annie, wnosząc parujące półmiski. - Jak zwykle. Siadajcie, zanim wyniosę to z powrotem do kuchni.

W czasie posiłku wszyscy mówili o bydle Barrie. Nawet Hal wydawał się zainteresowany tematem. Potem zaczął opowiadać o swym pierwszym dniu w pracy.

- Keogh mówi, że sobie poradzę. Pozwolił mi nawet na jedno okrażenie w sobotnich zawodach. Już o niczym innym nie myślę - zawołała z zapałem.

- Tylko upewnij się, że nie ma w pobliżu żadnych budek telefonicznych - mruknął Matt i usadowił się wygodniej ze szklanką brandy w dłoni.

- Och, będę się pilnował - obiecał Hal, patrząc z uśmiechem na Catherine.

- Nie gap się tak - burknęła. - To, że raz cię uwiodłam, nie oznacza jeszcze, że możesz liczyć na powtórkę.

- Przestań tak mówić! - zawołał oburzony. - To nieprawda!

- Sam powiedziałeś to Mattowi - wytknęła mu, strzelając w ciemno.

- Kłamałem - jęknął, patrząc na brata. - To był tylko żart, i sam przyznaję, że głupi. Chciałem się zemścić, ale sam oberwałem. Poddaję się, Catherine.

- Nic z tego, mój drogi. Dziś nie mam ochoty. Boli mnie głowa - westchnęła z rozczarowaniem.

- Przestań wreszcie - jęknął Hal.

Matt obrzucił dziewczynę zamyślnym spojrzeniem i pociągnął spory łyk brandy.

Zerknęła w jego kierunku, ale zaraz odwróciła głowę. Cóż, niech sobie nie wyobraża, że coś się zmieniło tylko dlatego, że zmusiłam Hala do wyznania prawdy, pomyślała. Wiedziała, że mężczyzna jej pragnie, ale wciąż jeszcze była Layne i ta jego obsesja wolności. Chciałam tylko oczyścić atmosferę, powiedziała sobie. Ale w głębi serca zaczęła się zastanawiać, co teraz zrobi Matt.

Mężczyzna nic nie powiedział, póki Jerry i Barrie nie poszli do siebie, a Hal nie znalazł sobie jakiegoś zajęcia na górze. Betty zbierała naczynia ze stołu, gdy Matt wstał i oznajmił, że idzie posiedzieć na ganku na huśtawce. Spytał, czy Catherine nie ma ochoty mu towarzyszyć.

Zgodziła się, ale kiedy już powiedziała matce dobranoc i ruszyła za Mattem, zaczęła się wahać.

Okazało się, że zupełnie niesłusznie się martwiła, bo Matt nie miał zamiaru romansować z nią pod rozgwieżdżonym niebem.

- Siadaj, złotko. Nie gryzę - powiedział z diabelskim uśmiechem.

Opadła na miejsce obok niego i poczuła, jak jego szczupłe udo napina się, gdy wprawił huśtawkę w ruch. W pobliżu cykały świerszcze i szumiały przejeżdżające szosą samochody. Z cichym westchnieniem Catherine oparła głowę na ramieniu mężczyzny i zamknęła oczy.

- Skąd wiedziałas, co powiedział mi Hal przez telefon tamtej nocy w biurze? - spytał Matt po chwili.

- Nie wiedziałam. Zgadłam.

- Powinienem być się domyślić, że to jeden z jego głupich żartów.

- Tak, ale może lepiej się stało, że zadzwonił - stwierdziła

i leniwie spojrzała w jego nachmurzoną nagle twarz. - Uwiódl-  
byś mnie wtedy i znienawidził siebie.

- Tak myślisz? - spytał, uśmiechając się pobłaźliwie.

- Jestem tego pewna. Seks nie jest dobrą podstawą dla  
związku. Może i jestem zielona, ale to wiem na pewno.

- Nie jestem pewien, czy lubię je takie krótkie - zamruczał,  
bawiąc się jej włosami.

- Nie martw się. W Nowym Jorku się spodobają - zapew-  
niła go.

- W dalszym ciągu upierasz się, żeby jechać?

- Tak - skłamała, odpędzając wątpliwości.

- Nie podoba ci się praca z Angel i innymi? - spytał i zapa-  
lił papierosa.

- Bardzo mi się podoba, Matt. Ale nie zamierzam spędzić  
tu reszty życia. W niczym nie przypominam Barrie. Bydło nie  
jest dla mnie całym światem.

- To była tylko gra z twojej strony, prawda?

- Co masz na myśli?

- Siebie i Hala - wyjaśnił i utkwiał wzrok w ciemnościach.

- Nieprawda - zaprzeczyła, oderwała się od jego ramienia  
i spojrzała mu w oczy. - To ty lubisz gry, kuzynie. A szczegól-  
nie zabawę w harem. Łapiesz kobiety jak pajak muchy.

- Tylko pewien rodzaj kobiet - sprostował. - A poza tym,  
Catherine, to mogła być tylko zasłona dymna. Przez ostatnie  
dwa lata mogłem żyć jak mnich.

- Tak, jeśli wyrosnie mi kaktus na dłoni - pokiwała głową.

- Nie wyglądasz mi na mnicha.

- Może przagnąłem tylko jednej kobiety.

- Tak - przyznała cicho. - Tej tajemniczej, wyrafinowanej  
Layne.

Matt obserwował ją przez chwilę w milczeniu. Na twarzy  
młodej kobiety malowała się gorycz.

- Do tej pory nie interesowałaś się moimi kobietami, Kit.
  - Do tej pory nie byłam dorosła - odparła z godnością.
  - I jeszcze nie jesteś - mruknął. - To, co wiesz o mężczyźnach i seksie, można policzyć na palcach jednej ręki.
  - Niełatwo było gromadzić doświadczenie pod czujnym okiem mamy i twoją opieką - przypomniała mu przekąsem.
  - Jedyne doświadczenia, jakie masz, sam ci dałem - szepnął bez tchu. - A i to jest dopiero początek.
  - Nie! - krzyknęła i zerwała się z huśtawki. - Nie chcę być twoją zabawką!
  - Taka zdenerwowana - mruknął cicho. - Taka przestraszona. Jeśli otworzysz oczy, zobaczysz, że nie masz się czego bać, Kit.
  - Myślisz tylko o jednym!
  - Zobaczysz, że to nie boli - powiedział głosem, od którego dostała dreszczy. - Będę delikatny.
- Poczerwieniała i zakrzuszyła się, gdy już chciała mu się odgryźć. Uciekła do domu, goniona jego zmysłowym śmiechem.

Catherine nie wiedziała czy to dar niebios, czy przekleństwo, ale przez następne dni była tak zajęta, że nie miała czasu na utarczki z Mattem. Ukończenie prac nad reklamą i przyjęciem pochłaniało cały jej czas i była wyczerpana jak nigdy dotąd. Trzeba było jeszcze dopilnować tego i owego, sprawdzić to i tamto, i tak na okrągło. Wysłanie zaproszeń zajęło jej dwa dni. Przygotowanie posiadłości na taką liczbę gości pochłonięto jeszcze więcej czasu. Trzeba było rozplanować miejsca siedzące, dopilnować rozłożenia broszur i programu, nie mówiąc o jedzeniu.

- Chyba nigdy nie skończymy adresować tych kopert - jęknęła Angel po szczególnie ciężkim dniu pracy. - Myślałam, że przynajmniej to już mamy za sobą.
- Wiem - przytaknęła jej zmęczona Catherine. - No, może teraz już skończyłyśmy.



Drzwi biura otworzyły się gwałtownie i stanął w nich uśmiechnięty, wystrojony Hal.

- Cześć, dziewczyny - przywitał się. - Pomyślałem, że zajrę do was po drodze do Fort Worth. Wybierzesz się ze mną na wyścigi, Kit?

- Dzięki - powiedziała. - Ale mam jeszcze mnóstwo pracy.

- To okropne - westchnął Hal. - Dziś mój pierwszy wyścig, a nikt nie chce mi kibicować - jęknął, wepchnął ręce do kieszeni i posłał zaciekawione spojrzenie Angel, która wydawała się pochłonięta pisaniem na maszynie. - Angel, a może ty lubisz wyścigi samochodowe?

- No, tak - przyznała, spoglądając na niego nieco nerwowo. - Mój wuj się ścigał...

- To wybierz się ze mną do Fort Worth - poprosił, rozjaśniając się w uśmiechu. - Potem moglibyśmy skoczyć coś zjeść - kusił.

- Ale ja...

- Idź! - ponagliła ją Catherine. - Matt nie będzie miał nic przeciwko temu. Poza tym dziś sobota. Obie wyrabiamy nadgodziny.

- W takim razie chętnie się z tobą wybiorę - nieśmiało zgodziła się Angel. - Powinnam się przebrać?

- Absolutnie nie. - Pokręcił głową, gdy przyjrzał się jej wdzięcznej sukience w kwiaty. - Wyglądasz super.

Zdumiona Catherine zauważyła, że Angel się zarumieniła. Gdzie podziała się ta poważna, pewna siebie i kompetentna pracownica biura Matta? Musiała się odwrócić, by koleżanka nie dostrzegła jej uśmiechu. Jednak Angel nie patrzyła wcale w jej stronę. Wyszła z biura pograżona w rozmowie z Halem.

Po niedługim czasie w biurze zjawił się Mart. Zdziwił się, gdy zastał w biurze Catherine, pograżoną w samotnej pracy.

- Pomocnica cię porzuciła?

- Wyszła kibicować Halowi - odparła dziewczyna. - Powiedziałam jej, że nie będziesz miał nic przeciw temu.

- Owszem, mam. Pomyliłaś się - powiedział. - Znasz Hala. To pies na kobiety. Nie chcę przez niego stracić najlepszej sekretarki.

- I kto to mówi?

Spojrzenie Matta przebiegło po sylwetce dziewczyny, od nóg odzianych w szare spodnie, przez piersi okryte białą bluzeczką i zatrzymało się na jej szyi, owiniętej biało-szarą apaszką.

- Ja się za nimi nie uganiam, kochanie. Ja je uwodzę - oznajmił zmysłowo.

- Hal nie uwiedzie Angel - powiedziała. - Ona zna karate.

- Dużo jej to pomoże, jeśli Hal się uprze - mruknął Matt.

- Mężczyźni są zbyt pewni siebie - zauważyła swobodnie dziewczyna i odłożyła na bok ostatnią kopertę. - Ależ jestem zmęczona!

- To wybierz się ze mną na kolację.

- Sama nie wiem - zawahała się Catherine.

- Zamówię ci ostrygi - kusił.

- Skoro mają być ostrygi, to pójdę - zdecydowała. - Ale gdzie my je znajdziemy?

Dwie godziny później siedzieli w eleganckiej restauracji w Galveston. Matt zabrał ją z biura prosto na lotnisko, a potem przywiózł tutaj.

- Nie jestem odpowiednio ubrana - martwiła się, rozglądając się dookoła.

- Dla mnie wyglądasz świetnie - odparł Matt.

Siedział wygodnie z kieliszkiem białego wina w dłoni i obserwowował ją ponad stołem. Sam miał na sobie luźne spodnie, białą koszulkę polo i błękitny sweter.

- Przyjęcie gotowe - powiedziała w końcu, żeby przerwać ciszę.

- Żadnych rozmów o interesach - zaprotestował - Dziś jesteś tylko kobietą i mężczyzną.

- Ależ to podniecające - roześmiała się Catherine. - I co będziemy robić?

- Celne pytanie - zauważył, upił łyk wina i spojrzał na nią znad krawędzi kieliszka. - A na co masz ochotę?

- Dziś wieczór chciałabym być jedną z twoich kobiet - powiedziała odważnie.

Wypiła już dwa kieliszki wina i przyjemnie szumiało jej w głowie.

- A jak myślisz, jak kończą się takie wieczory?

- Mogę to sobie wyobrazić. Nie o to mi chodziło.

- Moglibyśmy zatańczyć - zaproponował cicho.

- To chyba dość bezpieczne - zgodziła się.

Tak przynajmniej myślała do chwili, gdy Matt wziął ją w ramiona i popłynęli na parkiecie w rytm leniwych dźwięków bluesa. Catherine zarzuciła mu ręce na szyję. Mimo że chodziła na szkolne bale i przyjęcia, nigdy jeszcze nie tańczyła z mężczyzną, którego pożądała. Szybko zorientowała się, że nie będzie to zwykły taniec. Poczowała, że miękną jej kolana. Zadrżała, gdy się o nią otarł. Spojrzała na Matta niepewnie.

- Nie denerwuj się - uspokoił ją i pocałował ją w czoło. - Pomyśl, że to jak kochanie się przy muzyce.

- Tak właśnie to czuję, Matt - szepnęła, upajając się jego zapachem i ciepłem.

- Wiem - przyznał i zrobił obrót, przyciskając ją na chwilę do swoich bioder. - Podobało ci się? - zapytał, gdy zadrżała.

- Och, Matt - szepnęła drżącym głosem.

Nic nie mogła na to poradzić. Pragnęła być tak blisko niego, jak się dało. Jej ciało płonęło tęsknotą, którą dopiero zaczynała poznawać.

Mężczyzna przytulił twarz do jej skroni, odnalazł ustami płatek ucha i zaczął go delikatnie skubać zębami.

- Mam tu zamówiony pokój - zamruczał do jej ucha.

- T..tak? - zająknęła się, nie mogąc się skupić na jego słowach.

- Moglibyśmy tam teraz pójść - mówił dalej Matt.

- Nie - odparła, modląc się o siłę, by dotrzymać słowa.

- Nie skrzywdzę cię.

- Nie prosz mnie o to - szepnęła, drżąc jak w gorączce.

- Tak bardzo cię pragnę.

- Wiem, ale nie mogę.

- Nie możesz? - zaśmiał się cicho. - Myślałem, Kit, że jesteś nowoczesną dziewczyną. A może nie wiedziałaś, że właśnie tak będzie w Nowym Jorku? To codzienność dla osób, wśród których będziesz się obracać.

- To dlatego mnie kusiłeś? W ramach lekcji poglądów? - spytała, odsunęła się odrobinę i popatrzyła mu w oczy.

- Myślę, że jest ci potrzebna, moje małe niewiniątko - odparł bardzo cicho.

- Więc zabierzesz mnie teraz do siebie i nauczysz, jak prze-trwać w wielkim mieście? - spytała wyzywająco.

Przez chwilę trzymał ją na wyciągnięcie ramion, studiując w zamyśleniu wyraz jej twarzy. W końcu przebiegł dłońmi po plecach dziewczyny i przyciągnął ją gwałtownie do siebie.

- Mógłbym cię wiele nauczyć - wymruczał. - Ale już nic nie byłoby takie samo. Ani między nami, ani w rodzinie. No i mogłabyś zająć w ciąży.

- Sądziałam, że mężczyźni znają sposoby, by się tego ustrzec - odparła, czując że się rumieni.

- Są tylko dwa możliwe sposoby - zaczął poważnie, zaglą-dając jej w oczy. - Jeden pewny, lecz niezbyt zadowolający, a drugi całkiem niepewny. Mam na myśli spacerującą kontrolę

urodzeń - wyjaśnił z psotnym uśmiechem. - Ale ty nie chcesz już ze mną chodzić do kina.

Ukryła twarz na jego szerokiej piersi i z upodobaniem odechnęła zapachem mężczyzny. Marzyła tylko o tym, by pójść z nim, położyć się w wielkim chłodnym łóżku i odkryć wszelkie sekrety, które zechciałby jej pokazać.

Matt gładził ją po plecach, przebiegał palcami od karku do talii. Czuła siłę i ciepło jego dłoni.

- Kit, nie masz na sobie stanika? - spytał zdławionym szeptem.

- Nie - odparła, czując, że twardnieją jej sutki.

- Wielka szkoda - powiedział, kołysząc się z nią w rytm muzyki. - Bo gdy znów znajdziemy się w samolocie, zamierzam ci zdjąć tę bluzeczkę.

Poderwała głowę i spojrzała w jego pociemniałe oczy. Zrozumiała, że nie żartował. Ze zdwojoną siłą odczuwała teraz każdy ruch mężczyzny, każdy jego oddech. Matt wciąż gładził ją po plecach.

- Wcale nie masz ochoty zostawać tu dłużej - powiedział cicho. - Ja też nie. Chodźmy stąd.

Catherine nie wiedziała, jak opuścili restaurację. Nie pamiętała też powolnej jazdy taksówką przez miasto. Płonęła, otumaniona jego słowami, i zupełnie nie wiedziała, co się wokół niej dzieje.

Matt zapłacił taksówkarzowi i pomógł jej wsiąść do samolotu. Obszedł maszynę dookoła, sprawdzając, czy wszystko w porządku. Jednak gdy sam wsiadł, nie zapalił silnika. Wziął dziewczynę w ramiona i usiadł na jednym z wygodnych foteli, sadzając ją sobie na kolanach.

- A teraz - szepnął - pora na deser.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, nakrył ustami jej usta i powoli zaczął odpinać perłowe guziczki bluzki. Catherine patrzyła na jego zmienioną pożądaniami twarz.

- Jesteś cudowna - powiedział z zachwytem w głosie. - Niemal boję się cię dotknąć.

Delikatnie położył dłoń na widocznym na jej szyi pulsie, a gdy nie zaprotestowała, przesunął ją niżej. Palce Matta przez chwilę błądziły po jej dekolcie, pozostawiając za sobą ognisty szlak. Rozchyliła usta.

- Twoja skóra jest jak jedwab - szepnął i spojrzał w ślad za swą śmiałą dłonią. - Tylko w tym miejscu nie...

Wreszcie dotknął czubka piersi dziewczyny. Catherine wygięła się w łuk pod wpływem pieszczot Matta.

- Kit, myślałem, że potrafię być cierpliwy - jęknął i schylił głowę. - Ale tak bardzo cię pragnę.

Schylił głowę jeszcze niżej i poczuła jego gorący oddech na swych piersiach. Po chwili jęknęła, czując jak wilgotne ciepło ust mężczyzny zamyka się na jej sutku.

Przed oczami dziewczyny rozbłysła tęcza kolorów, jej krew zawrzała. Jęknęła, gdy Matt zaczął ją delikatnie ssać i kąsać i kurczowo do niego przywarła. To było najpiękniejsze i najbardziej intymne doświadczenie w życiu.

- Matt - wyszeptała, zanurzyła dłonie w jego włosach i przyciągnęła bliżej jego głowę. - Och, Matt, ja nigdy nie myślałam, nie przypuszczałam...

- Uwielbiam twój smak, kochanie - szepnął z ustami przy jej piersiach. - Jesteś taka miękka i tak ślicznie pachniesz. Tak bardzo cię pragnę, Kit!

Pokrył pocałunkami jej piersi, dekolt i szyję, żeby wreszcie dotrzeć do rozchyłonych ust. Catherine szaleńczo szarpała się z guzikami jego koszuli, pragnąc poczuć porośnięty włoskami tors na swej nagiej skórze. Wreszcie udało się jej rozpiąć wszystkie odporne guziki i westchnęła, przytulając się do niego.

- Mogłabym teraz umrzeć ze szczęścia - szepnęła, ocierając się o niego. - To takie słodkie...

- Wiem - odparł Matt, przytulił ją i zaczął delikatnie kołysać. - Moja mała, słiczna Kit. Nawet nie wiesz, jakie to niebezpieczne.

- Powiedziałeś, że mnie pragniesz - przypomniała mu drżącym głosem.

- Tak, to prawda. Ty też mnie pożadasz. Ale nie możemy się kochać, i to po raz pierwszy, w samolocie na lotnisku.

- Dlaczego nie? - spytała nieprzytomnie.

Oparł ją o swoje ramię i ułożył tak, by móc nacieszyć oczy jej słodką nagością.

- Jesteś taka piękna, Kit - szepnął w zachwycie, przeciągnął dłonią po jej nagiej skórze i uśmiechnął się czule, gdy zadrżała pod jego dotykiem.

- Chcę ciebie - powiedziała nagle.

- Tak. Ale nie teraz, nie w ten sposób - szepnął, pocałował koniuszek jej nosa i niechętnie zaczął zapinać guziki jej bluzki.

- A kiedy? - chciała wiedzieć Catherine.

- Już niedługo - obiecał z uśmiechem i przelotnie ją pocałował. - Ale teraz musimy już wracać. Już późno. Nie mogę niestety pilotować z tobą w ramionach. Rozbiłbym samolot, złotko. Chodź, usiądziesz ze mną w kokpicie - powiedział i pomógł jej wstać.

Poszła za nim i pozwoliła się usadzić w fotelu. Zanim sam usiadł, Matt przypiął ją jeszcze pasami. Po chwili włożył słuchawki, uśmiechnął się promiennie i wystartował.

Podróż szybko zleciała. Gdy dotarli na ranczo, zobaczyli, że niemal wszystkie światła zostały już pogaszone. Świeciło się tylko na ganku i w salonie. Weszli do domu, gdzie powitał ich Hal.

- Betty poszła na brydża do przyjaciół - wyjaśnił. - A ja właśnie odstawiłem Angel do domu - dodał z nieśmiałym uśmiechem. - Dobrze się bawiliście?

- Jedliśmy ostrygi w Galveston - zaczęła Catherine.

- Interesujące - pokiwał głową, patrząc na Matta z przebiegłym uśmiechem.

- Przestań albo znów zaczniemy rozmowę o ślubie - zagroziła mu Catherine.

- No, dobrze. Już będę grzeczny.

- Dobranoc i dziękuję za kolację - powiedziała Catherine do Matta, nieco rozczarowana, że nie mają całego domu dla siebie.

- Dobranoc, kuzyneczko - odparł ciepło.

Niechętnie weszła po schodach i położyła się spać. Po jakimś czasie usłyszała ciche pukanie. Sennie zwlokła się z łóżka i uchyliła drzwi.

- Matt pyta, czy moglibyście się zamienić pokojami na dzisiejszą noc - powiedział Hal. - Tylko z twojego okna może się upewnić, czy było Barrie nie narobi szkód.

Catherine pomyślała, że to bardzo dziwna prośba, ale była zbyt zmęczona wrażeniami, by dyskutować z Halem. Wypite wino nie pozwoliło jej zauważyć, że Matt sam przyszedłby z tym pytaniem.

- Dobrze - zgodziła się, ziewając.

Zanim dotarła do pokoju Matta i wdrapała się do jego wielkiego łóża, niemal spała na stojąco. Dlatego, gdy obudziła się następnego ranka, za nic nie mogła zrozumieć, co Matt robi obok niej i to w dodatku bez ubrania.

Usiadła i spróbowała pozbyć się lekkiego zamętu w głowie. Koszula zsunęła się jej z jednego ramienia, gdy wreszcie pochyliła się nad Mattem, by go obudzić i poprosić o wyjaśnienia. Kiedy położyła dłoń na jego piersi, w drzwiach stanęła jej matka z filiżanką kawy w dłoni.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Betty stała przez dłuższą chwilę w bezgranicznym zdumieniu. Potem zamrugała, zmarszczyła czoło, potrząsnęła głową i cofnęła się, zostawiając otwarte drzwi.

- Matt, obudź się! - zapiszczała Catherine i potrząsnęła śpiącym mężczyzną.

- Witaj, aniołku. Czy umarłem i poszedłem do nieba? - spytał z leniwym uśmiechem, gdy już otworzył oczy.

- Co ty tu robisz? - wybuchnęła.

- To chyba moja sypialnia, jak mi się zdaje - powiedział, wstał i beztrasko odrzucił przykrycie, które do tej pory osłaniało jego biodra. - Tak, to zdecydowanie moja sypialnia. Tylko, co ty tu robisz? - zdziwił się.

- Przykryj się! - jęknęła i odwróciła zarumienioną twarz, gdy Matt, krztusząc się ze śmiechu, naciągał z powrotem prześcieradło.

Usłyszeli jakieś zamieszanie w korytarzu. Brwi Matta uniosły się, gdy zobaczył Betty i depczącego jej po piętach Hala.

- Widzisz? - mruknęła Betty, wskazując dwie postacie w łóżku. - Mówiłam ci.

- Nie jestem pewien - pokręcił głową Hal. - Może to złudzenie. Wczoraj trochę wypłem. Zresztą Matt też.

- To nie żadne złudzenie - warknęła Berty. - Zawołam innych.

- Mój Boże, czy będziecie sprzedawać bilety? - zawołała za nią Matt. - Co, u diabła, robisz w moim łóżku? - zwrócił się do Catherine.

- Hal powiedział, że chciałeś zamienić się na pokoje, bo

miałeś obserwować bydło Barrie - wyjaśniła i sama zauważyła, jak głupio to brzmi. - Nabrał mnie!

- Na to wygląda, tylko co oni sobie teraz pomyśla? - westchnął Matt, a jego wzrok zabłądził na piersi dziewczyny, prześwietlające przez zwiewny materiał koszulki nocnej. - No proszę, Kit. Zawsze sypiasz w czymś takim? - zapytał zmysłowo.

- Przestań się na mnie gapić - mruknęła.

- Przyznaj się, że ci się to podoba, mały tchórze - powiedział, sięgnął do jej piersi i z zadowoleniem zauważył, że zachłysnęła się powietrzem. - Chodź tutaj.

- Matt... - zaprotestowała, bo głosy z korytarza znów się przybliżyły.

- Och, do diabła! - jęknął i opadł na poduszki. - Czuję się jak na wystawie.

- Wyglądasz dużo lepiej niż którykolwiek muzealny okaz, jaki widziałam - zwierzyła mu się z psotnym uśmiechem. - Nawet bez figowego listka.

- Kit!

- Przepraszam - mruknęła zaskoczona swoją śmiałością.

- Widzicie? - powiedziała tryumfalnie Betty, gdy zbity tłumek pojawił się w drzwiach.

Barrie i Jerry gapili się w zdumieniu. Hal również. Wszyscy szeptem wymieniali uwagi, wskazywali ich sobie palcami i marszczyli brwi. W końcu Matt jęknął i zakrył sobie twarz prześcieradłem.

- Przestań! - skarciła go Catherine. - To w końcu twoja wina. Po co przyszedłeś tu spać?

- To przecież moje łóżko! - wydusił oburzony Matt spod prześcieradła.

- To żadna wymówka - powiedziała Catherine i spojrzała na podglądaczy. - To wszystko przez Hala! - krzyknęła i wskazała go palcem. - Powiedział, że Matt chce się zamienić pokojami.

- Ja? - obłudnie zdziwił się Hal - Nigdy w życiu!
- Zrobiłeś to, kłamczuchu! - oskarżyła go dziewczyna. - Przeszedłeś do mnie w nocy i powiedziałeś, że Matt chce, że-  
bym spała w jego pokoju!
- Jestem zupełnie niewinny - oznajmił Hal. - Zostałem fał-  
szywie oskarżony.
- Nigdy nie myślałem, że dożyję chwili, w której ujrzę Mat-  
ta i Catherine razem w łóżku - wtrącił się Jerry.
- Ja też - dodała Barrie.
- Szokujące - gwizdnęła Angel i uśmiechnęła się diabelsko.
- Ile jeszcze osób tu przyprowadzisz, mamó? - spytała Ca-  
therine podniesionym głosem.
- Cóż, to tylko rodzina, kochanie - broniła się Betty. -  
A Angel i pan Bealy przyszli do Matta w sprawie byka.
- Miło mi panią poznać - przywitał się pan Bealy, zdejmując  
kapelusz.
- I jeszcze pani Harley - przyznała się Betty, wskazując  
starszą panią, która odwiedzała ich od czasu do czasu.
- Miło cię znowu widzieć, Catherine - przywitała się  
z uśmiechem pani Harley.
- Catherine spojrzała na zgromadzonych ludzi, a potem na  
mamroczące prześcieradło. Westchnęła, położyła się obok Matta  
i także schowała głowę pod przykryciem.
- W tym domu nikt nie przejmuje się prawdą - poskarżyła  
się.
- A nie mówiłem? - przytaknął Matt i uśmiechnął się do niej  
pod prześcieradłem.
- Jak zgłodniejecie, to czeka na was śniadanie - powiedziała  
Betty, gdy towarzystwo się rozeszło. - Nie spieszcie się - dodała  
i zamknęła drzwi.
- Moja reputacja jest zrujnowana - jęknęła Catherine. - Hal  
kłamie!

- Cóż, Kit. To tyle, jeśli chodzi o Nowy Jork - powiedział Matt i odrzucił przykrycie z twarzy.

- Nie! To właśnie najlepszy czas, żebyśmy wyjechała! - zaprotestowała.

- Wcale nie, złotko - mruknął ze śmiechem i pochylił się nad nią, opierając dłonie po obu stronach jej głowy. - To najlepszy czas, żebyśmy ogłosili nasze zaręczyny, zanim ta historia wymknie się spod kontroli i pójdzie w świat.

- Zaręczyny? - spytała z bijącym sercem. - Nie mówisz poważnie.

- Owszem, mówię poważnie - powiedział i delikatnie ją pocałował. - Pragniesz mnie, Kit. Ja ciebie też. Reszta przyjdzie sama. Pobierzemy się, spłodzimy dzieci i będziemy hodować bydło.

- Ale... - dziewczyna zaniemówiła.

Matt pocałował ją, oddalając wszelkie protesty. Po chwili delikatnie ocierał się o nią, później przygniótł ją swym ciężarem. Nagle Catherine poczuła, że mężczyzna odwraca się i znalazła się na nim.

Westchnęła zaskoczona twardością jego ciała. Czuła każdy jego mięsień, gdyż dzieliła ich jedynie zwiewna koszulka.

- Kit - westchnął.

Catherine zapragnęła wtulić się w niego jeszcze głębiej.

- Matt, ty... nie masz nic na sobie - wykrztusiła.

- Moglibyśmy zdjąć też twoją koszulkę - powiedział i zajął jej w oczy.

- Nie - wyszeptała drżącymi wargami.

- Przecież chcesz tego - wymruczał, obsypując pocałunkami jej powieki. - Prawda?

Zaczął wodzić dłońmi po jej ciele. Najpierw gładził plecy, potem biodra i uda. Dziewczyna drżała, a on uśmiechał się czule i całował jej czoło. Poruszył się pod nią raz i drugi, pozwalając jej poczuć, jak bardzo jej pragnie.

- Och... Matt... - westchnęła, gdy już nie mogła się opamiętać.

- Nie uciekaj - poprosił. - Dotknij mnie. Ucz się mojego ciała tak, jak ja uczę się twojego.

Chciała zaprotestować, ale on przesunął się i poprowadził jej dłoń, by dowiedziała się o nim wszystkiego. Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia, lecz nie cofnęła dłoni. Matt zaśmiał się, choć drżał z rozkoszy.

- Wyjdź za mnie, Kit - zamruczał. - A wtedy będziesz mogła mnie mieć.

- Tylko się ze mną droczysz - zdołała wyjąkać.

- Nie chcesz mnie, złotko? - szepnął i przywarł ustami do jej ust. - Naprawdę nie chcesz zasypiać każdej nocy w moich ramionach?

- Ale małżeństwo... - zaczęła.

- Zgódź się, Kit.

- Nie... nie teraz - powiedziała z trudem. - Jeszcze nie. Potrzebuję więcej czasu.

- Dobrze. Masz pięć sekund.

- Nie. Naprawdę potrzeba mi czasu, Matt.

Mężczyzna westchnął. Patrzył na nią uważnie, a Catherine nie odwróciła wzroku. Matt miał potargane włosy, opuchnięte usta i wyglądał bardzo seksownie. Jednak dziewczyna wiedziała, że musi się zastanowić i nabrać dystansu do ostatnich wydarzeń. Jego gorące ciało i zmysłowe pocałunki nie pozwalały się skupić. Tym razem się nie poddała.

- Dobrze - odezwał się w końcu. - Ale dopóki się nie zdecydujesz, złotko, jesteśmy zaręczeni. Nie zamierzam dać się pożreć żywcem tym rekinom, krążącym na dole. Muszę się jakoś zabezpieczyć.

- Myślisz, że mama zrobiła to specjalnie?

Matt tylko się uśmiechnął.

- No już. Wstawaj, ty moja mała uwodzicielko. Muszę iść do pracy.

- A kto cię zatrzymuje? - spytała niewinnie.

- Jeśli ty nie masz nic przeciwko temu, to tym bardziej ja nie powinienem - powiedział, odrzucił przykrycie i wstał.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że delikatnie mówił jej, by wstała przed nim. Było już jednak za późno. Stał przy łóżku dumny w swej nagości, a ona mogła tylko bezradnie patrzeć, jak się do niej uśmiecha.

- To dla mnie pierwszy raz - zaczął. - Odkąd zaczęłaś się mną interesować, pomyślałem, że przynajmniej to mogę zachować dla ciebie. Zawsze kochałem się z kobietami przy zgaszonym świetle. Żadna tak naprawdę mnie nie widziała.

- Cieszę się - wyznała Catherine, rumieniąc się.

- Ja też - przytaknął i puścił oczko. - A teraz ubierz się, zanim znów się przez ciebie upiję.

- Znów? - spytała dziewczyna już w drzwiach.

- Hal upił mnie wczoraj - odparł z uśmiechem Matt, dopinając dzinsy. - Ledwo się tu dowlokłem i nie zauważyłem, że moje łóżko jest już zajęte. Hal zażartował z nas obojga.

- Jak myślisz, dlaczego to zrobił? - zdziwiła się. - Z zemsty?

- Nie. Myślę, że chciał przeprosić - odparł cicho Matt, przyglądając się jej w zamyśleniu.

- Ale za co?

- Nieważne, złotko. Musimy teraz zejść i stawić im mężnie czoło - zmienił temat i uśmiechnął się do dziewczyny. - Ale włóż lepiej coś bardziej przyzwoitego, kochanie, skoro mamy się tłumaczyć.

- Wiem, co powiemy! Znalazłam cię pod liściem zaklętego w żabę, pocałowałam i...

- To już było i nie wydaje mi się, by matka księżniczki była

zachwycona tym tłumaczeniem - zaśmiał się i włożył czystą koszulę. - Rusz się, kobieto!

- Tak, Wasza Miłość - dygnęła i uciekła, zanim zdążył jej wymierzyć klapsa.

Przebrała się w kostium w kolorze wina i wyszła z pokoju. Matt już na nią czekał. Wyglądał zabójczo w brązowej koszuli i opiętych dżinsach. Zawsze wiedziała, że jest przystojny, ale dziś uważała go już za swoją własność, więc jego widok sprawiał jej szczególną przyjemność. Niemądrze byłoby przyzwyczajając się do myśli o ślubie i wspólnej przyszłości. Dobrze wiedziała, że to tylko bajeczka na użytek rodziny, zaskoczonej porannym incydentem. Gorąco jednak pragnęła, by była to prawda. Chciała poślubić Matta i mieć z nim dzieci. Zdawała sobie sprawę, że mężczyzna jej nie kocha i jest związany z Layne, ale może gdyby żyli razem, potrafiłaby sprawić, by ją pokochał. Była gotowa nad tym popracować.

- Czemu się nachmurzyłaś, kochanie? - spytał, gdy do niego dołączyła.

- Zastanawiam się tylko - odparła z uśmiechem.

- Nie myśl - poradził jej i schylił się, by ją pocałować. - Po prostu poddaj się biegowi wydarzeń - powiedział, objął ją i poprowadził w dół schodów.

Gdy weszli do jadalni, wszyscy zgromadzeni popatrzyli w ich stronę.

- No dobra, więc to było tak - zaczął Matt, przechylając komicznie głowę. - Znalazła mnie pod liściem zamienionego w żabę, gdzie spokojnie zajmowałem się własnymi sprawami porwała i przemocą pocałowała...

- Przestań - mruknęła do niego Catherine. - Sam mi powiedziałeś, że nie kupię tej bajki.

- W takim razie - oznajmił głośno Matt - chcielibyśmy

ogłosić nasze zaręczyny. Hal, przynieś szampana. Ustanowimy nowy zwyczaj przy śniadaniu.

- Nie ma sprawy - zachichotał młodszy brat. - Gratulacje!

- Widziałam, jak na siebie patrzyliście, i byłam pewna, że to się niedługo wydarzy! - ucieszyła się Betty, podbiegając, by uściskać córkę i Matta.

- Mamo, a co do zeszłej nocy... - zaczęła się tłumaczyć dziewczyna.

- No, no. Nie musisz się już tym martwić - odparła Betty.

- Jesteś zaręczona, a takie rzeczy się czasem zdarzają.

W tej chwili straciła nadzieję, że Hal wszystko wyjaśnił. Uśmiechnęła się słabo do pana Bealy, Jerry'ego i Barrie i usiadła obok Matta, dziękując za kolejne gratulacje i życzenia pomyślności.

- To była długa i trudna walka - zwierzył się na głos Matt.

- Ale w końcu zwyciężyłem.

- Nie jestem zdobyczą - zaprotestowała dziewczyna, lecz gdy przypomniawszy sobie, w jakiej sytuacji zostali przyłapani, zmieszała się i zamilkła.

- Kłamczucha - mruknął Matt, wywołując salwę radosnego śmiechu.

- Powinieneś obejrzeć moje stado, Matt - wtrąciła się Barrie. - Moglibyście się ścisnąć na tylnym siedzeniu - dodała, patrząc wesoło na Catherine.

- Jeździsz samochodem, który praktycznie nie ma tylnego siedzenia - wytknęła jej dziewczyna, wzbudzając kolejną salwę śmiechu.

- W takim razie weźmiemy większy wóz - zgodziła się Barrie.

- W porządku - przytaknął Matt. - Spotkamy się po mszy.

- Pójdiesz ze mną do kościoła? - zdumiała się Catherine.

- Czasami tam bywam - powiedział.



- Raz w roku - prychnęła z niedowierzaniem.
- Poprawię się - przyrzekł. - W końcu mężczyzna powinien być odpowiedzialny, skoro ma rodzinę.
- Ale ty jeszcze nie masz.
- To już niedługo - powiedział i zobaczył, że dziewczyna spuszcza zawstydzone spojrzenie.

Hal wrócił z szampanem, otworzył butelkę i rozlał musujący napój do kieliszków. Wszyscy wzniesli toast za szczęśliwą parę.

W czasie mszy dziewczynę rozpierała duma, że Matt siedzi z nimi w jednej ławce. Mężczyzna usadowił się między swą narzeczoną i jej matką. Po nabożeństwie wszyscy pojechali podziwiać nowy nabytek Barrie.

Matt stanął obok Catherine przy ogrodzeniu i przyglądał się krowom. Nagle, gdy jego wzrok spoczął na byku, zachichotał.

- On wcale nie jest śmieszny - oburzyła się Barrie. - Co cię tak bawi?

- O rany, zamierzasz go zatrzymać? - spytał Matt ze śmiechem.

- Oczywiście. Będę miała mnóstwo cielątek - westchnęła marzycielsko.

- Ile za niego dałaś? - dociekał.

- Czteryście dolarów.

- Nie przyszło ci do głowy, że młody byczek tej rasy powinien kosztować kilka razy więcej? - spytał łagodnie.

- Myślisz, że coś z nim jest nie w porządku? - przestraszyła się, wodząc zaniepokojonym spojrzeniem od swego stada do Matta.

- Nie, jeśli zamierzasz go trzymać dla ozdoby - powiedział mężczyzna i opuścił rondo kapelusza na oczy.

- Nie rozumiem - poskarżyła się Barrie.

- To kastrat - wyjaśnił Matt.

- Wiem - zgodziła się rudowłosa. -I co z tego?

Catherine zagryzła dolną wargę. Barrie uwielbiała bydło, ale głównie w opowieściach i na ilustracjach. Musi się jeszcze wiele nauczyć.

- Barrie - zaczął Matt. - Kastrat to byczek pozbawiony męskości. Wysterylizowany. Jak wałach wśród koni. Nie ma po co go hodować. Nadaje się na hamburgery, a nie do płodzenia cieląt - dokończył brutalnie.

Barrie odchrząknęła. Potem spojrzała pytająco na męża, który poczerwieniał, powstrzymując się od śmiechu.

- Ty...! - wykrzyknęła oburzona. - Wiedziałeś! Kupiłeś mi tego superbyka i cały czas wiedziałeś, że to kastrat!

- To nie moja wina - krztusił się ze śmiechu Jerry. - Sądziłem, że jak się mu przyjrzyysz, to sama zauważysz.

- Tak się przyzwyczaiłam do widoku bydła, że nie zwróciłam uwagi - tłumaczyła się Barrie. - Co mam teraz zrobić?

- Moglibyśmy jeść steki przez kilka dni - zasugerował jej mąż.

- Zjeść Beauregarda? - spytała Barrie, unosząc brwi.

- Tak - z zapalem powtórzył Jerry. - Z dużą ilością sosu - rozmarzył się.

- Mowy nie ma! - wrzasnęła. - Biedny byczek. Zrobili ci taką krzywdę - rozczuliła się.

- Nie martw się - wtrącił Matt. - Znam hodowcę, który ma akurat krowy tej rasy. Sprzeda ci byczka Santa Gertrudis za jakiś tysiąc. Będziesz mogła odbudować swoją hodowlę.

- Och, Matt, to cudownie!

- Tysiąc dolarów? - jak echo powtórzył Jerry.

- Nie marudź mi tutaj - skarciła go Barrie. - To przez ciebie kupiliśmy tego byka! Ale i tak nie pozwolę ci go zjeść. Pozwolimy mu zostać z nami aż do późnej starości.

- To ja się zestarzeję, zanim spłacę twojego nowego byka - westchnął żałośnie Jerry.

- To ja sobie urabiam ręce, szoruję, sprzątam, gotuję... - zaczęła jednym tchem Barrie.

Jerry znów westchnął i poszedł do samochodu. W ślad za nim dreptała jego mała żona, wciąż obrzucając go gniewnymi oskarżeniami.

- Biedna Barrie - zaśmiała się cicho Catherine.

- Nauczy się - zapewnił Matt, przytulił ją i znów przyjrzał się krowom. - Nie są złe - zamruczał. - Mają całkiem dobrą budowę. Szkoda tylko, że to wszystko jałówki.

- Jałówki? - zdziwiła się.

- Krowy, które jeszcze nie miały potomstwa - wyjaśnił Mati i spojrział w oczy Catherine.

- Och.

- Robi mi się gorąco, gdy myślę o dzieciach - wyznał i pogłaskał ją po policzku. - Masz szerokie biodra, Kit. Nie będziesz cierpieła przy porodzie.

- To za wcześnie... żeby o tym myśleć - powiedziała słabo, słysząc łomot własnego serca.

- Cały czas o tym myślę - przyznał i pocałował ją czule w czoło. - Wciąż marzę o tym, żeby leżeć obok ciebie w ciemnościach...

- Matt! - zawołała, czując że palą ją policzki i zerkając epewnie w stronę kłóącego się ciągle małżeństwa.

- Nie usłyszają nas - szepnął, uniósł jej podbródek i zajrzał oczami. - Wyjdź za mnie, Kit.

Poczuła, że miękną jej kolana. To było wielkie ryzyko. Ale myśl, że mogłaby go widzieć z inną kobietą, była jeszcze gorsza, siedziała, że tylko jej pragnie, ale była pewna, że będzie potrafiła to zmienić. Jakoś sprawi, by się w niej zakochał.

- Dobrze - zgodziła się cichutko.

- Już się nie wycofasz - zagroził z uśmiechem.

- Nie wycofam się.

Pochylił się i czule ją pocałował. Po chwili podniósł głowę i wpatrzył się w jej oczy. Pogładził jej policzek, przeczesał dłonią włosy.

- Będę dbał o ciebie przez całe życie - obiecał czule.

Wyglądał i mówił z taką szczerością, że przez jedną cudowną chwilę Catherine myślała, że to może być prawda. Nagle uśmiechnął się i czar prysł.

- A teraz, skoro już pokonałem twój opór, jaki chcesz dostać pierścionek?

- Nie chcę diamentu - powiedziała niepewnie, bo nigdy nie myślała o pierścionku zaręczynowym.

- Dobrze. To może szmaragd?

- Jeszcze nigdy nie widziałam szmaragdu w zaręczynowym pierścionku. To chyba niemożliwe?

- Moglibyśmy zamówić pasującą do niego obrączkę - powiedział, zapalając się coraz bardziej. - Diamenty i szmaragdy w szerokiej złotej obręczy.

- Na pewno będą piękne!

- Jutro rano wybierzemy się do jubilera - obiecał.

- Ale ja nie mogę - jęknęła. - Muszę zanieść do gazety ogłoszenia!

- Podrzucimy je po drodze - pocieszył ją. - Nie przejmuj się.

Jednak Catherine wcale nie martwiła się pracą. Chodziło o Matta. Żenił się z nią tylko dlatego, że nie mógł jej mieć w żaden inny sposób. Ale co będzie, gdy już się mu znudzi? Czy wróci do Layne? Nie wierzyła w to, Matt zawsze dotrzymywał słowa. Ale czy będzie z nią szczęśliwy? Przez resztę dnia rozpaczliwie się nad tym zastanawiała.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Matt zabrał ją do najlepszego jubilera w Fort Worth. Na szczęście niedawno była dostawa i mogli wybrać piękny kamień i odpowiednią oprawę. Żaden z kamieni, które zwykle znajdowały się w sklepie, nie nadawałby się do zaręczynowego pierścionka. Znaleźli też dokładnie taką obrączkę, o jaką im chodziło.

- A co z twoją obrączką? - zapytała Matta, podziwiając swoje skarby.

- Chciesz, żebym także ją nosił? Nie mam nic przeciwko, dopóki kółko będzie tkwiło na moim palcu, a nie w nosie.

- Już widzę, jak cię oprowadzam po ringu - zaśmiała się.

- Myślisz, że to niemożliwe? - spytał zmysłowo.

Odwróciła wzrok. Tak, właśnie tak uważała. Gdzieś tam czekała na niego Layne i ta świadomość ciążyła dziewczynie.

- Co się stało? - spytał miękko.

- Nic takiego - odparła z trudem i zmusiła się do uśmiechu.

Matt wybrał sobie prostą, złotą obrączkę, która doskonale pasowała do jego dłoni.

- Teraz to już oficjalne - stwierdził z zadowoleniem, gdy już wracali do domu. - Skończą się pytające spojrzenia krewnych.

- To wszystko przez Hala - mruknęła i oparła głowę o swój fotel. - Gdyby nie skłamał...

- Nieważne. Teraz zaczną się rozmowy o ślubie i wszyscy

zapomną tamten niefortunny incydent. Nie masz nic przeciwko krótkim zaręczynom, Kit?

- Chcesz mnie tylko ściągnąć do łóżka - zaprotestowała.
- Tak myślisz? - zapytał, patrząc jej w oczy.
- Nie robiłeś z tego tajemnicy - wytknęła mu.

Odwrócił się, by móc obserwować drogę i ze zmarszczonymi brwiami sięgnął po papierosa.

- Chyba nie - przyznał. - Może znów powinienem zmienić taktykę - dodał nieobecny głosem.

To, co mówił, nie miało sensu, ale Catherine już się nie odezwała. Zapatrzyła się w horyzont i po raz setny zadała sobie pytanie, czy na pewno postępuje słusznie, wychodząc za Matta.

Zachowanie Matta nie pomogło jej rozwiązać tego problemu. Nagle znów stał się przyjaznym towarzyszem z dawnych lat, a zmysłowy uwodziciel znikł bez śladu. Pozwalał sobie jedynie na trzymanie się za ręce i przelotne pocałunki w czoło lub w policzek. Cała ta sytuacja martwiła ją coraz bardziej. Catherine nabrała przekonania, że przestała mu się podobać. Była tak zajęta reklamą, sprzedażą i organizowaniem przyjęcia, że zapomniała o ich rozmowie po zakupie obrączek. Oczywiście, rozmawiali ze sobą. Najczęściej o jego planach wobec rancza, o jej potrzebie pracy, o polityce, religii i rodzinie. Poznawała go z zupełnie innej strony. Teraz widziała w nim również wartościowego człowieka i w miarę jak dowiadywała się o nim coraz więcej, kochała go coraz bardziej. Wciąż jednak zastanawiała się, czy on naprawdę się nią interesuje, czy jest dla niego tylko zabawką.

Ogłoszenia ukazały się w prasie, zaproszenia zostały potwierdzone, a specjaliści od organizowania przyjęć zjawili się z ciężarówkami pełnymi smakołyków.

Catherine pilnowała wszystkiego i tylko od czasu do czasu posyłała Mattowi zatroskane spojrzenia.

- Przestań się zamartwiać - zgaśnił ją żartobliwie w chwili przerwy. - Wszystko układa się świetnie. Zrobiłaś kawał dobrej roboty.

- Naprawdę tak myślisz? - ucieszyła się i zajrzała mu w oczy.

- Naprawdę - przytaknął i pogładził ją po policzku. - Gdy to wszystko się skończy, powinniśmy spędzić trochę czasu we dwoje. Mamy parę spraw do omówienia.

- Mam jeszcze mnóstwo pracy - mruknęła.

- Tak - przyznał i pocałował ją w czoło. - Przyjdiesz na aukcję?

- Raczej nie - pokręciła głową. - Muszę tutaj przypilnować wszystkiego. Do zobaczenia później.

- Zostaw dla mnie kilka przysmaków. Ci hodowcy jedzą tyle, co zastępy wojska.

Catherine zaśmiała się w odpowiedzi. Ciemne oczy mężczyzny spoczęły na promiennej twarzy dziewczyny. Jej oczy wyglądały jak dwa drogocenne szmaragdy, twarz błyszczała szczęściem, a krótkie włosy przydawały jej uroku. Miała na sobie sukienkę w kwiaty wiązaną na szyi i była prześliczna.

- Jeszcze nigdy nie widziałem kogoś tak pięknego - powiedział bardzo cicho. - Moja śliczna, mała Kit, bardzo ostatnio wydorosłałaś.

- Nie cieszysz się? - spytała i obdarzyła go uśmiechem.

- Oczywiście, że tak. Do zobaczenia, ślicznotko.

Odwrócił się i ruszył w stronę kupców. W swoim eleganckim garniturze, podkutych butach i stetsonie wyróżniał się z tłumu. Catherine uśmiechnęła się czule. Potem, z westchnieniem, wróciła do swoich zajęć.

Aukcja trwała jeszcze długo po zmroku, więc pozostałości z przyjęcia zostały sprawiedliwie podzielone między gości. Ca-

therine była bardzo zadowolona ze swojej pracy. Mattowi udało się sprzedać wszystkie zwierzęta oprócz jednej sztuki. W tle cicho grała kapela i kilku hodowców, którzy zjawili się z żonami, tańczyło w rytm powolnej muzyki.

- Masz ochotę zatańczyć? - spytał Matt, zjawiając się obok dziewczyny.

Miał rozpiętą koszulę i dawno już zdjął marynarkę. Wyglądał jak gwiazda filmowa. Catherine bez słowa wśliznęła się w jego ramiona i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Odniosłeś sukces? - spytała zmęczonym głosem.

- Wielki sukces - poprawił ją. - Widziałas tutaj kogoś z rodziny?

- Mama kręci się gdzieś z Barrie i Jerryem. Zabawiała gości, gdy jadłam. Widziałam też Hala i Angel, ale chyba już poszli.

- Zespół też wybiera się już do domu - zamruczał. - Pożegnałem się ze wszystkimi gośćmi. Więc przypuśćmy, że znajdziemy sobie miły, ciemny kącik i będziemy się kochać do utraty tchu - powiedział, przyciągając ją do siebie.

- Naprawdę moglibyśmy? - szepnęła.

- Myślałem, że miałaś już tego dosyć - powiedział, zaglądając jej w oczy. - Mówiłaś, że tylko to mi w głowie.

- Zareczyliśmy się - mruknęła, odwracając oczy - a ty nie dotknąłeś mnie ani razu.

Nagle chwycił jej dłoń i wyprowadził z tłumu. Zatrzymał się dopiero przed opustoszałym domem. Wprowadził ją do środka i nie zapalając światła zamknął drzwi.

- Co robisz? - spytała zachrypniętym głosem, gdy Matt zaczął zdejmować koszulę.

- Pokazuję ci, kto tu rządzi - szepnął bez tchu.

Przyciągnął ją do siebie i zanim zrozumiała, co chce zrobić, rozwiązał troczki sukni. Gdy materiał opadł jej do pasa, przytulił ją do swej nagiej piersi.



- Matt!

- Ależ to przyjemne - jęknął i otarł się o nią. - Podnieś ręce.

Z wahaniem uniosła ramiona, zaplotła na jego karku i stanęła na palcach, by sięgnąć jego ust. Mężczyzna uniósł ją tak, że piersiami dotykała jego torsu, biodrami bioder, udami ud.

- A teraz - szepnął - teraz zatańczymy.

Jednak ich zespolenie bardziej przypominało miłosne zapasy niż taniec. Przywarła do niego, upajając się dotykiem szorstkiej skóry na swojej. Zadrzała, gdy zaczął się poruszać w rytm muzyki, gładząc ją dłońmi po nagich plecach.

- Uwielbiam cię pieścić, Kit - wyszeptał do jej ucha. - Drzę z rozkoszy, gdy tak miękko przytulasz się do mnie.

- Nawet nie śniłam, że to takie słodkie - wyznała, obsypując gorącymi pocałunkami jego kark i nagie ramiona.

- Tutaj - szepnął i ustawił się tak, by mogła pocałować twardy męski sutek. - Mężczyźni też to lubią - powiedział z cichym śmiechem, widząc jej zaciekawione spojrzenie.

Przypomniała sobie, jak on ją całował. Tak samo użyła warg, zębów i języka. Matt zeszywniał i przygarnął bliżej głowę dziewczyny. Gdy powtórzyła pieśczętę, jęknął i zadrzał.

- Matt - szepnęła w uniesieniu.

Zaczęła gładzić go dłońmi i po chwili przesunęła usta na drugą stronę. Mężczyzna znów zadrzał.

- Och, czy możemy się położyć? Proszę, Matt - szepnęła i spojrzała na niego płonąącym wzrokiem.

- Jeśli to zrobimy, już nic nie powstrzyma mnie przed kochaniem się z tobą - wychrypiął. - Kit, nie widzisz, co się ze mną dzieje?

Widziała i cieszyła się, że potrafi dać mu tyle przyjemności.

- Mówiłeś, że chcesz mieć dzieci - przypomniała mu z tęsknotą w głosie.

- Chcę - przyznał zmienionym głosem. - Pragnę cię, Kit. Ale to nie jest odpowiednie miejsce.

Delikatnie odsunął ją od siebie i z zachwytem przyglądał się jej nagości.

- Jesteś taka śliczna - wymruczał i pogładził jej piersi, aż westchnęła z rozkoszy.

Pochylił głowę i ucałował dumnie sterczące koniuszki.

- Proszę - szepnęła błagalnie. - Proszę, Matt...

Chwycił ją w ramiona i spojrzał na nią rozognionym wzrokiem. Ogromna namiętność płonęła w jego nieprzytomnych oczach. Dosłownie pożerał Catherine wzrokiem.

- Tym razem nie będzie tak, jak bym chciał - szepnął szorstkim od emocji głosem. - Może cię nawet zabołec - ostrzegł ją, dając szansę, żeby się wycofała.

- Nic nie szkodzi - jęknęła i pocałowała go gorąco. - Chcę wreszcie być twoja, Matt.

- Też tego pragnę - zapewnił ją z ustami przy jej ustach. - Chcę pokazać ci piękno połączonych ciał, wijących się w ekstazie. Pragnę tej bliskości. Chcę ją dzielić tylko z tobą, Kit, już tak dawno nie byłem z kobietą - tchnął w jej głodne usta.

Pocałunek trwał bez końca. Matt powoli niósł dziewczynę w stronę sofy. Catherine dopiero teraz zaczynała rozumieć jego słowa. Od dawna nie był z żadną kobietą? A Layne? Jednak świat wirował zbyt szybko, by mogła myśleć. Usłyszała, że woła Matta. Jednak jak to możliwe, skoro ich usta są złączone w słodkim pocałunku? Wołanie powtórzyło się.

- To Hal - warknął mężczyzna, drżąc silnie.

- Nie odpowiadaj mu - poprosiła, wplatając palce w jego włosy. - Może sobie pójdzie - dodała nagłaco, bezwstydnie.

- Muszę - odparł niechętnie Matt. - Albo tu wejdzie, szukając nas.

Delikatnie posadził ją na kanapie, wypuszczając ją z ramion i z cichym przekleństwem odwrócił się w stronę drzwi.

- Tu jestem - zawołał. - O co chodzi, Hal?

- Pan Murdock koniecznie chce cię zobaczyć, zanim wyjedzie! - odkrzyknął po chwili młodszy brat.

- Już idę! - zawołał Matt i niechętnie zaczął zapinać koszulę.

Catherine wstała i nie ruszała się, bezradnie patrząc na rozłoszczonego Matta. Mężczyzna podszedł do niej i pomógł jej się ubrać.

- Tak mi przykro, kochanie - szepnął i pocałował ją z czułością w czubek nosa. - Jest mi tak samo ciężko, jak tobie. Może nawet ciężej.

- Chcesz whisky? - spytała cicho.

- Tym razem jeszcze nie wytrąciłaś mnie kompletnie z równowagi, choć przyznam, że niewiele brakowało - zaśmiał się zmysłowo. - Jakoś przeżyję, ale chętnie napiłbym się czegoś mocniejszego.

Catherine zapaliła światło, odnalazła barek i napełniła szklanekę. Podając mu drinka zauważyła, że mężczyzna ma włosy w nieładzie i opuchnięte od pocałunków usta. Pewnie wyglądała tak samo. Matt wypił alkohol kilkoma łykami i zwrócił jej szklanekę.

- Dziękuję - szepnął i spojrzał na nią czule. - Kiedyś w końcu nam się uda. Pewnego dnia już nie będę w stanie się wycofać. Hal zjawił się w ostatniej chwili.

- Wiem - szepnęła żałośnie. - Jeszcze nigdy nie było mi tak źle - poskarżyła się.

- Będzie jeszcze gorzej, jeśli się wkrótce nie pobierzemy - ostrzegł ją.

- Matt... a co z Layne? - spytała niepewnie.

- Matt! - wrzasnął nagle Hal.

- Porozmawiamy o tym później - westchnął niecierpliwie i pocałował ją miękko. - Czekaj na mnie.

- Nie ośmieliłabym się - szepnęła, dotykając palcami jego ust.

- Może masz rację - zgodził się niechętnie. - Więc porozmawiamy jutro.

- Dobranoc - powiedziała, kiwając głową.

- Dobrej nocy, maleńka - wyszeptał i odszedł.

Catherine jeszcze długo stała, nie mogąc się ruszyć. W ciszy wpatrywała się w zamknięte drzwi. W końcu westchnęła i pozwoliła ruszyć na górę.

Więc nie miała już więcej czasu. Albo wyjdzie teraz za niego, albo musi uciekać. Położyła się, wciąż rozważając, co będzie lepsze.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Catherine siedziała sama przy stole i powoli jadła śniadanie. Był piękny, słoneczny dzień. Betty spała jeszcze, a Hal i Matt wyszli już do pracy. Dziwne, że Matt nie poczekał na mnie, szczególnie po tym, co zaszło wczoraj, pomyślała dziewczyna. Już na samo wspomnienie wydarzeń poprzedniego wieczoru czuła, że się rumieni. Posunęli się tak daleko. Co by było, gdyby Hal im nie przerwał? Jak czułaby się dziś rano? Matt nie miałby innego wyjścia i musiałby się z nią ożenić. Ale czy naprawdę chciał takich zobowiązań? A może po prostu tak jej pragnął, że przestał się zastanawiać nad przyszością?

Im więcej o tym myślała, tym bardziej się martwiła. Wstała i zaczęła spacerować po jadalni. Źle się czuła, nic nie robiąc. Zdążyła się już przyzwyczaić do pracy w biurze, ale teraz, kiedy aukcja się odbyła, nie miała nic więcej do roboty. Snuła się bez celu po domu. Wyjrzała przez okno i zobaczyła, że liście drzew zaczynają przybierać różne kolory. Już niedługo nadejdzie jesień, pomyślała ze smutkiem.

Co powinna zrobić ze swoim życiem? Może zaryzykować i poślubić Matta? Albo zostawić to wszystko i wyjechać do Nowego Jorku? Nie mogła się zdecydować. Zastanawiała się, czy może po prostu zdać się na los i rzucić monetę. Miała tyle do stracenia. Kochała Matta bardziej, niż kiedykolwiek. Już nie była pewna, czy potrafiłaby po prostu odejść. Mężczyzna pragnął jej gorąco. Może to wystarczy na początek?

Nagle drzwi domu się otworzyły i Catherine stanęła w pół kroku. Wyjrzała z jadalni i zaskoczona ujrzała Matta.

- Dzień dobry — przywitała się pierwsza z nagłą nieśmiałością w głosie.

- Dzień dobry. Jadłeś już? - spytał Matt.

- Tak.

- W takim razie zabieram cię na przejażdżkę, Catherine - powiedział i wyciągnął dłoń.

Bez wahania podała mu swoją i z przyjemnością poczuła, jak jego palce splatają się z jej palcami.

- Dokąd jedziemy? - spytała, gdy już usadził ją na przednim siedzeniu lincolna i sam zajął miejsce kierowcy.

- Najpierw na pas startowy rancza, a potem lecimy na lotnisko w Dallas.

- A stamtąd? - dopytywała się.

- Już nigdzie dalej. Jesteśmy tam z kimś umówieni.

- Och - westchnęła rozczarowana, gdyż miała nadzieję na dłuższy lot z Mattem. - Wysłałeś już zakupione bydło? - spytała o pracę, żeby jakoś zapełnić nagłą ciszę.

- Większość sprzedanych zwierząt jest już gotowa do transportu - przytaknął, zapalił papierosa i spojrzał na nią ciekawie.

- Catherine, co do wczorajszej nocy...

Zaczęło się, pomyślała sztywniejąc. Zamierzał przeprosić za to, co się stało. Albo przyznać, że ślub to nie najlepszy pomysł. Albo...

- Niewiele spałem zeszłej nocy - mówił dalej ściszym głosem. - Rozmyślałem o nas. O tym, w jaki sposób doszło do zaręczyn...

- Jeśli chcesz je odwołać... - zaczęła niechętnie z bólem w sercu.

- Czy tego właśnie chcesz, złotko? - spytał łagodnie i znów zajrzał jej w oczy. - Czego tak naprawdę chcesz? Zbyt mocno cię naciskałem? -

Spojrzała w jego pociemniałe troską oczy, dostrzegła zaciśnięte zęby i stwardniałe rysy. O, tak. To jest jej szansa na ucieczkę. Szansa na wolność i samodzielność. W zdenerwowanie przygryzała dolną wargę. Czemu tak trudno jest jęce wypowiedzieć wreszcie te słowa?

- Nie musisz nic mówić - powiedział Matt, jakby znał jej myśli. - Chyba rozumiem, co czujesz. Tak naprawdę nigdy nie dałem ci szansy podjęcia własnej decyzji, przemyślenia, co do mnie czujesz. Catherine, jeśli nie chcesz wyjść za mnie, pozwolę ci odejść.... nawet do Nowego Jorku, jeśli tego chcesz.

Dzisiejszego ranka Matt wyglądał inaczej, niż zwykle. Zasmucone spojrzenie i zacięta twarz sprawiały odpychające wrażenie. Nie skłaniały do zbliżenia i zwierzeń.

- A co ty czujesz? - spytała.

- Nie rozmawiamy w tej chwili o mnie - przypomniał i śmiejąc się niewesoło zaciągnął się dymem z papierosa.

- Nigdy nie rozmawiamy o tobie - odparła szybko. - Nigdy nie wiem, co czujesz i co myślisz. Przez większość czasu jesteś kimś obcym.

- A jak mogę zachowywać się w tej sytuacji? - wytknął z goryczą. - Milczysz, tak samo jak ja.

Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale zrezygnowała. Catherine wprawdzie nie wiedziała, co czuje Matt, ale miała przeczucie, że zaczął mieć wątpliwości.

- A gdybym poprosiła, żebyśmy zerwali zaręczyny? - spytała, chcąc się upewnić.

- Zgodziłbym się - odparł Matt bez wahania.

- Jak to się ładnie składa - zaczęła z ironią. - Jednak nie mógłbyś znieść, żeby kobieta prowadziła cię na smyczy.

Przez chwilę patrzył na nią z mieszanymi uczuciami. Potem skupił się na prowadzeniu wozu.

- Jeśli naprawdę chcesz wyjechać do Nowego Jorku, powiedz to wreszcie! - wybuchnął.

- A więc dobrze - wzięła głęboki oddech. - W porządku. Właśnie tego chcę!

Przez dłuższą chwilę jechali w absolutnej ciszy. Nie było słychać nawet ich oddechów.

- Dobrze - odezwał się wreszcie stłumionym głosem. - Więc to już koniec.

Oczy dziewczyny wypełniły się łzami. Nie chciała, by zobaczył, jak bardzo ją zranił, więc odwróciła głowę. Nie pomagało powtarzanie sobie w myślach, że tak jest lepiej. Za bardzo cierpiała. Chciała zdjąć pierścionek ze szmaragdem, ale zdrętwiałe palce nie dawały sobie rady. Później, powiedziała sobie. Później go oddam.

W zupełnej ciszy przesiedli się do samolotu. Milczeli przez całą drogę. Bez słowa wysiedli i ruszyli w stronę zabudowań lotniska.

- Po co w ogóle tu przylecieliśmy? - nie wytrzymała w końcu Catherine.

- Żeby spotkać się z Layne. Zgodziła się przyjechać na lotnisko, żebym mógł podpisać pewne papiery.

- Layne - syknęła ze złym błyskiem w oku. - Przywiozłeś mnie tu, wiedząc, że... ta kobieta tu będzie? - w ostatniej chwili uniknęła przyznania się, że go kocha. - Jak mogłeś! - krzyknęła drżącymi ustami.

W zdumieniu unióśł brwi. Ale zanim zdążył powiedzieć cokolwiek, wezwano go przez megafon.

- Tędy - powiedział szorstko i poprowadził ją we właściwym kierunku. - Gdy skończymy, będziesz musiała wytłumaczyć mi swój wybuch.

- Żebyś się nie przeliczył, kowboju - odparła ze złością.

Zaciągnął ją w pobliże stanowiska informacji, gdzie czekała



wysoka, ciemnowłosa kobieta z małym, może sześciolatkiem chłopcem i plikiem dokumentów.

- Witaj Layne - przywitał się Matt z szerokim uśmiechem.  
- Dziękuję, że zgodziłaś się przyjechać - dodał i przedstawił sobie obie kobiety.

- Nic nie szkodzi - zapewniła go. - Mój najmłodszy koniecznie chciał ze mną przyjechać, więc zabrałam go ze sobą - wyjaśniła obecność dziecka. - Mam aż trzech synów - zwierzyła się oniemiałej Catherine. - Mój mąż i ja z trudem nastarczamy, by ich ubrać i wykarmić.

Matt, nieobecny myślami, uśmiechnął się i zanim podpisał podsunięte dokumenty, zaczął je uważnie przeglądać. Catherine stała bez ruchu i czuła, że serce jej zamiera. Tym razem przesaadziła. Skłamała Mattowi, że nie chce go poślubić, bo woli jechać do Nowego Jorku. Zrobiła to, bo była pewna, że mężczyzna jest z Layne. A przed nią stała mężatka z trójką dzieci, wprawdzie bardzo atrakcyjna, ale też zupełnie oddana swej rodzinie. Jedyne jej związki z Mattem polegały na służbowych spotkaniach. Catherine z ochotą zapadłaby się pod ziemię. Chciała umrzeć. Jak mogła się tak strasznie pomylić? I dlaczego Matt celowo nie wyprowadził jej z błędu?

Ani drgnęła, póki nie podpisał dokumentów i nie pociągnął jej w stronę samolotu. W absolutnym milczeniu wrócili do Comanche Flats.

- Ona ma męża - wyjąkała wreszcie dziewczyna, gdy usiedli w samochodzie.

- Tak - przyznał cicho Matt.

- Angel mówiła, że stale do ciebie wydzwania.

- Oczywiście. Już od dawna pracowaliśmy nad tą umową. Czasami miałem już tego szczerze dość, do tego stopnia, że prosiłem Angel, by nie łączyła żadnych telefonów - westchnął ciężko i zapalił papierosa. - Dziś wreszcie sfinalizowaliśmy umowę.

- Ja... Hal powiedział, że to twoja najnowsza zdobycz - mruknęła. - A ty pozwoliłeś mi w to wierzyć. Dlaczego?

- To wszystko było częścią gry, złotko - odparł, wzruszając ramionami. - Chwilami byłem pewien wygranej.

A więc mimo wszystko miała rację. Wprawdzie Layne okazała się fikcyjną rywalką, ale dla Matta i tak była to tylko gra. Bawił się nią. Łzy cisnęły się jej do oczu, więc odwróciła głowę.

Gdy dojechali na ranczo, spojrzała na niego. Obok dziewczyny znów siedział obcy, zimny i smutny człowiek, który wyglądał, jakby wszystko stracił. Gdzie podział się miły, dowcipny i czasami złośliwy przyjaciel z dawnych lat? Catherine zaczęła się zastanawiać, czy Matt nie nakłada czasem maski, która chroni go przed ujawnianiem prawdziwych uczuć. Czuła, że w ogóle go nie zna. Była zupełnie zagubiona. Nagle wyjazd do Nowego Jorku stał się przykrą koniecznością, zamiast oczekiwanym, miłym wydarzeniem.

Matt zatrzymał się przed gankiem i czekał, aż dziewczyna wysiadzie. Catherine poczuła, że jeśli teraz odejdzie bez słowa, to będzie koniec ich związku. Na zewnątrz kłębiły się szare chmury i zaczynał padać deszcz. W duszy dziewczyny szalała burza uczuć.

Spojrzała na Matta, ale on nie patrzył w jej stronę. Tępo wpatrywał się w przestrzeń przed przednią szybą samochodu. Jego twarz była zupełnie bez wyrazu i tylko zaciśnięte usta zdradzały napięcie.

- Matt? - zaczęła miękko.

- Nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia, Catherine. Już po wszystkim.

- Powinnam była bardziej ci ufać, prawda? - spytała, dopasowując teraz bez trudu kolejne elementy układanki. - Powinnam była wiedzieć, że nie jesteś kimś, kto zalecałby się do jednej kobiety, spotykając się z inną w tym samym czasie. A ja wcale tego nie dostrzegałam.

- Może wcale nie chciałaś - odpowiedział powoli i popatrzył na nią z powagą. - Jesteś jeszcze bardzo młoda, Catherine, a ja nie wziętem tego pod uwagę. Nie miałaś potrzebnego doświadczenia, by dostrzec, co się naprawdę dzieje.

- Teraz czuję się całkiem staro - powiedziała z żalnym uśmiechem.

- Potrzebowałaś czasu, a ja nie umiałem ci go dać - mówił, kręcąc głową. - Cierpliwość nie jest moją zaletą - dodał i zgasił wypalonego papierosa. - Jedź do Nowego Jorku, złotko. Może znajdziesz tam kogoś w swoim wieku, kto...

- Nie!

Nie planowała wcześniej tego gorącego protestu, ale kiedy Matt zaczął mówić o innym mężczyźnie w jej życiu, Catherine poczuła, że coś w niej pęka. Głos zdradził targające nią emocje i zaskoczony Matt gwałtownie uniósł głowę, by zajrzeć w jej oczy. Prawie nie oddychał, gdy uważnie szukał odpowiedzi w jej twarzy.

Dziewczyna nie mogła odwrócić wzroku, wpatrywała się w niego z cichym smutkiem, nadzieją i głodem. Jej usta zdrząły, gdy chciała się odezwać. Jednak nie udało jej się wypowiedzieć żadnych słów.

Rysy Matta stwardniały jeszcze bardziej, ale jego oczy zdradzały ten sam głód, który czuła Catherine.

- Kocham cię - wyznał w końcu schrypniętym głosem. - Czy właśnie to chciałaś usłyszeć, Kit?

Łzy potoczyły się po policzkach dziewczyny niczym srebrny deszcz, ale Catherine uśmiechała się. Tęcza. Nagle spełniły się wszystkie marzenia. Siódme niebo.

- Och, Boże. Chodź tu, Kit! - wyszeptał, łamiącym się głosem i wyciągnął do niej ramiona.

Usta Matta opadły z mocą na jej usta, jego ramiona zgmiotły dziewczynę w uścisku. Deszcz uderzał w dach samochodu, gdy

Catherine upajała się jego pocałunkami. Wplotła palce w jego włosy.

- Kochaj mnie - szepnęła, gdy znów ją pocałował. - Kochaj mnie, Matt.

Jego ręce wślizgnęły się pod bluzkę Catherine i sprawnie odnalazły miękkie kragłości. Zaczął pieścić ją z bolesną delikatnością. Pocałunek stał się bardziej dziki, pożądliwy, aż mężczyzna jęknął.

- Byłam zazdrosna - szepnęła mu wprost do ucha. - Zakochałam się w tobie i myślałam że jesteś z Layne, i tak się bałam, że nie jesteś wobec mnie szczery. Nie przeżyłabym, gdybyś się tylko mną bawił.

Matt zaśmiał się i utulił ją w ramionach. Przyciskał ją do siebie, a deszcz stworzył zasłonę między nimi a resztą świata.

- Owszem, bawiłem się w twoim towarzystwie, ale ty nigdy nie byłaś dla mnie zabawką. Traciłem zmysły, czekając, aż dorośniesz, aż zobaczysz we mnie mężczyznę. A ty wróciłaś z college'u i oznajmiłaś, że znalazłaś pracę w Nowym Jorku. Poczuliśmy, że cały świat wali mi się na głowę! Hal też raczej nie pomógł. Miałem ochotę go zastrzelić za wtrącanie się w nasze sprawy.

- Ja też - szepnęła i wtuliła twarz w jego ramię - ale i tak nie mogłam uwierzyć, że spośród tych wszystkich kobiet, które kręciły się wokół ciebie, wybrałeś właśnie mnie.

- To była tylko zasłona dymna - zwierzył się, patrząc jej prosto w oczy. - Kit, pamiętasz, jak tamtej nocy w czasie przyjęcia niemal przekroczyliśmy granicę? Powiedziałem ci wtedy, że już od dawna nie byłem z żadną kobietą.

Skinęła głową i zaczerwieniła się, gdy napłynęły słodkie wspomnienia tamtej nocy. Matt dotknął jej ust drżącymi palcami.

- Nie byłem z kobietą od dwóch lat, Kit - wyszeptał mięk-

ko. - Od dnia gdy zrozumiałem, że twoje zielone oczy i roześmiana twarz są tym, co chcę widzieć do końca moich dni.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Delikatnie dotknęła jego twarzy, wkładając w ten gest całe swoje uczucie.

- Jak mogłam być tak ślepa?

- Nie. Jak ja mogłem? Miałem przed oczami swoją odpowiedź, ale byłem zbyt zajęty martwieniem się, co zrobić, żeby cię nie stracić. Kit, to ja wymusiłem na tobie zaręczyny, ale tak bardzo ich pragnąłem, że nie mogłem się powstrzymać. Pragnę się z tobą ożenić. Chcę mieć z tobą dzieci. Marzę o tym, żeby leżeć w ciemnościach obok ciebie i kochać cię do końca życia. Jeśli mnie zostawisz, umrę z rozpacz - wymruczał gorączkowo w jej gorące usta. - Kocham cię!...

Czuła w pocałunku słony smak swoich łez. Uśmiechnęła się, gdy ręce mężczyzny znów zbłądziły pod jej bluzkę, by zważyć w dłoniach słodki ciężar piersi.

- Wiedziałaś, że byłam z tobą w łóżku tej nocy, gdy Hal mnie oszukał? - zapytała drżącym szeptem i westchnęła, gdy potarł kciukiem sterczący koniuszek sutka.

- Wiedziałem - przyznał z lekkim uśmiechem. - Ale to była zbyt dobra okazja, żeby pozwolić jej umknąć. Choć raz żart Hala przyniósł mi korzyść. Bezwstydnie przyjąłem dar losu. Pomyślałem, że jeśli zmuszę cię do małżeństwa, w końcu nauczysz się mnie kochać.

- Nie potrzebowałam się tego uczyć - szepnęła.

- Cóż, może nie - zgodził się - ale jest tyle innych rzeczy

- Więc musisz się ze mną ożenić - powiedziała. - I... - za chłysnęła się powietrzem, wyginając się pod wpływem jego pieszczot. - Och, Matt, i lepiej zrób to szybko.

- Zgadzam się z tobą - wyszeptał - i tak bardzo cię pragnę, Kit. Nigdy nie czułem takiej potrzeby posiadania, takiej tęsknoty i szczęścia, bo nigdy nie kochałem.

W oczach Catherine odbiły się wszystkie jej pragnienia. Wyobraziła sobie dotyk jego skóry, nagłący głos, złączone ręce i ciała tańczące w odwiecznym rytmie natury. Zacerwieniła się wstydliwie. Matt jęknął i zgniółł jej usta w pocałunku.

- Też o tym myślę - wyszeptał urywanym głosem - wyobrażam to sobie, niemal czuję. Twoje nagie ciało przygniecione moim. Gorączkowe szept, twoje dłonie na moich biodrach.

- Matt! - krzyknęła i zadrżała na myśl o tej najsłodszej przyjemności.

- Będę delikatny, Kit. Ale będę cię pieścił do utraty tchu.

- Tak, wiem - szepnęła, oparła głowę na jego szerokiej pierś i zamknęła oczy. - Tak bardzo cię kocham.

- Szszsz. Pocałuj mnie.

Zanim nasycili się pocałunkami, szyby zaparowały i odgrodziły ich od deszczu. Catherine leżała w ramionach mężczyzny i patrzyła na niego uwodzicielsko.

- Pewnie nie puścisz mnie do pracy - zażartowała.

- No, może jeśli bardzo ładnie będziesz mnie prosić - odparł z błyskiem w oku - mogłabyś przygotowywać wszystkie moje aukcje.

- Musiałbyś bardzo dobrze płacić.

- Och, oczywiście. Oprócz tego dostałabyś świadczenia dodatkowe - powiedział z leniwym uśmiechem.

- Takie jak ubezpieczenie i emerytura?

- To i możliwość sypania z szefem - dodał, śmiejąc się od ucha do ucha.

- Ładne mi świadczenia - parsknęła.

- Obustronne - zamruczał i omiółł głodnym spojrzeniem jej sylwetkę.

Znów pochylił się nad nią i już zamierzał pocałować Catherine, gdy nagle usłyszeli jakieś głosy na zewnątrz.

- Jesteś pewna, że siedzą w środku? - pytał Hal. - Przecież okna są zaparowane.

- Właśnie dlatego jestem pewna, że siedzą w środku - odparła Betty. - No dalej, zapukaj w szybę.

- Sam nie wiem. Matt ma świetny prawy sierpowy.

Matt westchnął, uśmiechnął się do Catherine i uchylił okno.

- Słucham? - pytająco spojrzął na Halla i Betty, którzy stali obok wozu pod wielkim parasolem.

Zajrzeli do środka i zauważyli opuchnięte usta, nieprzytomne spojrzenia, zmiętą bluzeczkę dziewczyny i rozpiętą koszulę Matta. Uśmiechnęli się.

- To może szampana - zaproponował Hal.

- Przynieś - zgodził się Matt. - To chyba kolejny poranek, który zaczniemy od szampana.

Catherine zajrzała w ciepłe oczy przyszłego męża i uśmiechnęła się radośnie. Tak, znów pora na szampana. Tak powinien zaczynać się każdy ranek ich przyszłego życia. Powiedziała mu to, gdy tamci odeszli, i z uśmiechem patrzyła, jak Matt zamyka okno i pochyla się nad nią.

---